

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
POLSKICH ŻOŁNIERZY ŁĄCZNOŚCI
ZARZĄD GŁÓWNY
ZEGRZE

PRZEGLĄD ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI

NR 1
1999 r.

ŁĄCZNOŚĆ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

1919



1999

**PRZEGLĄD
ŁĄCZNOŚCI
I INFORMATYKI**

**NR 1
1999 r.**

**ŁĄCZNOŚĆ
W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ**

REDAKCJA

plk mgr inż. Stanisław MARKOWSKI

WYDAWCA

Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki

OPRACOWANIE GRAFICZNE I KOMPUTEROWE

Ewa BIELOWICZ

PROJEKT OKŁADKI

Tadeusz DĄBROWSKI

ADRES REDAKCJI

Światowy Związek
Polskich Żołnierzy Łączności
05-131 Zegrze
tel. 6883-327

DRUK

Sekcja Wydawnicza CSLiI
Zam. Nr 286/99 r. Nakład 300 egz.

SPIS TREŚCI

1. Od redakcji	5
2. Przedmowa	7
3. Tadeusz LISICKI – Łączność w kompanii wrześniowej 1939 r.	11
4. Mieczysław ZALESKI – Cienie i blaski Wojsk Łączności w drugiej wojnie światowej	38
5. Ignacy JUNOSZ – DREWNOWSKI – Rok 1939. Łączność Armii „KRAKÓW”	46
6. Jan JUREWICZ – Relacja z kampanii wrześniowej	65
7. Ludwik ŻERAŃSKI – Notatki wojenne	83
8. Henryk NONAS – Wspomnienia dowódcy plutonu	100
9. Felicja BAŃKOWSKA – W zbiornicy dozorowania KO 1	103
10. Załączniki	106

Table of Contents

1 From Editorial Staff	5
2 Foreword	7
3 Communications during the September Campaign of 1939 [Tadeusz LISICKI]	11
4 Pros and cons of the Communication Forces during the World War II [Mieczysław ZALESKI]	38
5 1000 Communications of the „Kraków Army” [Ignacy JUNOSZA – DREWNOWSKI]	46
6 Report on the September Campaign – Jan JUREWICZ	65
7 War notes – Ludwik ŻERAŃSKI	83
8 Memoirs of a platoon – Henryk NONAS	100
9 All the OK 1 supervision collecting centre – Felicja BAŃKO- WISKA	103
10 Enclosures	106

Od redakcji

Oddajemy w ręce czytelników pierwszy numer „Przeglądu Łączności i Informatyki”. Pismo ma być kontynuacją, posiadającego długoletnie tradycje „Przeglądu Łączności”, który powstał w 1938 roku i był organem Dowództwa Wojsk Łączności w Warszawie od 1945 do 1956 roku. Na przełomie lat 1960/70 Związek Łącznościowców w Londynie rozpoczął nową edycję „Przeglądu Łączności” poświęconą głównie popularyzacji historii Wojsk Łączności z okresu II Rzeczypospolitej i II wojny światowej. Publikacje tam zawarte stanowią dziś nieocenione źródło informacji dla autorów zajmujących się opracowaniem historii Wojsk Łączności. Niestety pod koniec lat osiemdziesiątych zaprzestano wydawania tego pisma. Odchodzi na wieczną wartość uczestnicy tamtych wydarzeń a zarazem inicjatorzy i twórcy londyńskiego „Przeglądu Łączności”. Nazwiska generałów: Józefa ŁUKOMSKIEGO i Tadeusza LISICKIEGO oraz pułkowników: Ignacego JUNOSZYDREWNOWSKIEGO, Eugeniusza KOZAKIEWICZA, Mieczysława ZALESKIEGO, Tadeusza ROLI, Konrada BOGACKIEGO, Władysława LEONARDA i wielu innych, których nie sposób wymienić w krótkiej notatce, zapisały się na zawsze w gronie odtwórców historii Wojsk Łączności. Znakomitą działalność propagatorską w tym zakresie prowadzi nadal mjr Antoni ROGOZIŃSKI z 1 DPanc.

Dzisiaj my rozpoczynamy kontynuację dzieła naszych znakomych poprzedników. Światowy Związek Polskich Żołnierzy Łączności, jako jedyny spadkobierca tradycji polskich łącznościowców z wszystkich frontów drugiej wojny światowej, oraz propagator historii Wojsk Łączności, ma statutowy obowiązek przekazywania młodszemu pokoleniu wiedzy o przeszłości, by mu wzbogacić tę różnorodność i ułatwić tworzenie wizji przyszłości.

Rozpoczynamy od przedstawienia opracowań, które były już publikowane w londyńskich Przeglądach Łączności (T. LISICKI, M. ZALESKI oraz I. JUNOSZA – DREWNOWSKI), a także wspomnień nigdzie nie publikowanych, których maszynopisy znajdują się w Muzeum Wojsk Łączności w Zegrzu.

Załącznik Nr 1 pochodzi z książki Eugeniusza KOZŁOWSKII GO „Wojsko Polskie 1936 -1939” str. 205.

Załącznik nr 5 za „Przeglądem Łączności” Nr 1/39, Londyn, Wiosna 1989.

Załącznik Nr 6 i 7 z opracowania „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej” tom 1, część pierwsza str. 327 i 328.

Mówimy o historii a życie pędzi naprzód. Przez cały okres historii Wojsk Łączności obserwujemy burzliwy rozwój techniki, który powoduje zmiany w organizacji i sposobach działania tych wojsk. Dziś mamy już **Wojska Łączności i Informatyki** co „wymusza” zmianę tradycyjnej nazwy naszego pisma. Informatyka, organicznie związana z łącznością, ma na razie krótką lecz pasjonującą historię. Komu, oprócz twórców informatyki, jest ta historia znana? To samo pytanie można skierować do twórców wojskowych systemów łączności cyfrowej, bez której niemożliwe byłoby stosowanie technik informatycznych. Dlatego też zwracamy się do kolegów łącznościowców i Informatyków: chwytajcie za pióra, czy raczej siadajcie do komputerów i piszcie najnowszą historię Wojsk Łączności i Informatyki! Nie macie na razie innego pisma, na łamach którego moglibyście dokonywać wymiany poglądów i dzielić się doświadczeniami. Służymy łamami „Przeglądu Łączności i Informatyki”. Postaramy się dotrzeć z naszym pismem do wszystkich jednostek i instytucji naszych wojsk. My, kombataneci i weterani Wojsk Łączności żyjemy historią ale chcielibyśmy być użyteczni i dla terażniejszości.

Zapraszamy do współpracy!

Przedmowa

Obchodzimy 60 rocznicę napadu Niemiec hitlerowskich na Polskę i wybuch II wojny światowej. Bohaterskie zmagania żołnierza polskiego w obronie Ojczyzny opisywano i stawiono niezliczoną ilość razy. Pisano o bohaterstwie: piechurów, kawalerzystów, marynarzy i lotników. Nie znalazł się jeszcze historyk, któryby opisał wkład polskich żołnierzy łączności w te bohaterskie – choć przegrano – zmagania.

Oklepany slogan, że: „łączność to nerw armii” znają wszyscy – rozumie go niewiele. Już Marszałek PIŁSUDSKI w swoim rozkazie „O łączności” z 29 marca 1929 roku napisał: „... **lepiej jest dobra łączność niż armata, niż karabin maszynowy, niż kuchnia polowa i wóz amunicyjny**”. Jego współpracownicy, zapatrzeni w doświadczenia zwycięskiej wojny 1920 r. próbowali przykrawać łączność do wojny tego typu. Nie dostrzegali u swoich potencjalnych przeciwników, burzliwych zmian w wyposażeniu armii i związanych z tym zmian w strategii i sztuce operacyjnej. Nie doceniali niiszczycielskiej potęgi wojsk pancernych a szczególnie lotnictwa. Pamiętali, że napowietrzne linie łączności można zniszczyć dopiero wtedy, kiedy opanuje się teren przez które przebiegają. A łączność operacyjna w tamtej wojnie opierała się wyłącznie na napowietrznych liniach telefonicznych i telegraficznych, które były systematycznie niszczone w czasie odwrotu i odbudowywane w czasie natarcia. Radio w tej wojnie nie odegrało większej roli. Dowódcy nie bardzo wiedzieli jak je wykorzystać a poza tym sam Marszałek odnosił się nieufnie do tej nowinki technicznej. Znał przyczyny klęski Rosjan w Prusach Wschodnich w sierpniu 1914 r. Wiedział, że dzięki niefrasobliwemu korzystaniu z radia przez Rosjan, Niemcy znali każdy ich zamiar i dla tego jeden ich korpus mógł pokonać dwie rosyjskie armie. Również w 1920 roku polski wywiad radiowy, korzystając z pomocy kryptologów, prawie bezbłądnie ustalał zamiary konnej armii Budionnego, dzięki czemu mogło być zrealizowane słynne natarcie znad Wieprza. Wszystko to prowadziło do wniosku, że dobra łączność to telefon i telegraf na liniach stałych, a z radiem trzeba ostrożnie. Kiedy więc Marszałek PIŁSUDSKI prowadził rozważania nad stanem polskiej armii, za-

niepokoił go stan łączności. Wtedy to powstał cytowany wyżej rozkaz, w którym m.in. nakazał przeprowadzić analizy tego stanu na wszystkich szczeblach dowodzenia. O perspektywy łączności na szczeblu Naczelnego Dowództwa pytał ówczesnego ministra Poczty i Telegrafów Ignacego BOERNERA, który należał do grona najbardziej zaufanych współpracowników Marszałka, lecz z profesji był pułkownikiem saperów. BOERNER przedstawił koncepcję łączności między Naczelnym Wodzem a armiami w oparciu o sieć telekomunikacyjną kraju zarządzaną przez jego ministerstwo. Koncepcja została zaakceptowana i miała poważne następstwa.

Państwowa sieć telekomunikacyjna liczyła sobie około 75 tys. km napowietrznych linii telefonicznych i telegraficznych. W znacznej mierze były to linie odziedziczone po zaborcach, a więc już mocno wiekowe i sfatygowane. Na wielu odcinkach występowały przewody żelazne o niskich parametrach użytkowych. Sieć miała układ gwiazdzysty a jego centralnym punktem była Warszawa. Dopiero w 1929 r. rozpoczęto budowę kabli doziemnych na najważniejszych kierunkach. Planowano budowę około 2000 km linii kablowych kosztem 180 mln zł. Do wybuchu wojny zrealizowano budowę tylko 1200 km. Tak wyglądały możliwości techniczne ministra Poczty i Telegrafów. W wielu wypadkach niemożliwe było wykonanie żądań wojska by połączenia Naczelnego Wodza z armiami przebiegało na różnych trasach.

W 1933 r. zmarł minister BOERNER i na jego miejsce Marszałek PIŁSUDSKI wyznaczył łącznościowca z Legionów ppłk. inż. Emila KALIŃSKIEGO. Nowy minister rozpoczął przygotowania do wypełnienia wojennych zadań resortu. Zdawał sobie sprawę, że personel cywilny telekomunikacji nie jest w stanie sprostać czekającym go zadaniom. Powołał więc w ramach powszechnego Przysposobienia Wojskowego – Pocztove Przysposobienie Wojskowe, które miało przygotować młodzież przedpoborową do wykonania zadań związanych z utrzymaniem i odbudową sieci telekomunikacyjnej. Kiedy już wojna wisiała w powietrzu okazało się, że w PPW potrzebne są kadry instruktorskie i dowódcze. Minister wystąpił więc z wnioskiem do Sztabu Głównego o wyreklamowanie z wojska wszystkich oficerów rezerwy łączności zatrudnionych w resorcie oraz wielkiej liczby podoficerów. Wywołało to oczywiście gwał-

towny sprzeciw dowódcy Wojsk Łączności płk. CEPY, który stwierdził, że to uniemożliwi mu wykonanie zadań mobilizacyjnych. A zadania mobilizacyjne Wojsk Łączności były olbrzymie.

Pułk Radiotelegraficzny, 4 bataliony telegraficzne i 4 kadry takich batalionów miały zmobilizować łącznie 48 kompanii różnego typu oraz 88 mniejszych pododdziałów. Sam tylko 1 Batalion Telegraficzny w Żegrzu miał w planach mobilizację 41 pododdziałów, a Pułk Radiotelegraficzny – 37. Poza tym organizowano 5 Oddziałów Zapasowych (pułk radio oraz 1, 5, 6 i 7 bataliony telegraficzne), które były przewidziane jako ośrodki uzupełnień dla walczących wojsk. W skład takiego OZ miały wejść: dowództwo, kompania gospodarcza, park łączności oraz 4 kompanie telegraficzne lub w przypadku pułku radio – radiotelegraficzne. Oprócz tego, oficerowie i podoficerowie rezerwy byli potrzebni do uzupełnienia mobilizacyjnego istniejących już dywizyjnych kompanii łączności. Jak widnieć zapotrzebowanie Wojsk Łączności na przeszkolone rezerwy było olbrzymie i przekraczało ich zasoby.

Ludowisz LISICKI w zakończeniu swego opracowania pisze: *„W czasie wojny 1939 roku wojska łączności nie wykonały swego zadania, gdyż nie były przygotowane do takiego przebiegu kampanii, jaki miał miejsce”*. To tylko część prawdy. To armia nie była przygotowana do takiej kampanii. To Naczelne Dowództwo nie wyobrażało sobie jak będzie wyglądała ówczesna wojna. Przecież mobilizację parków łączności i wielu innych elementów systemu łączności zaplanowano na trzeci dzień wojny. Oczywiście te plany nie mogły już być zrealizowane i armijne oddziały Wojsk Łączności poszły na wojnę bez połowych składów i warsztatów łączności.

Sztaby poszczególnych armii i grup operacyjnych powołano dopiero w marcu 1939 roku. Wtedy również wyznaczono ich dowódców łączności. To byli znakomici oficerowie, nie mieli jednak żadnego, praktycznego doświadczenia w organizowaniu łączności na takim szczeblu, gdyż nie prowadzono wcześniej nawet gier wojennych na poziomie armii, a tym bardziej grup armii. Armijne pododdziały łączności nigdy przed tym nie organizowały łączności na takim szczeblu. Wielu dowódców nie posiadało nawyków brania pod uwagę możliwości łączności przy wyborze stanowisk dowo-

dzenia. Kto pytał płk. CEPY o możliwości dowodzenia z Brześcia kiedy przenoszono tam Sztab Naczelnego Wodza? Przecież tam była telekomunikacyjna pustynia a jedyne połączenie z Warszawą poprzez Siedlce nie dawało nawet teoretycznych gwarancji utrzymania łączności z walczącymi armiami. W rezultacie Naczelny Wódz „siedział” w Brześciu bez możliwości wpływu na przebieg kampanii. I tak już zostało do chwili jego przejścia do Rumunii. Czy w takich warunkach łącznościowcy mogli wykonać swe zadania?

Jest wiele pytań i wątpliwości dotyczących całej kampanii wrześniowej, w tym i działań Wojsk Łączności. Jeszcze długo będą się tym zajmować historycy wojska i wojskowości. My przedstawiamy relacje uczestników tamtych wydarzeń, tak jak oni widzieli i zapamiętali te dni. Prezentujemy autentyczne wspomnienia ludzi, którzy zajmowali wtedy stanowiska od dowódcy plutonu, do przedstawiciela najwyższego organu dowodzenia w Wojskach Łączności. Redakcja dokonała tylko niezbędnych skrótów w obszernych relacjach Jana JUREWICZA i Ludwika ŻERAŃSKIEGO.

Opracowanie Tadeusza LISICKIEGO jest oparte w dużej mierze na relacjach płk. Cepy oraz wiedzy autora, który w okresie poprzedzającym wojnę, zajmował się sprawami sprzętu łączności. Płk ZALESKI był świadkiem wydarzeń w Naczelnym Dowództwie Wojsk Łączności. Pozostali czterej autorzy reprezentują wykonawców - w pośpiechu opracowywanych planów, które miały zapewnić możliwość dowodzenia dowódcom i sztabom walczących wojsk. Jak wynika z przedstawionych wspomnień, to nie była realizacja planów, lecz ciągła improwizacja wymuszana przez nie przewidywany rozwój wypadków wojennych. Łącznościowcy robili co mogli, ale - nie z własnej winy - mogli niewiele.

W 60. rocznicę tamtych wydarzeń składamy hołd tym, którzy z honorem spełnili swój obowiązek.

płk łącz. Stanisław MARKOWSKI

Tadeusz LISICKI

ŁĄCZNOŚĆ W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

(Niniejsza praca została wykonana na podstawie opracowań znajdujących się w Biurze Historycznym Polskich Sił Zbrojnych).

Zagadnienie łączności Polskich Sił Zbrojnych w czasie wojny sprowadza się głównie do zapewnienia łączności w celach operacyjnych, taktycznych i obrony przeciwlotniczej przy pozostawieniu niezbędnego minimum środków dla obsługi administracji oraz innych dziedzin gospodarki narodowej. Do dyspozycji była sieć telekomunikacyjna państwa i środki Sił Zbrojnych.

W celu należytego ich wykorzystania został przed wojną opracowany plan łączności, który był funkcją planu operacyjnego zachodniego. Plan ten choć nie pełny, oraz osiągnięcia w pracach prowadzonych w okresie niepodległości w dziedzinie organizacji, szkolenia i przygotowania materiałowego, złożyły się w sumie na przygotowanie łączności do kampanii wrześniowej.

Przygotowania przedwojenne

Koncepcja użycia łączności. Poglądy na użycie łączności w czasie wojny zaczęły się krystalizować dopiero w latach 1933-1936. Momentem zwrotnym było odstąpienie w roku 1937 od poprzednio przyjętej materialnej tezy wysuniętej w 1931 r. przez ówczesnego ministra Poczt i Telegrafów Ignacego BOERNERA, która głosiła, że powstanie zapewni wojsku łączność operacyjną aż do szczebla dywizji włącznie. W myśl tej tezy zapewnienie Siłom Zbrojnym łączności operacyjnej miało być całkowicie rozwiązane środkami przedsię-

biorstwa państwowego „Pocztą Telegraf i Telefon”, które w czasie pokoju było administrowane przez Ministerstwo Poczty i Telegrafów. Łączność na niższych szczeblach dowodzenia miały zorganizować Siły Zbrojne we własnym zakresie. Koncepcja ta chociaż zarzucona po paru latach, wywarła bardzo duży i szkodliwy wpływ na przygotowanie łączności do wojny, a w szczególności do kształtowania się organizacji wojennej Wojsk Łączności.

Według nowych zasad łączność na szczeblu Naczelnego Wodza (Naczelne Dowództwo – armie) miała się opierać na stałej sieci telegraficznej i telefonicznej oraz na wojskowej sieci radiowej z tym, że sieć telefoniczna podlegałaby ministrowi Poczty i Telegrafów, który by był wykonawcą żądań Naczelnego Dowództwa. Jako zasadniczy środek łączności przewidywany był telegraf (typu Hughesa – Juz) oraz na mniejsze odległości telefon; łączność radiowa mogłaby być użyta jedynie w przypadku braku łączności drutowej.

Łączność pomiędzy armiami a dywizjami projektowano oprzeć na sieci telegraficznej i telefonicznej poczty, uzupełnionej siecią półstałą i polową, wykonaną przez Wojska Łączności. Sieć stała na operacyjnym terenie armii miała podlegać dowódcy łączności z tym, że centrale pocztowe od szczebla dywizji włącznie byłyby obsługiwane przez personel wojskowy. Sieć radiowa organizowana środkami wojska miała być użyta tylko w razie konieczności.

Na niższych szczeblach dowodzenia przewidywano zorganizowanie łączności przez Wojska Łączności i przez oddziały łączności poszczególnych rodzajów broni, przy wykorzystaniu tam - gdzie tylko istniały takie możliwości —urządzeń teletechnicznych poczty. Łączność w lotnictwie miała wykorzystać sieć teletechniczną pocztową (telegraf i telefon) oraz własną sieć radiową, tak na wyższych szczeblach dowodzenia jak i na szczeblu taktycznym.

Dla łączności do celów obrony przeciwlotniczej projektowano wykorzystać telefoniczną sieć naziemną, wykonaną specjalnie do tego celu. Jednak do czasu wykończenia jej, co wymagało długich lat pracy i olbrzymich kredytów, sieć łączności OPL wykorzystywałaby istniejące linie telefoniczne poczty, odpowiednio uzupełnione i przystosowane.

Całkowite zaopatrzenie w sprzęt łączności miało się oprzeć głównie na własnym przemyśle tele i radiotechnicznym.

Koncepcje te były opracowane w założeniu, że wojna będzie raczej długotrwała, a nie błyskawiczna.

Organizacja pokojowa

W ostatnich latach przed wybuchem wojny działały następujące organa kierownicze oraz instytucje centralne, odpowiedzialne za przygotowanie łączności: na szczeblu M.S. Wojsk. istniało Dowództwo Wojsk Łączności. Był to organ kierowniczy Wojsk Łączności, do którego kompetencji należały sprawy organizacyjne i wykształcenie oraz zaopatrzenie wojsk w sprzęt łączności. W Sztabie Głównym powstało z początkiem roku 1937 Szefostwo Łączności, podporządkowane szefowi Oddziału III. Jego zadaniem było opracowanie planu łączności na wypadek wojny oraz prowadzenie odpowiednich prac przygotowawczych. W Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych zostały utworzone w r. 1939 (we wszystkich Inspektoratach Armii) stanowiska oficerów łączności z zadaniem rozpracowania i przygotowania łączności na szczeblu armii.

W Ministerstwie Poczty i Telegrafów istniało Biuro Wojskowe, którego głównym zadaniem była współpraca z ministerstwem w dziedzinie przygotowania sieci telekomunikacyjnej poczty na potrzeby wojny. Kierownik tego biura podlegał jednocześnie szefowi Sztabu Głównego i ministrowi Poczty i Telegrafów.

W dowództwie lotnictwa M.S. Wojsk. istniało Szefostwo Łączności z zadaniem przygotowania łączności lotniczej. W Dowództwie Obrony Przeciwlotniczej M.S. Wojsk. był wydział służby dozoru powietrza, do którego kompetencji należała sprawa zorganizowania łączności dla celów OPL.

Łączność w Marynarce Wojennej wchodziła w zakres kompetencji szefa Biura Sygnalowego Kierownictwa Marynarki Wojennej.

Zasadniczą wadą opisanej organizacji kierowniczych organów łączności był brak czynnika koordynującego. Wydaje się, że na tle ówczesnej organizacji władz wojskowych komórka koordynująca powinna się była znajdować na szczeblu Generalnego Inspektora

Sił Zbrojnych. Wada ta była powodem niemożności zharmonizowania działalności poszczególnych organów w sprawach organizacyjnych, wyszkolenia, zaopatrzenia i mobilizacji.

Sprawami zaopatrzenia w sprzęt łączności zajmowało się Kierownictwo Zaopatrzenia Wojsk Łączności z podległymi mu składnicami łączności. Biuro Badań Technicznych Wojsk Łączności prowadziło studia w dziedzinie sprzętu łączności oraz było organem opiniodawczym co do sprzętu. Wydział Wojskowy Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego było organem prac naukowo-technicznych łączności.

Pokojowa organizacja Wojsk Łączności obejmowała: Pułk Radiotelegraficzny, bataliony telegraficzne, kompanie (szwadrony) łączności wielkich jednostek, których zadaniem było szkolenie rezerwy szeregowych i ich mobilizacja. Organizacja ta była na ogół należycie dostosowana do swoich zadań szkolenia i mobilizacji. Jedynie oddziały mobilizujące jednostki łączności dla szczebla operacyjnego były zbyt przeciążone, co w konsekwencji rozciągało mobilizację tych oddziałów na stosunkowo długi okres czasu.

Przygotowanie personelu. Korpus oficerów służby stałej Wojsk Łączności liczył około 420 oficerów i nie był wystarczający na pokrycie wszystkich pokojowych etatów. Na początku 1939 r. braki w oddziałach liniowych wynosiły około 40% i przy intensywnym szkoleniu miały być uzupełnione nie wcześniej jak w 1941 roku. Oficerowie sztabowi posiadali w większości ukończone kursy dowódców łączności przy Wyższej Szkole Wojennej, a niektórzy starsi stopniem mieli ukończony specjalny kurs pocztowy dla wyższych oficerów sztabowych. Brak było oficerów sztabowych z wyższym wykształceniem technicznym. Oficerowie starsi i młodszy, stanowiący gros korpusu osobowego oficerów wojsk łączności, posiadali ukończoną Szkołę Podchorążych, a niektórzy z nich, kurs dowódców kompanii łączności wielkich jednostek; byli oni należycie przygotowani do dowodzenia kompanią lub plutonem.

Oficerowie rezerwy składali się w dużej większości z absolwentów Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności i stosunkowo duży procent posiadał wyższe wykształcenie techniczne. Mieli oni dobre przygotowanie do dowodzenia plutonem. Niektórzy przed

awanssem na kapitana rezerwy, kończyli krótki kurs dowódców kompanii i uzyskiwali dostateczny zasób wiadomości do dowodzenia kompanią łączności. Wyszukowanie i szkolenie podoficerów i szeregowych służby czynnej Wojsk Łączności odbywało się w Centrum Wyszukowania Łączności oraz w formacjach Wojsk Łączności i stało na zadawalającym poziomie.

Oficerowie łączności broni głównych byli szkoleni na 4-miesięcznych kursach łączności w Centrum Wyszukowania Łączności, a podoficerowie zawodowi i rezerwy byli szkoleni analogicznie jak podoficerowie Wojsk Łączności na specjalnie organizowanych kursach w kadrach kompanii i szkolnych. Szeregowi szkolili się w plutonach (bateriach) łączności swoich oddziałów pod fachowym nadzorem dowódcy łączności wielkiej jednostki. Żołnierze łączności poszczególnych broni głównych byli dobrze wyszkoleni i w wystarczającej ilości, z wyjątkiem obsługi radiostacji, gdyż sprzęt radiowy wszedł tam na wyposażenie dopiero w roku 1937, a powolny jego napływ nie pozwolił na dobre wyszkolenie personelu potrzebnego na mobilizację (roczniki zwolnione do rezerwy przed rokiem 1937 zupełnie nie znały radia).

Personel łączności dozoru składał się przeważnie z rezerwistów Wojsk Łączności (starsze roczniki) i specjalistów dozoru szkolonych w jednostkach Wojsk Łączności.

Przygotowanie materiałowe. Zaopatrzenie w nowoczesny sprzęt łączności rozpoczęło się w roku 1935. Do wybuchu wojny zdołano wyposażyć jednostki w łącznice telefoniczne (dla dowództw wszystkich szczebli), aparaty telefoniczne, kabel polowy, wozy telefoniczne drużynowe, radiostacje pułków (typu N2) i sprzęt pomocniczy oraz narzędzia. Ilości sprzętu były na ogół wystarczające i pokrywały normy przewidywane planem mobilizacji, wyjątek stanowiły radiostacje N2, których pełne pokrycie mogło nastąpić dopiero w końcu 1939 roku.

Nowoczesny sprzęt radiowy na szczeblu dywizji – pułk był w produkcji (radiostacje N1), natomiast nie było zupełnie odpowiedniego sprzętu radiowego do łączności, pomiędzy wyższymi dowództwami oraz sprzętu telegraficznego. Do łączności armia –

dywizja miały być użyte przestarzałe radiostacje typu RKD (z 1928 r.), a między Naczelnym Dowództwem a armiami, jeszcze starsze radiostacje RKG/A (1925 r.). Jako sprzęt telegraficzny w armiach i dywizjach miały być użyte aparaty telegraficzne typu „Hughes” z poprzedniej wojny światowej. Naczelne dowództwo miało wykorzystać dużą modelową radiostację typu „W”.

Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny zapadła decyzja zakupu za granicą radiostacji dla wyższych dowództw oraz nowoczesnych dalekopisów. Ze względu na szybki wybuch wojny zakupy nie doszły do skutku. Nowy sprzęt produkcji polskiej był pod każdym względem dobry, słabym punktem były jedynie środki transportu, gdyż motoryzacja w Wojskach Łączności była niedostateczna i zasada podstawowa, że łączność powinna posiadać najszybsze środki transportu nie znalazła zrozumienia u czynników decydujących.

Przyjęta teza, że zaopatrzenie w radiostacje niższego rzędu (N2, N1) miało się odbyć w pierwszej kolejności, była o tyle uzasadniona, że radio dla szczebla operacyjnego miało być pomocniczym środkiem łączności, a ponadto istniały inne, choć przestarzałe, jednak zdolne do użycia radiostacje (RKG/A, RKA i RKD).

Duży wpływ na wyposażenie wojska w radiostacje wywarł plan organizacji radia w polu, zatwierdzony w r. 1936 przez szefa Sztabu Głównego. Plan ten przyjął jako zasadniczy system, pracę na sieciach otwartych ze stałą falą odbiorczą (z wyjątkiem sieci artylerii, broni pancernej i niższych szczebli w lotnictwie). System ten posiadał niewątpliwe zalety, jak oszczędność w ilości sprzętu oraz utrudnienie podsłuchu przez nieprzyjaciela, ale posiadał i wady, gdyż wymagał sprzętu o dobrych właściwościach technicznych, a więc drogiego trudnego w produkcji, a ponadto dobrze wyszkolonej obsługi.

Radiostacje w myśl tego planu zostały podzielone na dwie kategorie: niższego rzędu (stąd oznaczenie N), pracujące na falach krótkich i wyższego rzędu (W), pracujące na falach średnich. Dla łączności dowództw pułków z dowództwami batalionów przewidywane były radiostacje N2 o mocy nadajnika w antenie 2-6 W (w zależności od pracy na mikrofon lub na klucz falą ciągłą) i za-

kręsie częstotliwości 2250-6750 kHz (180 kanałów o szerokości 25 kHz). Miały one również zapewnić łączność dla sieci ognia artylerii. Radiostacje N1 o mocy w antenie 4.5-7 W i zakresie częstotliwości takim samym jak w N2, przeznaczone były dla łączności dowództw dywizji z dowództwami pułków. Łączność dowództwa dywizji lub samodzielnej brygady kawalerii z dowództwami armii i sąsiadami miały zapewnić radiostacje W2, a radiostacje W1 były przeznaczone dla dowództw armii dla łączności z przełożonym i podwładnymi dowództwami. Dla naczelnego dowództwa do łączności z podwładnymi i z aliantami miały służyć radiostacje W.

Plan użycia radia przewidywał również jego realizację w kolejności pilności wyposażenia wojska oraz brał pod uwagę, że ze starego typu radiostacji nadawały się do użytku tylko stacje RKD i zmodyfikowane RKG/A. W pierwszej kolejności miały być wyprodukowane radiostacje N2, gdyż dla szczebla pułku i sieci ognia artylerii nie było w ogóle sprzętu radiowego, a potrzeby dowodzenia tego wymagały. Miały one także być użyte dla dublowania radiostacji N1. W drugiej kolejności miały wejść na wyposażenie stacje N1, a następnie W2, W1 i na końcu W. Do czasu wybuchu wojny zrealizowano wyposażenie wojska w radiostacje N2 i częściowo N1, oraz ukończono dwie radiostacje W. Radiostacje W2 i W1 zostały pominięte, natomiast przed samą wojną włożono duży wysiłek w opracowanie i produkcję radiostacji N3, dla szczebla batalion – kompania, te radiostacje nie były przewidywane w pierwotnym planie.

Dużą trudność przedstawiało przygotowanie zaopatrzenia w sprzęt tych jednostek, których zmobilizowanie zostało zdecydowane na krótko przed wojną, (np. Warszawska Brygada Pancernomotorowa), gdyż bardzo szczupła rezerwa sprzętu wystarczała zaledwie na uzupełnienie strat przewidywanych w pierwszym okresie działań wojennych.

Lotnictwo było w większości zaopatrzone w sprzęt radio produkcji krajowej. Lotnictwo towarzyszące posiadało w 50% wyposażenie w nowoczesne radiostacje pokładowe N2L/0 (były one w tych jednostkach, które zostały przezbrojone na „Czaple”); pozostałe eskadry miały przestarzałe radiostacje RKL/D, nie nadające się do łączności ze współpracującymi jednostkami broni, wyposażonymi

w radiostacje typu N i innym zakresie fal. Lotnictwo myśliwskie posiadało względnie dobre radiostacje N2L/M o wystarczającej ilości. Lotnictwo liniowe było wyposażone w radiostacje typu N1L/L. Lotnictwo bombowe nie było zaopatrzone w typowy sprzęt pokładowy i miało jako sprzęt zastępczy nie nadające się do tego celu radiostacje N1L/L. Naziemna sieć lotnictwa opierała się na stałej sieci międzyportowej, zaopatrzonej w sprzęt typu RKP/2, który był już nieco przestarzały. Dla wyższego szczebla dowodzenia (dowódcy lotnictwa armii) były przewidziane radiostacje N1L/L, zmontowane na samochodach.

Przemysł telekomunikacyjny. Polski przemysł telekomunikacyjny powstał po pierwszej wojnie światowej i do roku 1928 przedstawiał się bardzo skromnie. Dopiero lata 1928-1932 przyniosły intensywniejsze tempo rozwoju, hamowane dużymi trudnościami, jak: słaby stan uprzemysłowienia Polski i niski poziom przemysłu krajowego, silna konkurencja bogatych firm zagranicznych przy złym stanie finansowym placówek polskich oraz ogólny brak dostatecznych ilości sił fachowych. W roku 1939 w skład przemysłu telekomunikacyjnego wchodziło 7 większych wytwórni sprzętu tele i radio, około 15 mniejszych i 70 zakładów współpracujących i pomocniczych.

Produkcja sprzętu łączności dla Polskich Sił Zbrojnych była prowadzona głównie w trzech fabrykach. Największą z nich były Państwowe Zakłady Tele – i Radiotechniczne. Wytwórnia ta zatrudniała w roku 1939 3300 pracowników, a wśród nich liczny wysoko wykwalifikowany i wyspecjalizowany personel techniczny. Państwowe Zakłady Tele – i Radiotechniczne (PZTiR) posiadały dwie fabryki, z których jedna większa znajdowała się w Warszawie i od r. 1929 była głównym dostawcą sprzętu dla wojska, dostarczając przeszło 80% wszystkiego sprzętu łączności. Druga fabryka, której budowa była rozpoczęta w r. 1937 w COPie nie zdążyła do chwili wybuchu wojny uruchomić produkcji.

W latach 1928-1939 PZT i R wyprodukowały następujące ilości wojskowego sprzętu, który stanowił wyposażenie mobilizacyjne polskich sił zbrojnych: radiostacje dywizyjne RKD, opracowane w latach 1927-28, były wyprodukowane w latach 1928-1932 w ilości około 400 sztuk; radiostacje lotnicze RKL/D, opracowane w latach 1928-29, wyprodukowane w latach 1929-32 w ilości około

400 sztuk; radiostacje lotniskowe stałe i przewoźne RKP/L i RKF/L, wyprodukowane w latach 1930-33 w ilości 22 sztuk; radiostacje typu N2 rozpoczęto opracowywać w r. 1928 i do roku 1933 wykonano szereg kolejnych modeli i serię próbną, od r. 1936 została uruchomiona produkcja seryjna i do chwili wybuchu wojny wyprodukowano przeszło 1400 sztuk stacji w trzech odmianach: samochodowej, biedkowej i taczankowej; radiostacje N1 wyprodukowano w latach 1937-39 w ilości 180 sztuk; radiostacje W zostały opracowane i wykonano dwie sztuki modelowe; radiostacje lotnicze myśliwskie, N2L/M, wykonano w r. 1937-39, około 230 sztuk; aparatów telefonicznych AP 36 wyprodukowano w 1937-39 r. 15000 sztuk; łącznic polowych ŁP 6 wyprodukowano w 1937-39 r. 1200 sztuk; łącznic polowych ŁP 30 wyprodukowano do r. 1935 – 1200 sztuk. Poza tym w PZTiR wykonano cały szereg mniejszych serii goniometrów, radiostacji korespondencyjnych dla marynarki, lotnictwa i wojsk pancernych.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny przemysł tele – radiotechniczny nie osiągnął jeszcze całkowitej samowystarczalności i był uzależniony od dostaw zagranicznych. Szereg typów lamp radiowych, używanych w wojsku, nie był wytwarzany w Polsce. Nie posiadaliśmy pewnych gatunków stali, proszku mikrofonowego i materiałów izolacyjnych, specjalnych. Niektóre z tych artykułów były sprowadzane wyłącznie z Niemiec.

Przemysł tele-i radiotechniczny brał stosunkowo mały udział w ogólnym obrocie przemysłu w kraju. W przybliżeniu wartość rocznej produkcji tego przemysłu dla potrzeb cywilnych można ocenić na 60 milionów złotych, toteż był on traktowany jako przemysł drugorzędny i jego rozwój nie znajdował poparcia u czynników decydujących, jaki powinien mieć ze względu na znaczenie łączności. Przemysł ten nie mógł pokryć w okresie przedwojennym ciągle rosnących zamówień wojskowych i w pierwszej połowie r. 1939 zapadła decyzja zakupu za granicą większej ilości sprzętu łączności, między innymi: 300 nowoczesnych aparatów telegraficznych (dalekopisów), 120 radiostacji typu W2 (do łączności armii-dywizja) i 10 000 aparatów telefonicznych. Niestety sprzęt ten nie został dostarczony przed wybuchem wojny, gdyż terminy dostaw wynosiły około jednego roku.

Sieć telekomunikacyjna stała. Łączność w czasie wojny miała w pełni wykorzystać istniejącą sieć telekomunikacyjną, będącą z pewnymi wyjątkami własnością państwowego przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” (PPTiT). Oprócz państwowej sieci telekomunikacyjnej, w sześciu większych miastach z Warszawą i Łodzią łącznie, miejska sieć telefoniczna należała do Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST), posiadającej koncepcję na wyłączne prawo do jej eksploatacji.

Sieć telefoniczna międzymiastowa miała zasadniczo układ gwiazdzisty, którego centrum znajdowało się w Warszawie. Węzłowych central było 10: w Warszawie, Gdyni, Toruniu, Łodzi, Katowicach, Krakowie, Brześciu n /Bugiem, Wilnie, Poznaniu i Lwowie. Ważniejsze z nich posiadały bezpośrednie połączenie między sobą. Sieć międzymiastowa, łącząca poszczególne łącznice międzymiastowe, składała się z niedużej ilości nowoczesnych kabli podziemnych dalekosiężnych i linii międzymiastowych naziemnych. Na ogólną długość około 75 000 km linii telefonicznych jedynie poniżej 1200 km było skablowanych. Skablowane były trzy kierunki: z Warszawy przez Kutno-Toruń do Gdyni, z Warszawy przez Łódź na Śląsk z rozgałęzieniem do Krakowa, oraz Warszawy przez Radom, Rzeszów do Lwowa (ten kierunek został w czasie wojny uruchomiony jedynie na odcinku Warszawa- Radom). Sieć telefoniczna naziemna była w dobrym stanie i jedynie niektóre linie wzdłuż bocznych dróg nie odpowiadały wymaganym normom.

Telegraficzna sieć międzymiastowa posiadała analogiczny układ i organizację.

Gwiazdzisty układ sieci był z punktu widzenia wojskowego bardzo niekorzystny. Zniszczenie przez lotnictwo 10 central węzłowych paraliżowało ruch telefoniczny i telegraficzny w całym kraju, a zniszczenie jednej z nich praktycznie unieruchamiało dany kierunek. Od roku 1934 sieć teletechniczna była stopniowo unowocześniana, przede wszystkim dzięki budowie kabli podziemnych (budowano 250 km rocznie).

Międzynarodowa sieć radiotelegraficzna dysponowała 4 środkami nadawczymi: w Gdyni, Wacynie i Krakowie, oraz ośrodkiem odbiorczym w Grodzisku.

Krajowej sieci radiotelegraficznej nie posiadaliśmy, istniały tylko krótkofalowe sieci policji i straży granicznej.

Plan użycia łączności w czasie wojny. Plan łączności na wypadek wojny z Niemcami rozpoczęto opracowywać w marcu 1939 r. Do tego czasu główny wysiłek był skierowany na wykończenie planu „Wschodniego” Co prawda istniał plan organizacji łączności drutowej na wypadek „Zachód” opracowany w r. 1936, ale ze względu na całkowitą zmianę sytuacji strategicznej Polski po upadku Czechosłowacji nie był on pomocny w pracach wykonywanych w r. 1939. Nowy plan został opracowany przez Szefa Łączności Sztabu Głównego na podstawie planu operacyjnego „Z” i był gotowy w głównych zarysach w połowie kwietnia. W tym terminie odbyła się odprawa dowódców łączności armii i samodzielnych grup operacyjnych na której otrzymali oni dane do rozpracowania planów organizacji łączności dla swoich jednostek.

Naczelne dowództwo miało posiadać po 3 połączenia telefoniczne i po 3 połączenia telegraficzne z każdą armią. Pomiędzy armiami miało być jedno połączenie telegraficzne i jedno telefoniczne. Zasadniczo jedno z tych połączeń miało przebiegać inną trasą, jednak warunek ten mógł być spełniony tylko w 50 %.

Mobilizacja sieci PPTT miała się odbyć w trzech fazach. W pierwszej fazie poczta oddawała wojsku po jednym połączeniu telegraficznym i jednym telefonicznym, pomiędzy sztabem głównym a jednostkami osłonowymi oraz dowództwami Okręgów Korpusów. Faza ta wchodziła w życie od momentu zagrożenia. Dniem tym był 23 marca, kiedy Generalny Inspektor zarządził zorganizowanie wojennego aparatu dowodzenia na froncie zachodnim oraz mobilizację kartkową pierwszych pięciu wielkich jednostek. Druga faza miała się rozpocząć z chwilą wybuchu wojny. PPTT oddawało wówczas wojsku po dwa połączenia telegraficzne i dwa telefoniczne do łączności pomiędzy armiami. Trzecia faza miała nastąpić po całkowitym zakończeniu mobilizacji i polegała na wzmocnieniu ilości połączeń naczelnego dowództwa z armiami do pełnej ilości, tj. do trzech połączeń telegraficznych i trzech telefonicznych. Oddanie trzech połączeń było możliwe dopiero po ukończeniu mobilizacji, po zmniejszeniu się potrzeb władz administracji ogólnej.

Opisane połączenia miały wykorzystane wyłącznie dla dowodzenia, osobno miały istnieć sieci OPL, zaopatrzenia, dowództw lotniczych oraz sieć administracji ogólnej.

Sieć telekomunikacyjna, przeznaczona do obsługi Naczelnego Dowództwa opierała się głównie na liniach napowietrznych, a więc była bardzo czuła na bombardowanie lotnicze i działalność dywersantów. Mimo maksymalnego wykorzystania całej sieci telekomunikacyjnej, przelotność jej była za mała w stosunku do potrzeb operacyjnych i kwatermistrzowskich.

Łączność radiowa miała być oparta na sieci wojskowej z wyraźnym ograniczeniem ruchu do najniezbędniejszych potrzeb, głównie w celu zabezpieczenia się przed zdradzeniem nieprzyjacielowi miejsca postoju dowództw. Sieci radiowe MP i T oraz MSZ projektowano wykorzystać do utrzymania łączności z zagranicą, a stacje radiofoniczne Polskiego Radia do celów propagandy i OPL. Policyjna sieć radiowa miała być oddana do dyspozycji szefa komunikacji. W pilnych wypadkach wojsko mogło korzystać z sieci parawojskowych, tj. sieci MP i T i MSZ oraz z sieci Straży Granicznej. (Sieć Straży Granicznej składała się z radiostacji krótkofalowych: Komendy Głównej w Warszawie, w Inspektoratach Okręgowych i w niektórych komisariatach).

W skład wojskowej sieci radiowej miały wejść:

- sieć Naczelnego Dowództwa obsługiwana przez oddziały wojsk łączności, łącząca Naczelne Dowództwo z dowództwami armii i grup operacyjnych;
- sieć oddziału drugiego Sztabu Głównego, posiadająca krótkofalowe radiostacje w każdym DOK i w plutonach podsłuchowych;
- sieć KOP, mająca radiostacje krótkofalowe w Warszawie, Łachwie i Czortkowie;
- sieć Marynarki Wojennej, posiadająca stacje krótkofalowe w Warszawie, Gdyni i Pińsku.

Elementy ruchu dla sieci radio oraz szyfry miały być przydzielone centralnie z wyjątkiem sieci radiostacji typu N oraz kodów taktycznych. Szyfry operacyjne były jednakowe dla wszystkich

szczebli operacyjnych i nie były rozdzielone na sieć Naczelnego Dowództwa (od N.W. do armii) i sieci armijne (od armii i do w.j.)

Na szczeblu N.W. przewidziana była grupa kurierów samolotowych i samochodowych.

Łączność ze sprzymierzoną armią francuską miano utrzymać przy pomocy:

radiostacji MP i T oraz radiostacji Oddziału II w Pyrach;

połączeń telegraficznych przez kraje neutralne, przy czym przewidziane były dwie drogi, północna przez Łotwę i stamtąd kablem morskim do Londynu oraz południowa przez Rumunię i morze Śródziemne;

samolotów łącznikowych, wymiana poczty miała następować w Belgradzie .

Na podstawie powyższego planu dokonano w terenie, w okresie kwiecień-sierpień 1939 r. ,cały szereg prac technicznych. Prace te były konieczne, gdyż do tego czasu stała sieć na zachodzie Polski nie była rozbudowana pod kątem potrzeb wojskowych, a prawie wszystkie kredyty przeznaczone na ten cel przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych szły na rozbudowę na wschodzie. Przed kwietniem 1939 r. wybudowano jedynie połączenia rokadowe, mające na celu powiązanie sieci zachodniej ze wschodnią, oddzielonych od siebie Wisłą. Jedno połączenie rokadowe biegło po trasie Grochaczew-Błonie-Grójec- Mińsk Mazowiecki (rokada ta miała stanowić bezpośrednio obejście węzła warszawskiego), druga rokada obchodziła węzeł warszawski bardziej na południe i biegła z Łowicza przez Skierniewice, Radom, Puławy, Łuków do Siedlec. Od kwietnia 1939 r. rozpoczęła się intensywna rozbudowa sieci zachodniej. Brały w niej czynny udział, oprócz poczty zmobilizowane w końcu marca jednostki Wojsk Łączności, oraz batalion pracy łączności. Do wybuchu wojny wybudowano więcej połączeń, niż przez 4 lata poprzednie.

Pod koniec kwietnia ukazał się dekret o współpracy w czasie pokoju i wojny resortów komunikacji na rzecz obrony państwa. Dekret ten pozwalał wojsku na stawianie żądań co do przygotowań technicznych oraz obsady personalnej instytucjom PPTT, PAST

i Polskiemu Radiu. W sierpniu tegoż roku wyszła drukiem opracowana przez Sztab Główny podstawowa instrukcja działania łączności w polu i współdziałaniu z MP i T. Ujmowała ona rozdział odpowiedzialności za utrzymanie łączności na terenach operacyjnym i „wewnętrznym”. Dowódcy łączności N.W. podporządkowano te części pocztowej sieci telegraficznej i telefonicznej, której się znajdowały na terenie operacyjnym, nie była przy tym przewidywana militaryzacja personelu obsługującego te sieci. Państwowa sieć telekomunikacyjna na terenie wewnętrznym miała nadal podlegać ministrowi Poczty i Telegrafów, jak również radiostacje stałe PPTT z narzuconym obowiązkiem utrzymania łączności z sojusznikami i krajami neutralnymi. Instrukcja ponadto przewidywała wyznaczenie na II zastępcę Naczelnego Dowódcy Wojsk Łączności, delegata MP i T, który przy pomocy kilku urzędników MPiT miał rozpracować użycie państwowej sieci telekomunikacyjnej na szczeblu N.W. Do pomocy dowódcom łączności armii zostali przydzieleni delegaci techniczni z poszczególnych dyrekcji MPiT. Sieć stała na terenach operacyjnych armii podlegała dowódcom armii.

Powyższy plan łączności i poczynione przygotowania uwzględniały jedynie przewidywania dotyczące pierwszej fazy działań wojennych i były nastawione na dowodzenie bitwą na zasadniczej linii obronnej Bydgoszcz- jez. Gopło-Warta-Kraków. Nie było planu łączności na dalszą fazę obejmującą ewentualne wycofanie za Wisłę.

Organizacja wojenna Wojsk Łączności

Naczelny organem kierowniczym łączności był w czasie wojny Naczelny Dowódca Wojsk Łączności, podlegający bezpośrednio Szefowi Sztabu Naczelnego Wodza. Miał on do pomocy dwóch zastępców, z których I-szy był poprzednim Szefem łączności Sztabu Głównego, a II-gi był delegatem MPiT. Dowództwo łączności składało się z wydziałów: taktyczno-technicznego, telekomunikacyjnego, radiokomunikacyjnego, organizacyjnego i zaopatrzenia. II-mu zastępcy podlegali przydzieleni z MPiT, wyżsi urzędnicy, przeważnie inżynierowie.

Na szczeblu Naczelnego Dowództwa organizacja przewidywała: - kompanię łączności Wielkiej Kwatery Głównej, składającą się z plutonu telegraficznego i plutonu telefonicznego;

samodzielny pluton radiotelegraficzny (dwie radiostacje W),
odwody łączności.

Pierwsze dwie jednostki były przeznaczone do obsługi Wielkiej Kwatery Głównej. Odwody miały służyć do łączności Naczelnego Dowództwa z armiami oraz do wzmacniania poszczególnych armii i samodzielnych grup operacyjnych, zależnie od ich zadań, składu i obszaru działania.

Na szczeblu MSWojsk miało powstać Szefostwo Wojsk Łączności (mobilizowane ze składu pokojowego Dowództwa Wojsk Łączności MSWojsk.) Szefostwu temu miało podlegać zaopatrzenie Wojsk Łączności oraz krajowe formacje Wojsk Łączności. W skład tych ostatnich miały wejść: Kierownictwo Zaopatrzenia Łączności, Biuro Badań Technicznych Łączności, Główna Składnica Łączności, rejonowe składnice łączności, pozadywizyjne oddziały łączności, które miały szkolić i dostarczać uzupełnienia (ośrodek zapasowy radio, ośrodki zapasowe I-go, 5, 6 i 7 batalionów telegraficznych).

Mobilizacja i przebieg działań wojennych.

Przebieg mobilizacji i koncentracja oddziałów Wojsk Łączności. W końcu marca 1939 r. zostały zmobilizowane oddziały Wojsk Łączności wielkich jednostek (dywizji i brygad – przyp. red.) należących do Okręgu Korpusu nr IX, to jest do 9, 20, 30 d. p. i Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, oraz z O.K. IV należące do 26 d. p., a ponadto wszystkie oddziały Wojsk Łączności wystawione przez kadrę 4 Batalionu Telegraficznego. Mobilizacja tych pierwszych oddziałów odbyła się sprawnie, a nieznaczne usterki zostały szybko usunięte. Oddziały Wojsk Łączności w. j. zgodnie z planem mobilizacyjnym, zostały przewiezione do rejonów koncentracji tych jednostek, a oddziały zmobilizowane przez kadrę 4 batalionu – przydzielone do armii „Łódź” z zadaniem rozbudowy sieci teletechnicznych w rejonie tej armii. W końcu kwietnia została zmobilizowana przez Pułk Radiotelegraficzny kompania radio dla armii „Kra-

ków" a w początkach sierpnia oddziały Wojsk Łączności 13 i 27 d. p. oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii.

Mobilizacja alarmowa Wojsk Łączności na terenie całego państwa została zarządzona 24 sierpnia, a w dniu 31 sierpnia mobilizacja powszechna. Przebieg ich był następujący: Oddziały Wojsk Łączności w. j. zmobilizowały się równocześnie ze swoimi dywizjami lub brygadami i wraz z nimi wyruszyły w pole; pozadywizyjne oddziały Wojsk Łączności, przeznaczone dla wyższych dowództw operacyjnych (armie, grupy) zostały zmobilizowane alarmowo z wyjątkiem parków łączności (mobilizowały się w mob. powszechnej od szóstego dnia mob. w wyż), przybyły one do rejonów koncentracyjnych w końcu sierpnia względnie w pierwszych dniach września, częściowo z dużym opóźnieniem na skutek zniszczenia sieci kolejowej; parki łączności zmobilizowały się tylko częściowo i do armii nie zdążyły dotrzeć.

Wszystkie armie otrzymały przewidywane planem mob. oddziały Wojsk Łączności z tym, że armie „Łódź” i „Kraków” otrzymały dodatkowo odpowiednią ilość oddziałów łączności, potrzebnych do obsługi dowództw grup operacyjnych, wchodzących w skład tych armii.

Oddziały Wojsk Łączności przeznaczone do odwodów Naczelnego Dowództwa, mobilizowały się dopiero od 3-go dnia mob. powszechnej i miały wynosić w sumie 20 pododdziałów telefonicznych.

W rezultacie mobilizacji Naczelnego Dowódcy Wojsk Łączności miał w swej dyspozycji: jedną kompanię Wielkiej Kwatery Głównej (nie uzbrojona i bez środków transportowych). Przybyła ona do Warszawy w dniu 2 września o godz. 20⁰⁰; jedną kompanię telefoniczną kablową, 2 plutony kablówce i pluton budowlany, skierowane do Siedlec; jeden pluton radio (2 radiostacje), pluton radiokorespondencyjny (1 radiostacja RKG/A i jedna RKD) i pluton radiokorespondencyjny (1 radiostacja RKA). Dołączyły do nich w czasie późniejszym w Łucku 2 plutony telefoniczne budowlane.

Przebieg mobilizacji w poszczególnych baonach łączności nie wykazał większych usterek. Ogólną bolączką był fatalny stan wozów

i uprząży, pochodzących z mobilizacji, oraz to, że samochody ciężarowe w dużej mierze nie były zdadne do użytku.

Łączność w czasie działań wojennych. Na szczeblu Naczelnego Dowództwa wyróżniają się dwa okresy: I-szy obejmujący pobyt N.W. w Warszawie (1-6.IX), okres II-gi od wyjazdu z Warszawy do przekroczenia granicy Rumuńskiej (7-18.IX).

Okres pierwszy charakteryzuje się wykorzystaniem sieci przygotowanej przed wybuchem wojny, okres drugi stanowi improwizację, mającą na celu zorganizowanie nowej sieci łączności na wschód od Wisły, w warunkach do których łączność nie była technicznie przygotowana.

Od pierwszego dnia wojny, to jest od 1 września godz. 8⁰⁰ działała centrala telefoniczna i telegraficzna oraz biuro operacyjne radiowe w gmachu Naczelnego Dowództwa przy ulicy Rakowieckiej. Centrala ta miała po dwa połączenia telegraficzne i dwa telefoniczne do armii. Pomiędzy armiami czynne było jedno połączenie telegraficzne i jedno telefoniczne. O godzinie 12.00 radiostacje MP i T rozpoczęły pracę z Francją, zgodnie z zawartymi umowami.

W ciągu 1 i 2 września łączność działała względnie sprawnie, chociaż przelotność połączeń okazała się za małą; poważniejszych opóźnień wiadomości nie było. Od 3 września łączność drutowa zaczyna się stale pogarszać. Głównymi przyczynami były zniszczenia wykonywane przez lotnictwo nieprzyjaciela i dywersantów. Dotkliwie dała się odczuć wrażliwość linii napowietrznych na bombardowanie. Odwody łączności, zmobilizowane w terminach późniejszych, nie były gotowe, a stosunkowo nieliczne pocztowe ekipy naprawcze nie były w stanie sprostać zadaniu napraw uszkodzonych linii. Brak samochodów uniemożliwił przerzucenie formowanych doraźnie oddziałów łączności. Patrolowanie linii przez uzbrojoną ludność miejscową nie mogło uchronić przed dywersantami, przeważnie bardzo dobrze uzbrojonymi i działającymi przez zaskoczenie. Jedynie połączenia biegnące w kablu podziemnym nie uległy poważniejszym uszkodzeniom.

Pomimo tych trudności łączność drutowa z armiami działała, choć przerwy powtarzały się coraz częściej. Coraz częściej więc była stosowana łączność radiowa. Spośród dwóch radiostacji „W”

tylko powstała radiostacja w Warszawie pracowała z małymi przerwami aż do kapitulacji stolicy. Natomiast radiostacje RKG/A, przydzielone do dowództw armii były w bardzo złym stanie technicznym i nawet wysłane do naprawy ich ekipy inżynierów z PZTiR nie mogły wiele poradzić głównie dlatego, że rozpoczął się odwrót, co uniemożliwiło dokonania koniecznych przeróbek. Nadajniki wymagały kwarcowej stabilizacji częstotliwości (modyfikacje zostały opracowane przez wydział wojskowy PIT), a odbiorniki miały być zakupione za granicą.

3 września dostał się w ręce nieprzyjaciela szyfr operacyjny, o czym zameldowała już tekstem otwartym armia „Kraków”. Rozesłanie nowego szyfru napotkało na bardzo duże trudności, gdyż w kilku wypadkach zaginęli kurierzy (szczególnie samolotowi), co spowodowało, że rozsyłany szyfr trzeba było uważać za zdekonspirowany. Wskutek tego na szczeblu N.W. odnoszono się do używania radia z dużą rezerwą przez cały dalszy okres wojny. Podobnie było na szczeblu armii i grupy operacyjnej.

Łączność przy pomocy kuriera samolotowego działała dość sprawnie. Zasadniczą trudnością był stosunkowo mały zasięg i niewielka szybkość samolotów RWD, przeważnie do tego celu używanych. Łączność kurierami samochodowymi działała dość dobrze, a mogła działać znacznie lepiej, gdyby istniała jakaś regulacja ruchu lub jakiś organ, który by mógł opanować kompletny chaos panujący na drogach.

Drugi okres rozpoczął się 7 września rano, kiedy do Brześcia nad Bugiem przybył sztab N.W. Decyzja o tej zmianie m.p. zapadła 24 godziny przedtem. Toteż okres czasu pozostający do dyspozycji na przeorganizowanie całej sieci łączności był stanowczo za krótki. Naprędce zorganizowany nowy Ośrodek Łączności zaczął działać dopiero po południu 7 września.

Z chwilą wyjazdu Naczelnego Dowództwa z Warszawy, warunki łączności z armiami bardzo się pogorszyły. Wpłynęło na to przede wszystkim nadmierne wydłużenie się wszystkich połączeń drutowych po liniach o bardzo złym stanie technicznym. Z Brześcia n/B. z ominięciem węzła warszawskiego nawiązano połączenie ze skrajnymi skrzydłami, tj. z armią „Kraków” i „Karpaty” na południu

I z grupą operacyjną „Narew” na północy. Wszystkie pozostałe połączenia przebiegały przez Siedlce-Warszawa, lub Siedlce-Radom. W tych warunkach ośrodki łączności Warszawa, Siedlce i Radom były ośrodkami kluczowymi i zostały obsadzone przez specjalne okipy łącznościowe.

W Siedlcach zgrupowano pluton stacyjny z kompanią łączności Wielkiej Kwatery Głównej, kompanię telefoniczną kablową, pluton telefoniczny budowlany i 2 plutony radio (jeden RKG/A i jeden RKA).

Utrzymanie łączności drutowej pomiędzy Brześciem n/B. a Warszawą i Radomiem okazało się niemożliwe z powodu ciągłego bombardowania zarówno wszystkich węzłów telekomunikacyjnych, jak również samych linii. W Siedlcach w dniu 7 września pierwsze bombardowanie lotnicze zniszczyło wszystkie trasy biegnące przez miasto: przeniesienie centrali poza miasto niewiele pomogło, gdyż cała trasa Siedlce-Warszawa była codziennie bombardowana w sposób uniemożliwiający doprowadzenie linii do stanu używalności, a patrole naprawiające były ostrzeliwane z samolotów. W tym stanie rzeczy rozpoczęto budowę linii telefonicznej z Siedlec do Pragi. Pracę wykonano na przestrzeni 30 km, dalszą budowę uniemożliwiło uderzenie wojsk niemieckich poprzez Narew. Przerzucenie łączności na linie boczne, biegnące wzdłuż drugorzędnych dróg, okazało się niemożliwe, gdyż linie te nie były przygotowane pod względem technicznym do zestawienia dłuższych połączeń. Radiostacja samochodowa „W” przybyła do Brześcia 8 września, jednak, aby nie zdradzić m.p. Naczelnego Dowództwa przed lotnictwem nieprzyjaciela, nie została rozstawiona, uruchomiono jedynie jej odbiornik. Łączność radiową utrzymywały początkowo stacje przydzielone do Ośrodka Łączności Siedlce, niestety zostały one szybko uszkodzone i nie mogły być naprawione. Do łączności operacyjnej wykorzystano wówczas radiostacje krótkofalowe Marynarki Wojennej znajdujące się w Pińsku i Warszawie. Wiadomości, które nie mogły być nadane drogą drutową, były nadawane radiem z Pińska do ośrodka łączności w Warszawie, który przekazywał z kolei drogą drutową do armii „Toruń”, „Modlin”, „Poznań” i „Łódź”, z którymi łączność drutowa działała stosunkowo dobrze. Łączność radiowa za pośrednictwem radiosta-

cji Marynarki Wojennej w Pińsku działała przez cały czas dowodzenia z Brześcia, jak również i potem, po przejściu Naczelnego Dowództwa do Włodzimierza Wołyńskiego. Kontrolę przesyłanych wiadomości z Pińska do Warszawy pełniła radiostacja „W” w Brześciu, która poza tym przyjmowała wszystkie telegramy od armii. Próby zorganizowania łączności radiowej z Warszawy przy pomocy kilku stacji pośredniczących „N” nie dały pozytywnych wyników.

Łączność radiowa z Francją została w tym okresie przerwana z powodu unieruchomienia przewidzianych do tego celu radiostacji. Działała natomiast łączność drutowa via Ryga lub Bukareszt.

Łączność samolotami łącznikowymi przestała działać z powodu braku samolotów. Sporadycznie używano do tego celu samolotów typu „Karaś”, których ilość i tak była niedostateczna do celów rozpoznania. Łączność przy pomocy kurierów samochodowych działała jedynie na trasie Brześć-Warszawa.

Rano w dniu 12 września Naczelne Dowództwo przeniósł się z Brześcia do Włodzimierza Wołyńskiego. Decyzja przeniesienia zapadła na kilkanaście godzin przed wykonaniem. Oddziały łączności obsługujące Wielką Kwaterę Główną, nie posiadając żadnych etatowych środków transportowych, przybyły do Włodzimierza na wypożyczonych samochodach w 12 godzin po Naczelnym Dowództwie, a ośrodek łączności został uruchomiony dopiero 12 września po południu.

Sytuacja łączności drutowej w Włodzimierzcu była o tyle gorsza, że stracono połączenie z północnym skrzydłem frontu. Łączność drutowa działała tylko z południowym skrzydłem, z Pińskiem i tyłami. Z Warszawą nie udało się nawiązać łączności drutowej z powodu braku odwodów łączności i wielkiego zniszczenia sieci stałej. Łączność radiowa była nadal utrzymywana przez radiostację Marynarki Wojennej w Pińsku. Trudność w utrzymaniu tej łączności wzrosła znacznie z powodu wydłużenia się połączenia drutowego do Pińska i bombardowanie Kowla. Radiostacja „W” przyjechała do Kowla, gdzie w dalszym ciągu odbierała tylko telegramy nie uruchamiając nadajnika. Łączność przy pomocy kurierów samolotowych i samochodowych praktycznie nie istniała.

14 września sztab N.W. przeniósł się do Młynowa, gdzie nawiązano łączność drutową z Brześciem i Pińskiem. Połączenie z południowym frontem i tyłami działało z przerwami. Radiostacja „W” przeszła do Dubna, gdzie w dalszym ciągu pracowała tylko na odbiór.

Od 15 do 17 września naczelne dowództwo znajdowało się w Kołomyi. Łączność drutowa była utrzymana już tylko z południowym skrzydłem frontu. Próby nawiązania łączności telefonicznej lub telegraficznej na północ z powodu ogromnych zniszczeń tras i węzłów telekomunikacyjnych, nie dały żadnych wyników. Tak samo została zerwana łączność z Pińskiem, przez co znikło połączenie radiowe za pośrednictwem Marynarki Wojennej. Udało się natomiast nawiązać bezpośrednią łączność z Warszawą przy pomocy radiostacji Straży Granicznej w Kołomyi. Radiostacja „W” przybyła do Kołomyi z powodu uszkodzeń dopiero w dniu 17 września.

W dniu 17 września naczelne dowództwo przeniósł się do Kosowa, gdzie zainstalowano Ośrodek Łączności, posiadający łączność telegraficzną i telefoniczną z Kołomyją. Około północy 17 września został nadany za pośrednictwem radiostacji Straży Granicznej w Kołomyi ostatni rozkaz Naczelnego Wodza, rozkaz ten pokwitowała stacja warszawska. Wraz z nadaniem tego rozkazu skończyła się praca łączności na szczeblu naczelnego wodza.

Łączność na szczeblu armii napotykała na podobne trudności. Częste zmiany miejsc postoju dowództw armii uniemożliwiały reorganizowanie sieci łączności, gdyż zawsze było na to za mało czasu i niedostateczna ilość środków. Armia „Modlin” w czasie pierwszych dziesięciu dni kampanii zmieniła swoje m.p. czterokrotnie, armie „Kraków” i „Karpaty” w tym samym czasie zmieniły m.p. pięć razy. Niedostatecznie rozbudowana i szybko niszczone przez bombardowanie lotnicze sieć telefoniczna naziemna nie zapewniała łączności pomiędzy armiami a dywizjami. Łączność radiowa na tym szczeblu działała tylko sporadycznie z powodu nieodpowiedniego i przestarzałego sprzętu oraz nadmiernej obawy niektórych dowódców przed zdradzeniem m.p. dowództw. Na szczeblach taktycznych łączność działała znacznie lepiej, niż na operacyjnych; odnosi się to szczególnie do tych wielkich jednostek, które były dobrze dowodzone, potrafiły one do końca działań utrzymać łącz-

ność wewnętrzną, a nieraz i zewnętrzną. W odniesieniu do łączności drutowej można stwierdzić, że szybkie wycofanie się oddziałów zwykle na skutek oskrzydlenia przez nieprzyjaciela nie pozwalało na zwinięcie rozbudowanej sieci polowej, co w konsekwencji powodowało utratę kabla. Straty te nie mogły być uzupełnione przez armię, wobec późnej mobilizacji armijnych parków łączności, które nie zdążyły dołączyć na czas. Po wyczerpaniu się niewielkich zapasów kabla, możliwości rozbudowy sieci polowych połączeń telefonicznych znacznie się zmniejszyły. (Te zapasy kabla znajdowały się w drużynach parkowych łączności wielkich jednostek). Połączenia telefoniczne uległy częstym przerwom powodowanym przez ogień artyleryjski nieprzyjaciela. Było to szczególnie przykre dla połączeń artyleryjskich, gdyż baterie przeważnie nie posiadały radiostacji i zerwanie łączności telefonicznej paraliżowało działalność artylerii.

Radiowa łączność na szczeblu taktycznym, pomimo bardzo dobrego sprzętu, z małymi wyjątkami nie działała należycie. Złożyło się na to przede wszystkim niedostateczne przygotowanie radiotelegrafistów głównych rodzajów broni, spowodowane późnym przydziałem radiostacji "N" do oddziałów, oraz nieumiejętnym wykorzystaniem radiostacji przez poszczególnych dowódców.

Zaopatrzenie Wojsk Łączności nie działało w myśl opracowanych przed wojną planów, gdyż główne elementy tego planu nie zostały w pierwszej fazie działań wykonane. Brak było bowiem parków łączności w armiach i grupach operacyjnych (zbyt późno mobilizowane). Z tego powodu już od pierwszego dnia wojny armie i grupy operacyjne zwracały się wprost do Naczelnego Dowództwa o sprzęt łączności (głównie o sprzęt potrzebny do budowy linii stałych). Zapotrzebowania te były realizowane za pośrednictwem Głównej Składnicy Łączności w Warszawie. Brak samochodów ciężarowych znacznie opóźniał przesyłanie pilnie potrzebnego sprzętu. Armie dorywczo uzupełniały swoje braki bezpośrednio w składnicach łączności, znajdujących się przy poszczególnych O.K. Składnice te były bardzo słabo zaopatrzone, toteż uzupełnienia odnosiły się do stosunkowo niewielkiej ilości materiałów.

Evakuacja z Warszawy Ministerstwa Spraw Wojskowych, Kierownictwa Zaopatrzenia Wojsk Łączności, Głównej Składnicy

Łączności i Biura Badań Technicznych Wojsk Łączności, została przeprowadzona bardzo pospiesznie w nocy z 4 na 5 września i całkowicie zdeorganizowała aparat służby łączności, zmuszając do zaimprovizowania dalszego zaopatrzenia. Wszelkie próby rozwinięcia warsztatów naprawczych czy montażowych sprzętu łączności, podejmowane w Lublinie a później we Lwowie, nie dały żadnych wyników. Szefostwo Łączności (dowództwo łączności) MSWojsk nie odegrało żadnej roli przez cały okres działań, głównie ze względu na szybką ewakuację z Warszawy i całkowite zatarcie się granic obszaru „krajowego” oraz wchłonięcie przez oddziały walczące większości ośrodków zapasowych.

Lotnictwo posiadało w kampanii 1939 r. własną sieć łączności, rozciągającą się od najwyższego szczebla (Naczelnego Dowództwa Lotnictwa) poprzez szczeble pośrednie aż do poszczególnych eskadr i samolotów. Stała sieć teletechniczna była wykorzystana do połączeń między Naczelnym Dowódcą Lotnictwa a dowódcami lotnictwa armii i dowódcami w.j. lotniczych odwodu N.W. Również połączenia międzylotniskowe pomiędzy stałymi i zapasowymi lotniskami opierały się na stałej sieci teletechnicznej rozbudowanej w dużej mierze przed samą wojną. Sieci te działały tylko w ciągu pierwszych dni wojny, a potem w związku z ciągłymi zmianami m.p. i zniszczeniem linii telefonicznych i telegraficznych uległy całkowitej dezorganizacji.

Lotnicze sieci radiowe były zorganizowane następująco:

Na szczeblu Naczelnego Dowódcy Lotnictwa pracowała jedna z 10 radiostacji krótkofalowych, zakupionych przed samą wojną we Francji z przeznaczeniem dla sieci międzylotniskowej. Radiostacja ta miała połączenie z dowódcami lotnictwa armii oraz zgrupowaniem pościgowym i zgrupowaniem bombowym. Na szczeblu Dowództwa Lotnictwa armii istniała sieć radiowa, łącząca Dowódcę Lotnictwa armii z dywizjonem myśliwskim oraz eskadrami, liniową i obserwacyjną, każda eskadra miała swoją sieć wewnętrzną, umożliwiającą korespondencję pomiędzy stacją lotniskową a stacjami pokładowymi. Zgrupowania bombowe i zgrupowanie pościgowe posiadały swoje wewnętrzne sieci radiowe.

Ze względu na duże braki w sprzęcie radiowym oraz na niedostateczne wykształcenie obsługi, łączność radiowa lotnicza nie działała zadawalająco, z wyjątkiem lotnictwa myśliwskiego, gdzie działała zupełnie dobrze. Wraz z szybkim wygaśnięciem działalności lotnictwa, zanikła i praca na lotniczych sieciach radiowych.

Dozorowanie przeciwlotnicze oparte było zasadniczo na stałej sieci telefonicznej. Wyjątek stanowiły dwie kompanie dozoru, wyposażone w radiostacje, z których jedna (z radiostacją N2/S) była użyta do pracy na korzyść zgrupowania lotniczego broniącego Warszawy, druga kompania – przez Naczelnego Dowódcę Lotnictwa. Stała sieć telefoniczna pocztowa, łącząca wszystkie posterunki dozoru w ilości 800 ze zbiornicami (17), a te z kolei z Główną Zbiornicą Dozoru, musiały być specjalnie dostosowane do szybkiego zestawienia połączeń. Ze względu na niemożność rozbudowy bezpośrednich połączeń zastosowano specjalne przystawki, umożliwiające uzyskanie natychmiastowego połączenia pomiędzy posterunkami dozoru a zbiornicami. Rozwiązanie to zapewniające potrzebną szybkość do sprawnego funkcjonowania dozoru, było jednocześnie niebezpieczne ze względu na automatyczne przerywanie rozmów na danej linii, których ważność mogła być większa, niż ważność przekazywanego meldunku dozoru. Sieć ta została w porę zorganizowana i początkowo działała zadawalająco, zmniejszając stopniowo swój zasięg w miarę niszczenia sieci stałej.

Radiostacje Polskiego Radia miały być wykorzystane dla służby informacyjno-propagandowej i do przekazywania meldunków OPL. Niestety, wykorzystanie propagandowe było znikome, a niektóre komunikaty okazały się raczej szkodliwe; do takich należał apel o natychmiastowej ewakuacji i wszystkich mężczyzn na prawy brzeg Wisły oraz komunikat rządowy, odczytany po opuszczeniu przez rząd stolicy. Przedwczesne zniszczenie w dniu 7 września radiostacji raszyńskiej uniemożliwiło naprawienie wrażenia, jakie wywarły obydwie te komunikaty na ludność Warszawy. Natomiast bardzo chlubną kartę zapisała sobie radiostacja Warszawa II, która aż do samego upadku stolicy nadawała komunikaty przypominające światu, że walka o Warszawę toczy się w dalszym ciągu.

Przekazywanie meldunków OPL przez radiostację Polskiego Radia było niezbyt szczęśliwym pomysłem, gdyż ciągle przerywane audycje, przeważnie komunikatów, meldunkami OPL, działało deprymująco, osłabiając psychiczną wytrzymałość społeczeństwa. Wykorzystanie do tego celu innych radiostacji mogło zapewnić w pewnym stopniu przekazywanie tych wiadomości.

Przemysł tele i radiotechniczny miał w czasie wojny pracować wyłącznie na pokrycie zapotrzebowania sprzętu łączności. Do ewakuacji w głąb kraju przewidziane były tylko niektóre zakłady, położone blisko granicy zachodniej, a mianowicie fabryki kabli „Clement Zahm” w Dziedzicach, fabryka kabli w Będzinie, w Bydgoszczy i fabryka T-wa Przemysłu Metalurgicznego w Radomsku. Ewakuacja tych zakładów nie została przeprowadzona w przewidywanym zakresie wskutek braku środków transportowych. Pozostałe fabryki i zakłady miały przestawić się na produkcję wojenną. Szybki postęp wojsk niemieckich spowodował kolejną ewakuację wszystkich większych fabryk. Ewakuacja ta zupełnie nie przygotowana, musiała być samodzielnie improwizowana na podstawie bardzo ogólnych wytycznych. Brak środków transportu uniemożliwił ewakuowanie całości potrzebnego sprzętu i narzędzi. W tych warunkach ewakuacja największej fabryki tj. PZTiR w Warszawie ograniczała się do wywiezienia gotowego lub będącego na ukończeniu sprzętu łączności oraz materiału niezbędnego do zorganizowania większego warsztatu naprawczego. Gotowy sprzęt został w trakcie dalszej ewakuacji przekazany wojsku. Do zorganizowania warsztatu naprawczego nie doszło wobec ciągłych zmian miejsca pobytu w miarę rozwoju wypadków wojennych.

Zakończenie

W okresie ostatnich czterech lat przed wojną Wojska Łączności zrobiły duże postępy w dziedzinie organizacji, wykształcenia, sprzętu i mobilizacji. Jednakże w chwili wybuchu wojny nie były gotowe do wykonania tych zadań, jakie stawiał im plan operacyjny „zachodni”. Pod względem sprzętu pełna gotowość mogła być osiągnięta

w końcu 1940 r., a pod względem organizacji i mobilizacji nie wcześniej niż w połowie 1941 r.

W czasie wojny w 1939 r. Wojska Łączności nie wykonały swego zadania, gdyż nie były przygotowane do takiego przebiegu kampanii, jaki miał miejsce. Oddziały łączności nie były zmotoryzowane lecz dostosowane do wojny w tempie marszu piechura, musiały więc i zawiodły w wojnie błyskawicznej. Plan operacyjny „zachodni” został opracowany za późno na to, aby można było wykonać wszystkie potrzebne przygotowania techniczne i organizacyjne. Kampania wrześniowa potwierdziła znaną prawdę, że w wojnie współczesnej nie można dowodzić bez sprawnie działającej łączności, a sprawnie działająca łączność nie znosi improwizacji. Niestety w kampanii tej planowa łączność działała tylko przez pierwsze kilka dni, a z chwilą, gdy kolumny pancerne nieprzyjaciela przecięły główne szlaki łączności, nastąpił okres improwizacji, tym trudniejszy, że organizacja dowodzenia, w której Naczelnemu Dowództwu podlegały bezpośrednio armie, a armiom poszczególne dywizje bez takich szczebli jak dowództwa frontu i dowództwa korpusu, stawiała Wojskom Łączności specjalnie trudne zadanie.

W przygotowaniach do wojny w dziedzinie łączności nie brano pod uwagę charakteru przyszłej wojny, a wskutek tego zbyt wielkie nadzieje pokładano w sieci drutowej, pomijając radio. Przewaga lotnictwa niemieckiego, które w pierwszych dniach wojny zniszczyło sieć telekomunikacyjną oraz w dużym stopniu sparaliżowało łączność wojskową, przyczyniła się niewątpliwie i w ten sposób do załamania naszego oporu.

Z ciężkiej próby wyszedł zwycięsko **żołnierz łączności**, który nie zatracił ducha i, gdy nie stało już sprzętu łączności walczył z karabinem w rękę na równi z piechurą, a potem walkę przeniósł w podziemia Armii Krajowej i do odbudowanych poza granicami Polskich Sił Zbrojnych.

Gen. bryg. dr inż. Tadeusz LISICKI ur. 20 czerwca 1910 r. W 1932 r. ukończył z drugą lokatą Szkołę Podchorążych Inżynierii i został skierowany do służby w Pułku Radiotelegraficznym. W 1937 r. ukończył studia na Politechnice Warszawskiej i uzyskał tytuł inżyniera. Skierowany następnie do Oddziału Specjalnego Wojsk Łączności, brał udział w kampanii wrześniowej jako zastępca dowódcy tego Oddziału. Po przedostaniu się do Francji został dowódcą kompanii radio 1 Dywizji Grenadierów i na tym stanowisku brał udział w kampanii francuskiej. Uniknął niewoli niemieckiej po raz drugi i przez Gibraltary przedostał się do Anglii. W 1941 roku skończył kurs Wyższej Szkoły Wojennej i objął referat łączności w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. W czerwcu 1943 roku został wyznaczony na dowódcę Oddziału Radio Sztabu NW i po jego przekształceniu w Batalion Łączności, dowodził nim do końca wojny. Po wojnie został szefem łączności osobistego sztabu gen. ANDERSA. Po demobilizacji osiadł w Anglii i uzyskał tytuł doktora nauk technicznych. Prowadził ożywioną działalność publicystyczną i społeczną. Był współzałożycielem wielu polskich organizacji zawodowych i społecznych. Od chwili powstania Związku Łącznościowców był aktywnym członkiem Zarządu i wieloletnim Prezesem. W 1991 roku mianowany generałem brygady przez Prezydenta KACZOROWSKIEGO.

Zmarł nagle w lipcu 1991 roku, a w listopadzie tego roku Jego prochy złożono w grobowcu rodzinnym na Warszawskich Powązkach.

Mieczysław ZALEWSKI

Szef Wydz. Oper.-Techn.
Nacz. Dow. WŁ

CIEŃ I BLASKI WOJSK ŁĄCZNOŚCI W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Niniejszymi wspomnieniami obejmuję tylko dwa okresy;

- a) prace Naczelnego Dowództwa Łączności (cienie);
- b) bitwa o Monte CASSINO (blaski).

(Publikujemy tylko część a) art. - red.)

Wiadomo, że im wyższy jest szczebel, na którym popełnia się błąd, tym dotkliwiej i w formie spotęgowanej odczuwają go wszystkie podwładne oddziały. Błędów na najwyższym szczeblu dowodzenia łącznością było bez liku, a zaczęły się one na długo przed wojną. Dotyczyły one wyboru kolejnych Szefów Łączności (czy jak tam się oni wówczas nazywali). Marszałek był jednym z tych nielicznych, którzy w pełni oceniali znaczenie łączności i dawał temu przekonaniu niejednokrotnie silny i oficjalny wyraz. Wojska Łączności były bronią nową nie posiadającą autorytetu innych tradycyjnych broni, nie miały prawdziwych zasług w wojnie polsko-bolszewickiej, zostały więc łatwo zepchnięte do roli Kopciuszka. Tu trzeba było jednego z najwybitniejszych i najenergiczniejszych generałów, który by zdobywał konieczne kredyty, umiał dostosować organizację oddziałów łączności do nowych koncepcji wojny totalnej i umiał silnymi łokciami, a nie brydżami lub polowaniami zdobyć należny łączności szacunek.

Po tym wstępie, przechodzę do okresu opracowywania planu łączności na kilka lat przed wybuchem wojny. Fragmentarycznie przygotowali go mjr dypl. Tadeusz ROLA i mjr Tadeusz HOFFMAN, referenci Oddz. III Sztabu Głównego. Dopiero w roku

1936 wyznaczono płk dypl. Józefa ŁUKOMSKIEGO na Szefa Łączności Sztabu Głównego i na jego barki spadł ciężar przygotowania planu łączności dla przyszłej wojny. Zrozumiałe jest, że plan łączności musi opierać się na planie operacyjnym. Czy płk ŁUKOMSKI go znał w tym stopniu jaki był konieczny? Wiem z ust płk ŁUKOMSKIEGO, że nie!. Podano mu właściwie jedynie ugrupowanie początkowe dowództw polskich, a na jego zapytanie co do stopnia zagrożenia linii komunikacyjnych przez lotnictwo niemieckie dano mu zapewnienie uspokajające. To samo nastąpiło na jego zapytanie co do przewidywanych kierunków opóźniania i kierunków ofensywy lub kontrofensywy. Na te wszystkie informacje miał być czas bezpośrednio przez wojną lub nawet w toku wojny. O „blitzkriegu” zdaje się wówczas nawet nie pomyślano i wojna co do tempa miała być raczej podobna do pierwszej wojny światowej. W Sztabie Głównym musiały istnieć wiadomości tak niezbędne dla płk ŁUKOMSKIEGO, ale były dla niego zamknięte na siedem pieczęci. Jako człowiek akcji musiał działać na ślepo, ale bardzo ostrożnie, bo w wypadku pomyłki, następstwa mogły być katastrofalne.

Poznaliśmy największy błąd Sztabu Głównego. Następnym był fakt, że przyszłemu Naczelnemu Dowódcy Łączności nie podlegały wszystkie środki łączności. Nie miał w swojej dyspozycji ani jednego gońca motorowego. Podlegali oni Komendantowi Kwatery Głównej. Łącznicy samolotowi podlegali Dowódcy Lotnictwa. Szczytem wszystkiego było, że oficerowie szyfrowi, posiadający szyfry, podlegali Szefowi Oddziału II. Nie mogę powstrzymać się tu od uwagi jak logicznie i jak celowo była zorganizowana łączność w 2-gim Korpusie i to (o ironio!) na zasadach armii angielskiej, która żadnych tradycji wojennych nie miała, A może właśnie dlatego!.

I jeszcze jeden błąd Sztabu Głównego jeżeli logiczne jest, że dowódca przy pomocy sztabu przemyśla, organizuje i wprowadza w życie swoje plany, a więc jest niejako mózgiem oddziału, to należy ten mózg sformować dostatecznie wcześniej. Niestety w planach mobilizacyjnych Sztabu Głównego przeorganizowania trzy osobowego Szefostwa Łączności na wielki Sztab Naczelnego Dowódcy Łączności (płk dypl. H. CEPY) miało mieć miejsce dopie-

ro w pierwszym dniu mobilizacji, co jak wiadomo, zbiegło się z pierwszym dniem wojny.

Na wszystkie powyżej wyliczone błędy kardynalne Sztabu Głównego płk ŁUKOMSKI nie miał wpływu, opracował więc Plan Łączności zgodnie z posiadanymi informacjami i środkami. Do tej pory nie popełnił świadomie żadnego błędu.

Plan Łączności Naczelnego Dowództwa.

Zasadniczym środkiem łączności od wysokości dowództw wielkich jednostek aż po Naczelne Dowództwo miał być telegraf i telefon na liniach Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Poszczególne centrale i trasy miały przejmować oddziały wojskowe stosownie do potrzeby. Do tego celu Naczelny Dowódca Łączności dysponował pewną ilością kompani telegraficznych, które miały być stopniowo mobilizowane w dalszych tygodniach wojny. W tym samym położeniu znajdowali się Dowódcy Łączności Armii. Kompanie telegraficzne miały tabor o zaprzęgu konnym i wozy chłopskie z rekwizycji.

Uwaga: Całość przypominała do złudzenia rok 1914!

Zastępczym środkiem łączności miało być radio, a więc samochodowe, ale mocno przestarzałe RKG/A¹ - przy Dowództwach Armii i Grup Operacyjnych, również przestarzała RKA² o zaprzęgu konnym - dla dowództw W.J. (Wielkich Jednostek) i nowoczesne radiostacje N1³, ale też o zaprzęgu konnym - dla dowództw pułków. Niestety oficerowie szyfrowi, posiadający szyfry operacyjne nie podlegali Dowódcy Łączności, lecz szefowi Oddz. II. Ponieważ swoim stopniem wojskowym przewyższali nieraz dowódców radiostacji, więc nie zawsze ułatwiali dowódcom radiostacji szybkie i dokładne wykonanie rozkazów Dowódcy Łączności.

Naczelne Dowództwo miało w dyspozycji ultra nowoczesną radiostację W⁴. Siła nadawcza tej radiostacji byłaby zdradziła Niem-

¹ Radiostacja Korespondencyjna Grupy Armii

² Radiostacja Korespondencyjna Armii

³ Radiostacja Niższego Szczebla N

⁴ Radiostacja Wyższego Szczebla W

com natychmiast jej miejsce postoju i zarazem miejsce postoju Naczelnego Dowództwa. Mając na względzie zdruzgotanie tras telegraficznych i telefonicznych spowodowanych przez lotnictwo niemieckie, wspomnianej W nie użyto, by nie spowodować bombardowania N.W.

Pierwsze dni wojny to konsternacja i nieopisany chaos w Naczelnym Dowództwie przy ulicy Puławskiej⁵ w Warszawie. Zwała się lawina nowo przydzielonych oficerów. Biura znajdują się na piętrach, a ich odpowiedniki w ciasnych pomieszczeniach w podziemiu. Jedne i drugie lokale są obsługiwane przez oddzielne centrale telefoniczne. Z chwilą alarmu lotniczego cały personel zbiega do podziemi i oczekuje długie dziesiątki minut na przełączenie ich aparatów telefonicznych na centralę podziemną. Z chwilą odwołania alarmu następuje proces odwrotny. A wszystkim zależy na czasie, gdyż przed każdym referentem narasta stos problemów, wymagający telefonicznego porozumienia z szeregiem instytucji. Trzeba przyznać, że oficerowie Oddziałów Sztabu walecznie pozostawali w biurach nadziemnych, ale mechanicy, przełączający linie o tym wiedzieli. Kto miał ten szalony pomysł tworzenia dwóch central w jednym budynku - nie wiem. Należało stworzyć jedną dużą centralę z połączeniami na „górze” i na „dół”. Poza tym już na Puławskiej doręczono wszystkim „Listę Kryptonimów”. Wszyscy zwracali się do płk ŁUKOMSKIEGO, do mnie jako jego zastępcy o wyjaśnienia i pomoc. Nie potrafił im dać wyjaśnienia, mimo, że obaj jako byli wykładowcy Wyższej Szkoły Wojennej temat ten znaliśmy; autorem był jeden z oficerów M.S. Wojsk, który doprowadził konspirację do absurdu.

Czytelnikowi może się wydawać, że za dużo czasu poświęcam na omówienie tak drobnego detalu, ale chaos tego pierwszego dnia wojny był wstrząsem nerwowym dla oficerów nowowcielonych do Naczelnego Dowództwa. Podrywał w nich zaufanie w wartość wszystkich planów operacyjnych, po prostu mówiąc „opadły ręce” i zakradło się powoli, ale bezustannie zniechęcenie, bo nie należy

⁵ Autor się myli. Naczelne Dowództwo zostało rozmieszczone w nowo wybudowanym gmachu przy ul. Rakowieckiej. Patrz „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej” T I, część 1 str. 330. (Red.)

zapominać, że jednocześnie nadchodziły niepokojące wiadomości z frontów walki.

Co się działo na froncie? Niemal wszystkie linie telegraficzne i telefoniczne zostały zniszczone przez lotnictwo. Szczupły personel pocztowo – telegraficzny nie był w stanie naprawić ich mimo całej ofiarności. Z dużymi trudnościami udawało się czasem nawiązać połączenia z tą lub inną armią, ale wiadomości nadchodziły zbyt późno i bez możliwości potwierdzenia wiadomości wręcz alarmujących. Oto do czego doprowadziło oparcie się na pocztowych liniach oraz zlekceważenie przez Sztab groźby lotnictwa niemieckiego.

Z kolei Naczelne Dowództwo musiało oprzeć się na łączności radiowej z całym tak uciążliwym szyfrowaniem i deszyfrowaniem. Raptem w drugim czy trzecim dniu wojny hiobowa wiadomość! Szyfry wpadły w ręce niemieckie. Ten drobny wypadek powodował niemożność użycia radia. Należało czym prędzej dostarczyć oddziałom nowe szyfry. Oddział II miał na szczęście nowe, odmienne egzemplarze, ale odmówił zajęcia się ich przesyłką. Prosiłem wobec tego Oddział III o oficerskiego kuriera na samochodzie, ale Komendant Kwatery Głównej nie miał żadnego wolnego. Zwróciłem się więc do Dowództwa Lotnictwa o przetransportowanie szyfrów do Armii „Kraków” ale obawiano się tam tej odpowiedzialności i zdecydowano oddać do mojej dyspozycji oficera lotnika rezerwy z małym sportowym samolotem. Oddział III z dużym wahaniem poddał przypuszczalnie miejsce postoju dowódcy Armii. Lotnik nie znał Krakowa i nie miał pojęcia gdzie szukać Fortu „Pasternik”. Ja na szczęście znałem, chodziłem przez całe osiem lat do gimn. Sobieskiego i znałem okolice Krakowa świetnie. Naszkicowałem więc trasę lotu od Wawelu ponad Bielany do samego Fortu. Lotnik dowiózł szyfry i można było wznowić korespondencję radiową. Czy omawiane zawieszenie łączności radiowej było do uniknięcia? Tak, można było unieszkodliwić sukces niemiecki zdobycia polskich szyfrów. Oddział II powinien był przewidzieć takie wypadki i zdeponować przy każdej Armii odpowiednią ilość tablic „podajnikowych”.

Wprowadzenie nowej tabeli podajnikowej uniemożliwia odszyfrowania radiogramu. W 2-gim Korpusie użyliśmy szyfry przez nas

samych (ja i referent radiowy) zestawione i zakonspirowane wtórnie tablicą dodajnikową, której grupy cyfr nigdy dwukrotnie nie mogły być użyte. Szyfry były aprobowane przez Dowództwo Frontu Włoskiego. Gdyby były wpadły w ręce niemieckie wystarczyło dostać z dywizji lub Korpusu nową serię, a tabelę zdekonspirowaną spalić. Muszę tu dodać, że szyfry układane przez oficerów wojsk łączności, były znacznie uproszczone przez obfite zastąpienie całych szablonowych zdań meldunku lub rozkazu jedną tylko grupą pięć cyfrową.

Jeszcze nie ustabilizowała się praca na Puławskiej, gdy zaskoczyło nas niesamowite zarządzenie płk CEPY. Wszyscy czterej etatowi oficerowie dyplomowani Naczelnego Dowództwa Łączności zostali przesunięci w sposób następujący: płk ŁUKOMSKI do szumnie zwanej Środkowej Grupy Armii, a właściwie do Dowództwa Obrony Warszawy; Ja, ppłk dypl. Mieczysław ZALESKI do Siedlec (to samo mjr dypl. Tadeusz ROLA i mjr dypl. Władysław JAMKA) w przypuszczeniu, że tam może przenieść się Naczelny Wódz ze ścisłym Sztabem. Na utworzenie takiego Ośrodka wystarczał jeden z wymienionych oficerów, podczas gdy inni mieli i mieli by aż nadto ważniejszych zadań dokończenia organizacji poszczególnych referentów, a przede wszystkim gwałtownie szukać środków celem ulepszenia połączeń na drogach okrężnych, wysunięcia nowych Ośrodków na niektórych kierunkach, wydania wytycznych dla Dowódców Łączności Armii. Bardzo dużo można było zrobić w dziale radia, o czym będzie mowa później, można było powiększyć ilość kurierów samochodowych, należało wyposażyć technicznie ewentualny ścisły Sztab w Siedlcach, przypilnować zorganizowanej ewakuacji sprzętu, zwłaszcza stu (podobno) radiostacji z Warszawy, które nigdy się już nieodnalazły, itp. Nie staram się nawet domyślać przyczyny tak niesamowitego rozkazu, bo i tak się nie domyślę, w każdym razie stosunkowo szybko ściągnięto nas do Naczelnego Dowództwa z powrotem (niestety po niewczasie, bo każdy dzień był na wagę złota i nie do odrobienia).

Powracam do Siedlec. Na wypadek przybycia tam rzutu operacyjnego N.W. przygotowaliśmy centralę telefoniczną i połączenia do ewentualnych biur. Włączyliśmy do Ośrodka jedną radiostację RKA zaszytą w podsiedleckim lasku. Nie posiadała ani szyfrów ani

szyfrantów. Majorom ROLI i JAMCE po paru dniach znudziło się wreszcie to bezsensowne oczekiwanie i odjechali do Naczelnego Dowództwa znajdującego się już w Brześciu. Prawdopodobnie dzięki ich interwencji w dwa dni później płk CEPA przysłał na moje miejsce majora ŁOBECKIEGO, który z całą niemal obsadą Ośrodka wpadł w ręce niemieckie w parę godzin później. O tak bliskim zagrożeniu Siedlec nikt z nas nie wiedział.

Jak zorganizował płk CEPA łączność w czasie naszego pobytu w Siedlcach? Linie telegraficzne i telefoniczne do Warszawy były zniszczone. To samo stało się z liniami prowadzonymi na odcinek południowy i północny frontu. Radiostacji W nie chciano rozwijać by nie zdradzić miejsca postoju Naczelnego Dowództwa. Na szczęście istniało połączenie do Dowództwa Flotyli Rzecznej w Pińsku stamtąd połączenie radiowe do Dowództwa Marynarki Wojennej w Warszawie. Przetelefonowywano więc zaszyfrowane rozkazy do Pińska i stamtąd radiem do Warszawy, a ta mając czynną radiostację, prawdopodobnie na Forcie Mokotowskim, przekazywała rozkazy do adresatów. W pewnym momencie Naczelne Dowództwo pozostało bez szyfrantów i bez szyfrów. Nakazany był wyjazd Naczelnego Dowództwa z Brześcia. Oficerowie szyfrowi dołączyli szybko do swego „macierzystego” oddziału, tj. Oddziału II. Wkrótce potem gdy zostało opóźnione o 48 godzin przesunięcie Naczelnego Dowództwa, szyfrantów już nie można było ściągnąć do Brześcia i niezmiernie ważny rozkaz operacyjny, nakazujący wycofanie się Armii gen. Kutrzeby i Bortnikowskiego na Warszawę i Puszczę Kampinowską płk CEPA osobiście przetelefonował do mnie do Siedlec i nakazał przekazać tekstem otwartym do Warszawy. Wysyłając ten rozkaz w nakazany sposób byłem przekonany, że chodziło tu o celowe zmylenie Niemców.

Poruszę jeszcze sprawę przypadkowego posłużenia się stacją Marynarki Wojennej w Pińsku i Warszawie. Podobnych sieci było dużo, a mianowicie: sieć K.O.P. u, sieć Straży Granicznej i sieć krótkofalowa amatorska. Dlaczego nie włączono ich do Planu Łączności na wypadek wojny? Zapewne dlatego, że nie przewidziano „blitzkriegu” i nie dano płk ŁUKOMSKIEMU odpowiednich instrukcji. Ale jeszcze i teraz, w ostatniej chwili można było część

przynajmniej tych sieci użyć dla wojska, tylko, że nie miał kto zająć się tym, bo referat radiowy siedział beczynnie w Siedlcach.

Od chwili wyruszenia z Brześcia, łączność Naczelnego Dowództwa przestała istnieć, gdyż Naczelne Dowództwo niemal codziennie zmieniał miejsce postoju. Jedynie w czasie postoju w Kołomyi, wykorzystano krótkofalową radiostację Straży Granicznej do łączności z Warszawą i na tym skończyła się rola Naczelnego Dowództwa Łączności.

Dnie smutne, po prostu tragiczne, ale zapytajmy szczerze kto ponosi główną winę?

Płk dypl. Mieczysław ZALESKI, ur. 29.09.1896 r. Służbę w łączności rozpoczął w 1914 roku jako telefonista plutonu łączności 2 p. Legionów Polskich. W 1919 roku był dowódcą plutonu w kompanii telegraficznej 2 Dywizji Piechoty Legionów, a rok później – jej szefem łączności. Trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. W latach 1922-28 pełnił służbę w 2 pułku łączności w Jarosławiu. Na początku lat 30-tych został skierowany do WSWoJ., po ukończeniu, której wyznaczono Go na wykładowcę łączności w tej uczelni. Był autorem wielu publikacji z zakresu taktyki Wojsk Łączności. Prowadził studia porównawcze nad funkcjonowaniem łączności w armiach państw ościennych. We wrześniu 1939 roku przydzielony do Naczelnego Dowództwa Wojsk Łączności, organizował Ośrodek Łączności w Siedlcach, miejscu planowanego, zapasowego stanowiska dowodzenia Naczelnego Wodza. Po zakończeniu kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, gdzie został komendantem Centrum Szkolenia Łączności w Wersalu. Po klęsce Francji, przedostał się do Wielkiej Brytanii, skąd – na początku 1940 roku – zgłosił się do służby w tworzonej przez gen. ANDERSA Armii Polskiej w ZSRR. Został tam wyznaczony na Dowódcę Łączności.

Po przejściu na Bliski Wschód i sformowaniu Korpusu, pozostał na tym stanowisku i brał udział w całej kampanii włoskiej. Za Monte Casino odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari

Po przeniesieniu II Korpusu do Anglii, pełnił obowiązki D-cy Łączności Sztabu Naczelnego Wodza, Szefa Łączności MON i wreszcie Inspektora Łączności PKPR. Po demobilizacji wyjechał do Argentyny, gdzie utrzymywał się z ciężkiej pracy fizycznej. Z chwilą przejścia na emeryturę rozpoczął aktywną działalność w Kole Łącznościowców w Argentynie. Za pracę społeczną został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta. Zmarł 3 lutego 1981 roku w Buenos Aires i tam został pochowany.

Ignacy JUNOSZ – DREWNOWSKI

D-ca Łączności Armii „Kraków”

ROK 1939

ŁĄCZNOŚĆ ARMII „KRAKÓW”

(wspomnienia i uwagi)

Dnia 24.3.1939 r. adiutant baonu por. Bolesław KRANC zameldował mi, że Warszawa „jest na telefonie”. Wzywał mnie Dowódca Łączności płk dypl. Heliodor CEPA. Treść rozmowy: zostaję odkomenderowany do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych (G.I.S.Z.) do Inspektoratu gen. bryg. Antoniego SZYLLINGA, który tegoż dnia wyjeżdża ze sztabem do Krakowa. Baon zdać p.o. mjr. Tadeuszowi BATOWSKIEMU. Termin zameldowania się 25.3.1939 r.

Następnego dnia meldowałem się u gen. SZYLLINGA w koszarach im. J. SOBIESKIEGO, przy ul. Warszawskiej. Było to moje pierwsze spotkanie z nowym Inspektorem. Gdy byłem w Pułku Radiotelegraficznym, inspektorem był gen. Kazimierz SOSNKOWSKI, a w 5 Baonie Telegraficznym Leg. Pol., kolejno, gen. NORWID – NEUGEBAUER i gen. Leon BERECKI.

Jeszcze dzisiaj mam w pamięci słowa generała: „Zapewni mi Pan pułkownik łączność z wielkimi jednostkami, które wchodzi w skład mojej armii, oraz łączność alarmową wzdłuż granicy państwowej na odcinku armii. Moje miejsce postoju (m.p.) Kraków”. Krótko i węzłowato. I - szy oficer sztabu inspektoratu, płk dypl. Stanisław WIŁOCH, który był obecny przy moim meldunku, zaznajomił mnie z ogólnym zadaniem: Obrona. Sztab inspektoratu, to przyszły sztab Dowództwa Armii „Kraków”, a w nim ja, jako Dowódca Łączności. Ustaliliśmy również, że nasz kryptonim będzie: „Kierownictwo ćwiczeń Antoni”. Ze sztabem inspektoratu przybył

również mjr Franciszek CHMURA z Wołyńskiej Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza, jako mój pomocnik. Doskonały oficer łączności, był moim najbliższym współpracownikiem i towarzyszem doli i niedoli.

Tegoż dnia o godz. 12⁰⁰ byłem na odprawie dowódców wielkich jednostek (w.j.). Obecni: gen. B. MOND – 6 d.p., gen. J. GAŚSIOROWSKI – 7 d.p., gen. J. KUSTROŃ – 21 d.p., gen. J. SADOWSKI – 23 d.p., gen. Z. PIASECKI – Krakowska Bryg. Kaw., oraz gen. J. KORBUT – ŁUCZYŃSKI – dowódca Okręgu Korpusu nr V (OK. V), przewidziany na stanowisko dowódcy etapów armii. Dowódcy otrzymali rozkazy pisemne, bardzo krótkie: odcinki frontu, pasy działań, zadanie, techniczne przygotowanie terenu, wojska pozostają zasadniczo w swych garnizonach. Dwie grupy operacyjne: „Śląsk” (Jagmin) oraz „Bielsko” (Boruta). Zachowanie absolutnej tajemnicy.

Ponadto przewidziane było w późniejszych terminach: 22 d.p., 45 d.p.rez., 55 d.p.rez., 1 Bryg. Piechoty Górskiej K.O.P., 10 Bryg. Kaw. Zmot. plus: lotnictwo, broń panc. (2 pociągi panc.) i 2 komp. czołgów, oraz saperzy i służby.

Do mojej dyspozycji:

Dowództwo Łączności Armii, etat:

- | | |
|------------------------------------|--|
| Dowódca Łączności: (płk dypl.) | - 1 oficer; |
| - wydział operacyjno-techniczny: | - 1 oficer
(mjr F. CHMURA) |
| - oficer radiotelegrafii | - 1 oficer (kpt. Leopold
PIĄTKIEWICZ, dowódca kadry kompanii szkolnej
radiotelegraficznej Kraków); |
| - samodzielny referat zaopatrzenia | - 1 oficer |
| - personel pomocniczy. | |

Prace wstępne

Dnia 25 i 26.3.1939 r. por. Apolinary KOWALEWSKI i ppor. Kazimierz THALER oraz pluton 11.8. kompanii stacyjnej (wystawiony przez 5 Baon Telegraficzny) uruchomili Ośrodek Łączności (O.Ł.) „Antoni”. Połączenie telefoniczne i telegraficzne z dowództwami

grup operacyjnych i wielkimi jednostkami w terenie. Później dalekopis: O.Ł. Antoni – Sztab Główny.

Dnia 15.4.39 r. byłem na odprawie u Szefa Łączności Sztabu Głównego płk. dypl. J. ŁUKOMSKIEGO (zastępca Naczelnego Dowódcy Łączności w czasie wojny, którym był płk dypl. Heliodor CEPA). Na odprawie byli obecni: ppłk Władysław MALINOWSKI⁶ – armia „Łódź”, ppłk dypl. Stanisław JAMKA⁶ płk Jan KACZMAREK⁷, ppłk Roman ŁACZYNSKI⁸ i inni. Otrzymałem „tekę Kraków”, zarządzenia raczej lakoniczne i stale później uzupełniane. Niemniej, ta teka była poniekąd wzorem „tek” dla dowódców łączności grup operacyjnych i wielkich jednostek.

Muszę podkreślić niezwykłą wprost tajemnicę i poufność odprawy. Właściwie była to jednostronna odprawa bez większego wglądu w całość zagadnienia i dyskusji i tajemnica, nawet w stosunku do sąsiadów, była ona jednak wyjściowym do rozpracowania łączności armii „Kraków”.

Zasadniczą podstawą pracy naszej były:

- rozkazy Dowódcy Armii i wytyczne Szefa Łączności Sztabu Głównego;
- teren i jego zasoby materiałowe; współpraca z okręgową dyrekcją PPTT.

Wykonanie

- Ośrodki Łączności Armii.

1. O prowizorycznym O.Ł. „Antoni” wspomniałem powyżej. Natomiast, jako przyszłe m.p. dowództwa armii wybrano zespół szkół przy ulicy Wolskiej i alei Mickiewicza. O.Ł. obejmował:
- centrałę telefoniczną: 6 łącznic a 30 = 180 połączeń. Tu muszę dodać, że etat dowództwa armii wynosił 143 oficerów plus personel pomocniczy.

⁶ Armia „Modlin”

⁷ Armia „Poznań”

⁸ Armia „Pomorze”

centrałę telegraficzną: 6 aparatów juza i dalekopis do naczelnego dowództwa,

ośrodek radiokorespondencyjny: stacje typu RKG/A, RKA i RKD, oraz samodzielna drużyna gołębi pocztowych,

zespół gońców motocyklowych.

O.Ł. (połączenia kablowe i t.d. zostały wykonane przez techników PPTT oraz 8 kompanię stacyjną) był gotowy w sierpniu 1939 r.

Równocześnie na wypadek zniszczenia O.Ł. przygotowano zapasowy O.Ł. w t.zw. „Olendrach”.

2. Przygotowano wysunięte Ośrodki Łączności armii w m. Myślenice, Oświęcim, Olkusz, Jaworzno i Kielce.

- Łączność przewodowa

1. Wytyczne Szefa Łączności Sztabu Głównego przewidywały następujące normy ilościowe połączeń: armia – nacz. dowództwo
3 tel/2 teleg. armia – gr.op. i w.j. 2 tel/1 teleg., armia – sąsiedzi 1 tel/1 teleg.

Dzięki stosunkowo bogatej sieci na terenie armii, normy te zostały łatwo osiągnięte, bez uszczuplenia ruchu cywilnego. Opracowano sprawę połączeń rezerwowych i okólnych, i związanych z tym przełączeń na poszczególnych węzłach sieci. Wykorzystano też kabel Warszawa – Częstochowa – Katowice – Kraków. Niestety jego trasa biegła zbyt blisko granicy niemieckiej..

2. Na wypadek zniszczenia O.Ł. armii przewidziano i opracowano: pogotowie techniczne na wylotach tras telef./teleg. na krańcach miasta; a to Kraków Północ i Kraków Południe.
3. Sieć alarmowa pogranicza obejmowała telefony policji państwowej i straży granicznej. Sieci te wzmocniono i uzupełniono przez wybudowanie linii półstałych. Specjalnie na odcinku nowej granicy ze Słowacją. Wykonał to 5 Batalion Telegraficzny.
4. W rejonie grup operacyjnych i wielkich jednostek dyrekcje PPTT wykonały szereg nowych połączeń i przygotowały szereg połączeń do wykonania z chwilą rozpoczęcia działań.

5. Dowódcy łączności wielkich jednostek i grup operacyjnych opracowali te sprawy na swych terenach. Specjalną sieć kablową miał "Obszar Warowny Śląsk".

- Łączność radiowa

1. Sieć otwarta – nieskomplikowana.
RKG/A, armia „Kraków” - Naczelne Dowództwo, Grupa Operacyjna „Bielsko”, armia „Łódź”, armia „Karpaty”,
RKA, RKD, armia „Kraków” – grupa operacyjna „Śląsk”, 7 d.p., Krakowska Brygada Kawalerii.
 2. Sieci straży granicznej, krótkofalowej, przewidziano jako uzupełnienie sieci alarmowej. Sieć ta była oparta na ośrodkach: Kraków – oraz Bielsko - podporządkowanych grupie operacyjnej „Bielsko”, Katowice – podporządkowanym grupie operacyjnej „Śląsk”, Częstochowa – podporządkowanym 7 d.p.
 3. Z krótkofalowcami kłopot, to przeważnie amatorzy, rezerwiści. Pewne prace poczynione dla celów Oddziału II i OPL.
 4. Radiowywiad. W lipcu 1939 r. przybył pluton radiowywiadczy 1 komp. radio z por. Juliuszem P. DOMAGALSKIM i ppor. Stanisławem LORENCEM do pracy dla Oddziału II, jego m.p. 15 km na zachód od Krakowa. Dostarczony materiał z radiowywiadu bardzo cenny i obfity.
 5. Na terenie armii były dwie stacje Polskiego Radia: Kraków i Katowice. Nie miałem żadnych instrukcji co do ich użycia i losów.
 6. Praca na sieciach radio ograniczona z uwagi na podsłuch. Dopiero po staraniach, sztab główny zgodził się na doszkolenie rezerwistów, na niższych masztach i 15 km od granicy.
Szyfry: - operacyjne – w posiadaniu Oddziału II.
- kod ŁHR (ŁUKOMSKI, HOFFMANN, ROLA).

IV. Łączność lotnictwa i OPL

1. Lotnictwo. Armia posiadała 3 eskadry obserwacyjno-rozpoznawcze, jeden dywizjon myśliwski oraz samodzielny

pluton łączności. Dołączone do sieci telefonicznej ogólnej armii. Lotniska: Kraków – Babice, Kraków – Klimontów, Zator.

Łączność telefoniczna i motocyklowa.

2. Obrona przeciwlotnicza.

- a) Służba obserwacyjno-meldunkowa. Sieć OPL trzba było gruntownie przeorganizować z uwagi na to, że dowódca OPL DOK V opracował już poprzednio plan łączności bez uwzględnienia potrzeb wojsk w terenie. Wymagało to bardzo żmudnego przepracowania tego zagadnienia. Sieć OPL obejmowała:

- Zbiornicę Okręgową Kraków,
- składnice obserwacyjno-meldunkowe: Bochnia, Nowy Targ, Sucha, Bielsko, Katowice, Olkusz, Częstochowa,
- dziesiątki posterunków obserwacyjno-meldunkowych.

Również połączenie specjalne: Zbiornica Okręgowa Kraków – Główna Zbiornica Kraju Warszawa.

- b) Oddziały obrony czynnej.

Artyleria przeciwlotnicza oraz kompanie karabinów maszynowych plot. – dołączone do sieci telefonicznej OPL i sieci ogólnej armii.

V. Łączność broni pancernej

- dwa pociągi pancerne (Nr 51 i Nr 52) – trudności w zgraniu ze stacją radio armii. Miały otrzymać w sierpniu specjalny sprzęt,
- dwie samodzielne kompanie czołgów – łączność w ramach danych dowództw.

IV. Różne

- gołębie pocztowe: dwie samodzielne drużyny gołębi pocztowych. Przewidziana współpraca z silnie rozwiniętym gołębiarstwem na Śląsk. Poparcie finansowe i sprzętowe.
- środki motorowe: ustalono trasy ruchu pojazdów motorowych łącznikowych,

- łączność kolejnictwa: silnie związane kolejową sieć telegraficzno-telefoniczną z siecią wojskową dla celów kolejnictwa wojskowego.

Współpraca z okręgowymi dyrekcjami PPTT

Na obszarze armii dwie okręgowe dyrekcje PPTT:

- Kraków – dyrektor N. Szpet, ppłk rez. saperów,
- Katowice – dyrektor Stefan Popiel, ppłk rez. łączn.

W kwietniu 1939 r. przydzielony został do dowództwa łączności armii inż. Tadeusz SŁOMCZYŃSKI, naczelnik wydziału technicznego dykcji Katowice, jako łącznik i doradca oddał on istotnie wielkie usługi przy organizacji sieci armii.

Współpraca z władzami PPTT bez zarzutu. Ustalono sprawy związane z wystawieniem kompanii i budowlanych MPIT (10-tego dnia mob.?). Szef łączności DOK V ppłk Henryk DOSKO-CZYŃSKI przewidziany był na Naczelnego Dyrektora Poczty Polowej.

Uwagi ogólne

- jak już wspomniałem, na każdym kroku podkreślana była konieczność, zresztą zrozumiała, utrzymania tajemnicy i poufności. A sprawa ewentualnego odwrotu z Krakowa na wschód? To było „tabu”. Nieoficjalnie od szefa sztabu otrzymałem zezwolenie na rozpatrzenie tej sprawy w terenie. W kierunku ... na Tarnów... ,
- przepracowałem również zagadnienie ewakuacji wg „ogólnej instrukcji ewakuacji”,
- uzgodniono sprawy wspólne z armią „Łódź”, kpt. Józef SCHUBERT, zastępca dowódcy łączności armii „Karpaty” (dowódcą łączności został ppłk Wiktor BERNACKI) odwiedził nas w Krakowie,
- tu muszę podkreślić silne, w czasie pokoju, powiązanie 5 Baonu Telegraficznego L.P. z kompaniami łączności w.j. na terenie DOK V, personalne, szkoleniowe, wspólne tradycje ... wszystko to dodatnio wpływało na współpracę w polu.

Ostatnie honory

Tu mała dygresja ... dnia 6 sierpnia 1939 roku ostatni w niepodległej Polsce zjazd legionistów z r. 1914/18. Dnia tego przybył do Krakowa marszałek E. Rydz-Śmigły, witała go na dworcu kolejowym kompania honorowa, wystawiona przez 5 Batalion Telegraficzny Leg. Pol. Obecni: dowódca baonu, p.o. dowódcy baonu mjr Tadeusz BATOWSKI, dowódca kompanii kpt. Eugeniusz KAZAKIEWICZ oraz poczet sztandarowy, a w nim chorąży Jan SEFEROWICZ ze sztandarem, na którym data „Kraków 8.VIII.1914 r.”. Pierwsza oficjalna data w rodowodzie naszej broni – łączności.

Ostatnie honory w niepodległej Polsce ...

Mobilizacja

Oddziały łączności wystawione przez 5 Batalion Telegraficzny i Pułk Radiotelegraficzny, zmobilizowane w „mob. kolorowej”, przybywają do wyznaczonych m.p. dnia 26 i 27 sierpnia. 1 pl.8 komp. stac. od 25 marca, pluton radiowy, 1 komp. radio, od lipca.

*

*

*

Generał brygady Bolesław JATELNICKI, zastępca dowódcy OK. V dla spraw mob. podkreślił w rozmowie ze mną sprawność przeprowadzenia mob. w 5 baonie, zasługa to majora Tadeusza BATOWSKIEGO i Bronisława KĘPY, oficera mob. baonu. Plan mob. przewidywał, że baon w dniu 10-tym mob. przeorganizuje się na Ośrodek Zapasowy 5 b.telegr.”. Niestety już dnia 3 września opuszcza Kraków. Marsz na wschód. Wystawia kompanię telegraficzną dla Naczelnego Dowódcy Łączności, dowódca kompanii por. Stanisław MATWIN. Przekracza granicę Węgier. Sztandar w Londynie.

*

*

*

Dnia 30 sierpnia mobilizacja powszechna. Poprzedzona ona była niezwykłym wydarzeniem.

Okręgowa dyrekcja PPTT w Krakowie otrzymała w ciągu dnia 29 sierpnia w bardzo krótkim czasie cztery zarządzenia:

1. Zarządzenie o powszechnej mobilizacji ogłosić.
2. Ogłoszenie zarządzenia o powszechnej mobilizacji wstrzymać.
3. Ogłosić zarządzenie o mobilizacji powszechnej.
4. Rozkaz o powszechnej mobilizacji odwołać. Szef Sztabu Głównego Nr ...

Naczelnik Biura Wojskowego dyrekcji PPTT Kraków dr DU-DEK niemało miał kłopotów będąc odpowiedzialnym za ogłoszenie, plakatowanie, via urzędy pocztowe.

Pierwszy dzień mobilizacji powszechnej 31 sierpień.

*

*

*

Wrzesień

Dnia 1-go września w godzinach między 04.00 a 05.00 rano na całym froncie armii, od Tatr po Krzepice (Częstochowa) na długości około 280 km uderzyło około 15 dywizji niemieckich (pancerne, lekkie i piechoty).

Dnia 2-go września weszła do akcji jeszcze jedna dywizja lekka. Łącznie 16 dywizji plus 3 dywizje w drugim rzucie, około 1400 czołgów, ponad 650 samochodów pancernych wsparte kilkuset samolotami 4 floty powietrznej.

*

*

*

Dzień 1 - 2 września. Prace przygotowawcze, w chwili rozpoczęcia działań wojennych były w zasadniczych działach ukończone. Dotyczyło to przede wszystkim sieci telefoniczno-telegraficznej i radio, tak że przejście z okresu pokojowego na stan wojny nie spowodowało specjalnych trudności. Najistotniejszą sprawą było przeniesienie dowództwa armii do nowego m.p. Dotyczące –zarządzenia wydano o godz. 07.00 rano. Całość dowództwa pracowała w nowym m.p. pomiędzy 10.00 – 1.00 przed południem (Bombardowanie starego m.p. i O.Ł. bez większych szkód. Uniknęliśmy

dramatu jakiemu uległo dowództwo armii „Łódź”, pozostając nadal w starym m.p. Julianów pod Łodzią.).

Zarządzone przełączenia na węzłach telefoniczno-telegraficznych wykonane. Łączność przewodowa i radio, działa tak w dół jak i w górę do Naczelnego Dowództwa. Łączność z armią „Łódź” i „Karpaty”. Początkowe trudności w łączności telefonicznej z Naczelnym Dowództwem na jego nowym m.p. (Warszawa ul. Rakowiecka) – nowy ośrodek łączności, nowe biura, nowe nazwiska, to zagadka dla telefonisty na centrali w Warszawie.

Dzień 2 – 3 września. Coraz większy nacisk na całym froncie armii. Sieć telefoniczno-telegraficzna utrzymana. Lokalne uszkodzenia. Radio działa. Kabel Kraków-Warszawa uszkodzony koło Częstochowy (?) gdzie 7 d.p. w bardzo ciężkich walkach. Łączność z nią po opuszczeniu Częstochowy przez Krakowską Brygadę Kawalerii. Dnia 3 września ostatnia bitwa 7 d.p. Następnego dnia dowódca dywizji gen. Janusz GAŚSIOROWSKI i sztab w niewoli.

W ciągu tych dni szereg rozmów gen. Szyllinga z szefem Sztabu Nacz. Dtw. i Naczelnym Wodzem. Dramatyczne decyzje cofnięcia się na linię Dunajec – Nida! M.p. armii od 4 września Brzesko Nowe.

Po okresie pracy na zorganizowanym i technicznie przygotowanym terenie, wchodzimy na teren bardzo ubogi w sieci stałe i drogi komunikacyjne, nie rozpoznany. Odwrot i zmiana m.p. w takich warunkach, to jak „moment kryzysu” na polu walki.

W związku z decyzją odwrotu, następujące zarządzenia:

- wytyczne dla dowódców łączności grup operacyjnych i wielkich jednostek,
- zorganizowanie nowego m.p. armii w Brzesku Nowym,
- wycofanie armijnych oddziałów łączności na wschód, zwinięcie wysuniętych ośrodków łączności dowództwa armii. Wyznaczenie terminów i kierunków ruchu,
- dowódca 8 kompanii stacyjnej organizuje Ośrodek łączności Brzesko Nowe: 1 łącznica (30 połączeń), 1 aparat juza i stacje radio, czynne od 3 września po południu,

- wydano również ogólny rozkaz na wypadek utraty łączności: kierować się na m.p. i ośrodek łączności armii. Wykorzystać jak najwięcej sieci stałe dla łączności wojska.

Wielką pracę wykonał tu mjr F. CHMURA opracowując szczegóły i przekazując zarządzenia.

Cały dzień 3 września łączność z Naczelnym Dowództwem i wielkimi jednostkami – utrzymana. Tak telefon i telegraf, jak i radio ośrodka łączności „Kraków” przejmą oddziały dowództwa grupy operacyjnej „Śląsk”.

Dzień 4 i 5 września. M.p. Brzesko Nowe. Sztab ścisły od wczesnych godzin 4 września. Wobec „płynnej” sytuacji, ciężar łączności przechodzi na radio do Naczelnego Dowództwa i motory. Łączność przewodowa działa. Ostatni meldunek sytuacyjny łączności (4) do Naczelnego Dowództwa Łączności – łączność z Grupą Operacyjną „Bielsko” i sąsiednią 24 d.p. oraz armią „Karpaty” – utrzymana. Dorywcze wiadomości o marszu oddziałów łączności armii. O.Ł. „Kraków” przejęty przez dowódcę łączności „Śląsk”.

Dalszy odwrót na rz. Nida i Dunajec.

Grupa operacyjna Bielsko, otrzymuje kryptonim „Boruta”.

Grupa operacyjna Śląsk, otrzymuje kryptonim „Jagmin”.

Wieczorem Ośrodek Łączności przekazany dowódcy łączności „Jagmin”. Sztab armii przechodzi nocą do m. Koszyce (15 km na wschód od m. Brzesko Nowe).

Dzień 6 września. M.p. Koszyce. Sztab ścisły. Łącznica dołączona do sieci stałej i radio. Dorywcze połączenia z w.j. i armią „Karpaty”. Meldunki radio do Naczelnego Dowództwa bez potwierdzenia. Motory.

Dzień 7 września. M.P. Mędrzechów (północ Dąbrowa Tarnowska). Coraz trudniej utrzymać łączność telefoniczną: z grupą „Boruta”, łączność dorywcza. Udało się uzyskać łączność telefoniczną przez Lwów z Naczelnym Dowództwem w m. Brześć nad Bugiem (?).

GO „Boruta” wychodzi ze składu armii „Kraków” do armii „Karpaty”.

Nocą przejście do m. Nowy Korczyn.

Dzień 8 września. M.p. Nowy Korczyn. Radiomeldunek do Naczelnego Dowództwa. Bliskość frontu i dowódców w.j. pozwalała na osobistą łączność dowódcy armii z podległymi dowódcami. Poza tym łączność przez oficerów łącznikowych na motorach.

Nocą przejście do nowego m.p.

Dzień 9 września. M.p. Stopnica. Nocą przejście do nowego m.p.

Dzień 10 września. M.p. Strużki. Tamże dowództwo Grupy Operacyjnej „Jagmin”. Wiadomość o tragicznej śmierci dowódcy łączności 22 d.p. kapitana Antoniego DWORZAŃSKIEGO, który zginął wraz z szefem sztabu, ostrzelany w samochodzie.

Godz. 16.00. M.p. Suchorzów. Nocą przeprawa na południowy brzeg Wisły. Sztab ścisły o świcie.

Dzień 11 września. ... w przejeździe przez Biłgoraj do nowego m.p.

Dzień 12 września. M.p. Zamość. Przygotowanie Ośrodka Łączności armii. Lotnik ze Lwowa: armia „Kraków” wchodzi w skład Frontu Południowego, gen. K. SOSNOWSKIEGO. Nadzieja pewnego oddechu. Grupa „Boruta” z powrotem w ramach armii „Kraków”. Silne bombardowanie. Rozkaz uruchomienia nowego m.p. i Ośrodka Łączności w m. Barchaczów (9 km na południo-wschód od Zamościa).

Dzień 13 września. M.p. Barchaczów. Łącznica włączona do sieci stałej. Połączenia na Zamość i dalej. Szereg połączeń na sieci i radio, gotowe do południa. Sztab przybywa około godz. 12.00. Praca sztabu rozpoczęta. Rozkazy kurierami od dowódcy Frontu Południowego. Łączność telefoniczna z grupą „Boruta”.

Godz. 14.00. Niespodziewane natarcie niemieckich oddziałów pancernych. Alarmowy wyjazd pod ogniem. Ostatnia stacja radio, trafiona lecz bez szkód specjalnych. Przejazd do ...

Godz. 16.00. m.p. Zwierzyniec. Łączność z grupą „Boruta”. Radio Naczelnego Dowództwa nie odpowiada.

Tu muszę zaznaczyć, że od 2 dni nie mieliśmy już map naszego terenu i dalej na wschód. Nocą przejdzie do nowego ...

14, 15 i 16 września. M.p. Smółsko Duże od świtu. Łączność radio z dowództwem Frontu Południowego we Lwowie i z 21 d.p.; po południu łączność z nimi w sieci stałej.

Dnia 16.09. przybył do m. Smółsko Duże gen. dyw. Ludwik PISKOR, dowódca armii „Lublin”, obejmując dowództwo również nad armią „Kraków”. Z nim przybył jego dowódca łączności mjr Jan ZGORZELSKI.

Przybyła również Warszawska Brygada Panc.-Mot.; ostatnia radio depecha z 21 d.p.: „Końcowy bój. Gen. KUSTROŃ ranny”.

*

*

*

W czasie odwrotu dorywcza łączność z oddziałami łączności armii. Oddziały zmęczone. Stany małe, wykruszone, w ciągłym marszu i dorywczej pracy dla wojsk. Często z bronią w ręku. Kierują się na Smółsko i Zielone. Kapitan L. PIĄTKIEWICZ i kapitan E. KOZAKIEWICZ organizują dwie kompanie piesze i pluton techniczny. Zarządzenie zniszczenia sprzętu i akt.

*

Wieczorem wyjazd na nowe m.p. Krasnobród.

16/17 września. Noc. Łączność radio z dowództwem Frontu Południowego.

Dzień 17 września. M.p. wieś Malewsczyzna. Bombardowanie. Przejście wieczorem do m.p. Krasnobród-Zapaski. Noc, przemarsz do ...

Dzień 18 września. M.p. Zielone. Od godz. 16.00 (10 km na północno-wschód od Tomaszowa Lubelskiego).

Rano wiadomość o wkroczeniu wojsk sowieckich na teren Polski i o opuszczeniu granic R.P. przez Prezydenta, rząd i Naczelnego Wodza. Trudno tu pisać o uczuciach jakie szarpały naszymi sercami ...

*

Oddziały łączności ściągają do m. Zielone.

- kpt. L. PIĄTKIEWICZ organizuje obronę m.p. armii na przedpolu na kierunku Lwów,
- mjr J. ZGORZELSKI organizuje obronę w samym m.p.,
- mjr F. CHMURA, sprawy techniczne.

Przybywa mjr J. CHEBDA* z wiadomością o tragicznych losach 21 d.p. i bohaterskiej śmierci jej dowódcy Józefa KUSTRONIA (16 września).

Bombardowanie Ośrodka Łączności 23 d.p., kilku zabitych.

Próba przebicia się przez Tomaszów Lubelski na Lwów.

Noc 18/19 września. jak wyżej.

19 września. Radio czynne, dorywcza łączność 26 z d.p. Aparat telefoniczny na płocie. Połączenie z Warszawską Brygadą Panc.-Mot.

Po południu ostatnia odprawa dowódcy armii ... ostatnie słowa podziękowania i pożegnania ...

Noc 19/20 września. Ponowna próba przebicia się ... idziemy pieszo za natarciem brygady panc. Pod ciężkim ogniem ... na próżno ... Stacja RKG/A (mjr F. CHMURA) jechała za nami.*

20 września godz. 10.00 rano zaprzestanie ognia i walki.

Ostatni raport przy stacji RKG/A. Pożegnanie ... podpisałem parę awansów podoficerskich, już nie pamiętam kto mi je przedstawił ...

Odchodząc słyszę parę strzałów ... ktoś strzelał w aparaturę wieiernej radiostacji.

To już koniec.

*

*

*

* Na kartkach książki „Dzień coraz krótszy” (M.O.N. Warszawa) autor Ryszard Zieliński kilkakrotnie wspomina Józefa Chebdę.

Uwagi ogólne.

Tempo i warunki odwrotu nie pozwalały na normalną pracę oddziałów łączności: środki transportowe, teren, lotnictwo nieprzyjaciela ... nie pozwalały na „odskok” i przygotowanie nowego Ośrodka Łączności dla armii. Niemożność planowania ... dwa miejsca postoju w ciągu jednego dnia. A więc praca dorywcza. To też sądzę, że trzeba tu przytoczyć to, co pisze Władysław STEBLIK (ppłk dypl.) w swej pracy „Zarys działań wojennych armii „Kraków” w r. 1939” (Polski Instytut Historyczny, Londyn 1949).

„Formacje łączności w tych niezwykle trudnych dla nich warunkach, właściwie świetnie pracowały. Z wyjątkiem bowiem wypadku w dniu 3 września z 7 d.p., której kompania łączności pierwsza została zagarnięta przez czołgi zaraz z rana, mieliśmy zawsze łączność z wojskami, czy to telefoniczną czy radiową. Również wojska miały łączność między sobą, o czym świadczy fakt, że oddziały po prostu precyzyjnie wykonywały nakazane ruchy i meldowały wypadki bojowe. Niejednokrotnie, jak np. pod Pszczyną, w Beskidzie, pod Myszenicami ... Bochnią ... Brzeskiem, Dunajcem, Żabnem, zdawało się pod wieczór, że wszystko tym razem już chyba pęknie i załamie się, tymczasem już w nocy przychodziły meldunki, żyjemy i tu a tu jesteśmy, a rano cały system dowodzenia ponownie działał. Było to głównie zasługą nigdy niezmordowanych żołnierzy łączności.

W momentach kryzysu łączności technicznej cały ciężar spadał na barki oficerów łącznikowych”.

A Józef KUROIPIESKA (oficer w sztabie gr.op. Bielsko) w swojej książce „Wspomnienia oficera sztabu” (MON, Warszawa), pisząc o pierwszych dniach walk wspomina: „Łączność ze sztabem armii i sztabami związków taktycznych była znośna – nawet dobra”.

*

*

*

Co do współpracy sztabu, to była ona na najwyższym poziomie. Generał SZYLLING i szef sztabu płk dypl. S. WILOCH rozumieeli wobec jakże trudnych zadań stanęły oddziały łączności.

Ich spokój i zimna krew wszystkim w sztabie się udzielały. Podzielał opinię, jaką wyraził R. ZIELIŃSKI w swej pracy „Wrzesień pod Karpatami” (MON, Warszawa): „Wśród dowódców poszczególnych armii niewątpliwie jaśnieje gwiazda generała Antoniego SZYLLINGA”. (Generał i jego szef sztabu otrzymali Złote Krzyże Orderu Wojennego *Virtuti Militari*).

Muszę tu nadmienić, że dowódca armii wyraził życzenie, by ci żołnierze łączności, którzy zasłużyli, zostali wyróżnieni. Oto lista odznaczonych, przedstawiona przez szefa sztabu i aprobowana przez gen. A. SZYLLINGA.

Lista odznaczonych

Srebrny krzyż orderu wojennego *Virtuti Militari*:

1. Płk Ignacy JUNOSZA-DREWNOWSKI, 2. mjr Franciszek Chmura, 3. kpt. Antoni Dworzański (pośmiertnie), 4. kpt. Władysław REWIŃSKI.

Krzyż Walecznych

1. mjr Józef CHEBDA, 2. mjr Adam PARAFIŃSKI, 3. mjr Edmund IDŹKOWSKI, 4. kpt. Wacław DRAMIŃSKI, 5. kpt. Antoni DWORZAŃSKI, 6. kpt. Witold FEDAK, 7. kpt. Stanisław GRONEK, 8. kpt. Eugeniusz KOZAKIEWICZ, 9. kpt. Jan III NOWAKOWSKI, 10. kpt. Leopold PIĄTKIEWICZ, 11. kpt. Stanisław ROŚCISZEWSKI, 12. por. Józef BURZAWA, 13. por. Bohdan CHEŁMOŃSKI, 14. por. Juliusz DOMAGALSKI, 15. por. Apolinary KOWALEWSKI, 16. por. rez. inż. Jan ORSKI, 17. por. Franciszek OSIŃSKI, 18. por. Edward TOŁUBIŃSKI, 19. por. Stanisław SALWA, 20. por. Jerzy SKWARCZYŃSKI, 21. ppor. Antoni HOŁOWNIA, 22. ppor. rez. Stefan JONIEC, 23. ppor. Tadeusz KRAWCZYŃSKI, 24. ppor. Tadeusz MATUSIAK, 25. ppor. rez. Stanisław NAWRAT, 26. ppor. Kazimierz THALER, 27. st.sierz Jan KASPRZYCKI.

*

*

*

Dwa pytania...

Dwie sprawy dopiero po wojnie zostały mi wyjaśnione. Pierwsza to łączność radio z naczelnym dowództwem. Stacja radio RKG/Armii czynna do ostatniego dnia tj.: 20 września 1939 r., od dnia 3 września meldunki do Naczelnego Dowództwa nadawano bez potwierdzenia odbioru, „w powietrze”. Przyczyną tego, jak wyjaśnia płk dypl. J. ŁUKOMSKI, był fakt, że nasze meldunki odbierała radiostacja naczelnego dowództwa pozostawiona w Warszawie, podczas gdy samo Naczelne Dowództwo było w przejeździe do Brześcia nad Bugiem, Włodzimierza Wołyńskiego i dalej. Meldunki przekazywano różnymi drogami z Warszawy do danego m.p. Naczelnego Dowództwa, stąd opóźnienia i zniekształcenia. Niemniej od 3 września nie otrzymaliśmy ani jednego rozkazu przez radio.

Druga, to sprawa dowódcy łączności grupy operacyjnej „Boruta”. Gdy grupa ta weszła ponownie w skład armii 13 września dowiedziałem się, że oficer ten wysłany (7 września) przez dowódcę grupy z meldunkami do dowództwa armii, nie przybył do celu i nie powrócił do dowództwa grupy. Był 8 września w Lublinie. Płk S. SLIWOWSKI w liście z r. 1970 wyjaśnił mi, że dnia 16-17 września spotkał go w terenie na wschód od Tarnopola, był on w towarzystwie kpt. lek. CWŁącz. doktora PILCHA. Zdaje się, że jadąc szosą Tarnopol-Zaleszczyki wpadli w ręce sowieckie. W tych dniach Grupa Operacyjna „Boruta” jeszcze walczyła z Niemcami.

*

*

*

Pisząc te słowa opierałem się na wydarzeniach, które specjalnie utkwiły mi w pamięci i na drobnych notatkach, które ocalały w zawierusze wojennej. Zdając sobie sprawę jak nie kompletne są te wspomnienia. Poza tym w ich ramach trudno ująć wszystkie szczegóły działań i losów poszczególnych oddziałów łączności. Niemniej jestem przekonany, że słowa te dadzą pewien obraz, w jakich warunkach łączność pracowała w tych dramatycznych dniach września 1939 r.

Pragnę tu oddać hołd tym, znanym i nieznanym, którzy życie i krew oddali Polsce: - kpt. Antoni DWORZAŃSKI, zginął

10 września, m. Osiek, ppor. rez. Kazimierz MILKA, 1 sierżant, 1 szeregowy – zginęli 17 września, m. Stara Huta, por. Kazimierz PASZCZUK, zginął 3 września, Częstochowa, 4 zabitych i 10 rannych, 11/10 komp.bud., rej. Jaworzno – 8 zabitych, 11 rannych, 23 komp. teleg.

Ranni: 2 września – kpt. Stanisław GRONEK, m. Lublin,
19 września – szer. Józef BEDNARCZYK, 9 k.stac.,
18 września – por.rez.inż. Jan ORSKI, Tomaszów Lubelski,
18 wrzesień – st. sierż. Jan KASPRZYCKI, 23 k. teleg.,
Rozwadów,
18 września – por. Franciszek OGIŃSKI, kontuzja, Tomaszów Lubelski,
- kpt. Władysław REWIŃSKI

Cześć im i Chwała!

/-/ Ignacy JUNOSZA – DREWNOWSKI, pułkownik - Millom, Cumbria, 24 marca 1979 r. - Dowódca Łączności Armii „Kraków”.

Płk Ignacy JUNOSZA – DREWNOWSKI ur. 9 stycznia 1897 r. we Lwowie. Już przed wybuchem I Wojny Światowej działał w harcerekim drużynie łączności oraz w Związku Strzeleckim. Od sierpnia 1914 r. w oddziałach telefonicznych Legionów Polskich. W 1917 r. po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Telefonicznej w tzw. „Polnische Wehrmacht” – mianowany podporucznikiem. Po kryzysie przysięgowym wcielony do austriackiego 30 p.p. Od listopada 1918 r. do lutego 1919 r. brał udział w obronie Lwowa jako adiutant szefa łączności „Dowództwa Wschód”. Od marca 1919 do maja 1920 – pełnił obowiązki adiutanta szefa łączności Naczelnego Dowództwa WP. Od maja 1920 do stycznia 1921 r. na froncie, jako dowódca kompanii telegraficznej jazdy nr 1 w I Brygadzie Kawalerii. Po wojnie – w sztabie DOK I a następnie w MSWojsk i w Centralnych Zakładach Wojsk Łączności. Od czerwca 1927 r. był kierownikiem referatu technicznego w Wydziale Wojsk Łączności Departamentu Technicznego MSWojsk. W 1928 r. został z-cą dowódcy Pułku Radiotelegraficznego w Warszawie a następnie dowódcą 1 batalionu w tym pułku. W grudniu

1931 r. został wyznaczony na szefa łączności 28 DP. W grudniu 1934 r. objął dowództwo 5 Batalionu Telegraficznego Legionów Polskich w Krakowie. W marcu 1939 r. został wyznaczony na Dowódcę Łączności Armii „KRAKÓW”. Do zakończenia wojny przebywał w Oflagu w Murnau. Po wojnie osiedlił się w Wielkiej Brytanii gdzie zmarł i został pochowany 29 grudnia 1993 roku.

W 1920 r. ukończył francuski, aplikacyjny kurs łączności, a w 1921 r. – Kurs Szefów Łączności w Szkole Sztabu Generalnego. W 1925 r. odbył specjalistyczne studia we Francji [Wersal]. Był kawalerem Orderu Virtuti Militari i jednym z najwybitniejszych oficerów Wojsk Łączności.

Kpt. Jan Jurewicz

Dowódca Szwadronu Łączności
Podlaskiej Brygady Kawalerii

RELACJA Z KAMPANII WRZEŚNIOWEJ.

(...) Mob. szwadronu prowadziłem osobiście. Akta mobowe znajdowały się w 10 Pułku Ułanów. Sprzęt mobowy szwadronu znajdował się w magazynach koszar im. Gen. Sowińskiego w których kwaterował Szwadron Łączności. Ludzi otrzymałem z kompanii poborowej mob. 10 Pułku Ułanów. Konie i wozy z komisji pob. koni 10 Pułku Ułanów. Mobilizacja Szwadronu rozpoczęła się dnia **24.VIII.1939 r.** o godz. 6⁰⁰. O tej godzinie pobrałem akta mob. a następnie na odprawie kadry szwadronu rozdałem książeczki czynności dla poszczególnych funkcyjnych. Przebieg mobilizacji planowany bez trudności. Dnia tego godz. 10⁰⁰ wysłałem drużynę radio R.K.D o pełnym wyposażeniu bojowym pod dowództwem plut. KUCZYŃSKIEGO Józefa do Twierdzy Osowiec, celem utrzymania łączności z tym garnizonem, na wypadek przerwania łączności drutowej. (przewidziane planem Mob.) Wyposażonych i uzbrojonych ludzi odsyłałem partiami z koszar, gen. SOWIŃSKIEGO do m. Kurjany. Około 8 km na pld-wsch od Białegostoku przy szosie na m. Zabłudów.

Po 32 godzinach szwadron posiadał pełne stany personalne oraz pełne wyposażenie w konie, pojazdy mechaniczne i wozy jak również pełne wyposażenie w sprzęt, broń i amunicję. Wyposażenie w radiostacje było przewidziane planami Mob. staraniem MSWojsk.

Dnia 26 sierpnia 1939 r. około godziny 18⁰⁰ szwadron o pełnym stanie bojowym stanął do apelu. Raport zdał mi por. SŁAWIŃSKI poczym wygłosiłem przemówienie na temat patriotyczny oraz odebrałem przysięgę zgodnie z planami.

W dniu tym o zmroku szwadron pod dowództwem por. SŁAWIŃSKIEGO przemaszerował do m. Zawady na szosie Jerzewo-Wizna. Ja w tym czasie załatwiałem sprawy wykorzystania linii stałych z władzami Poczty i Telegrafów.

Dnia 28 i 29 sierpnia szwadron zapewniał Dowódcy Brygady połączenia telefoniczne z Dowódcą Grupy „Narew” i oddziałami Brygady, przeważnie na liniach stałych, oraz przeprowadzana była naprawa i konserwacja tychże linii.

Dnia 29 wzgl. 30 sierpnia wieczorem 1-szy rzut Brygady przesunął się do m. Jurzec Szlachecki na ptn-zach od m. Jedwabno. 2 rzut Brygady m. Jedwabne Dwór.

Szwadron 1-szy rzut (pluton stacyjny, drużyna R.K.D. plus drużyna N.1 do M. Jurzec Włościański. Dowódca 1-go rzutu por. SŁAWIŃSKI.), 2-gi rzut szwadronu dowódca ppor. GORZYŃSKI w m. Jedwabno. Zadanie dla szwadronu w tym czasie utrzymać łączność z Grupą Operacyjną „Narew”, z 1-szym i 2-gim rzutem Brygady z oddziałami Brygady, przeważnie na sieciach stałych, oraz połączenia z garnizonami Wizna, Osowiec, Białystok., oraz z ufortyfikowanym punktem oporu Strękowa Góra. Łączność telefoniczna była utrzymana, żadnych trudności nie było. Prócz łączności telefonicznej była zorganizowana sieć gońców motorowych do Grupy i oddziałów. Przypuszczalnie dnia 1 września 1939 r. 1-szy rzut Brygady przeniósł się do m. Stawiski (Dwór). 2-gi rzut Brygady z m. Jedwabno do wioski na ptn-zach od Jedwabnego (bez mapy nie mogę przypomnieć brzmienia), 1-szy rzut szwadronu do m. Stawiski, 2-gi rzut do m. Koszki 2,5 km na ptn-zach od m. Jedwabno. Oddziały Brygady osiągnęły swoje m.p. przeznaczenia.

W związku z powyższym przebudowa sieci telefonicznej, przy czym oddziały Brygady dołączyły się do O.Ł. w m. Stawiski. Dla 9 P.S.K. został zorganizowany wysunięty O.Ł. w m. Zabiele. Dla sprawnego utrzymania łączności szwadron obejmuje centrale pocztowe w m. Stawiski, Jedwabno i Szczuczyn oraz naprawia linie na kierunku Szczuczyn zniszczoną przez własną Straż Graniczną.

Dnia 2 września 1939 r. 2-gi rzut Brygady przeniósł się do m. Jurzec Szlachecki i Włościański, tam też przesunął się 2-gi rzut Szwadronu Łączności.

Dnia 3 września 1939 r. zapoznany byłem przez Szefa Łączności kpt. Jerzego SOWIŃSKIEGO z planem łączności do natarcia Brygady na Prusy Wschodnie w dniu 4 września 1939r. o świcie. W dniu tym zrobiłem odprawę dowódców plutonów i szczegółowo omówiłem plan pracy łącznościowej do przewidzianego natarcia.

Dnia 3 września wieczorem utrzymując połączenia tyłowe przesunąłem szwadron do m. Grabowo gdzie przejąłem centralę pocztową, następnie wydzieliłem pluton por. SŁAWIŃSKIEGO, który przed świtem wyruszył ze szwadronem kolarzy na granice. (W Grabowie zasługuje na uznanie kierowniczką agencji pocztowej która wytrwała na swym posterunku mimo, że z tej miejscowości wyewakuowała się Straż Graniczna i Policja. Ułatwiła przez to łączność na liniach pocztowych. Nazwiska tej pani nie znam.)

(...) Łączność radiowa ze wszystkimi oddziałami w czasie natarcia utrzymana. Łączności telefonicznej z 5 Pułkiem Ułanów początkowo nie było. Radiostacja R.K.D. pracowała z Grupą „Narew” przez którą szły meldunki sytuacyjne o postępach natarcia Brygady. Łączność w akcji tej funkcjonowała sprawnie. Szef Sztabu który w pewnym okresie wyjechał na odcinek 9 P.S.K. wyrażał uznanie dla ppor. GORZYŃSKIEGO, który zachowaniem się i sprawnym działaniem bardzo dobrze kierował ludźmi i utrzymał łączność, a następnie dnia tego wieczorem wycofał się na końcu po przejściu wszystkich oddziałów związując Ośrodek Łączności Milewo. W dniu tym wyróżniła się obsługa radiostacji R.K.D. i radiostacji N-1 w czasie silnego ognia artylerii npla na m. Glinki. Kapral NAGALSKI Konstany, któremu w czasie pracy padł od pocisku koń nie przerwał korespondencji, a przesunął się dopiero po wydaniu rozkazów. Za zachowanie się to a następnie w dniach dalszych, dowódca Brygady awansował go do stopnia plutonowego.

Zabrani w tym dniu jeńcy w liczbie około 50 ludzi byli początkowo pod eskortą Szwadronu Łączności. Byli przeważnie z Landwery, umieli po polsku, charakterystyczne ich zdania:” My nie

chcieli się bić. My nie winni. Nas zmusili," Natomiast młodszy zachowywali się hardo.

W dniu tym w godzinach wieczornych, w skutek otrzymanych rozkazów z Grupy „Narew” i poniesionych strat krwawych, szczególnie w oficerach Dowódca Brygady zarządził wycofanie się z terenu Prus Wschodnich. Oddziały wystawiły placówki na linii Glinki-Milewo. Sztab przeniósł się początkowo do m. Grabowo, później do m. Stawiski. (...)

Dnia 6 września szwadron utrzymywał łączność z oddziałami i Grupą „Narew” w rejonie Stawiski.

Z dnia 6 na 7 września na podstawie rozkazu dowódcy Grupy przemarsz do m. Mały Płock na ptn. od Łomży. Łączność utrzymana.

Z dnia 7 na 8 września szwadron przemaszerował do m. Gostery. Naprzeciw w m. Nabory sztab Brygady. Miejscowości te leżą około 6 km na pld.- zach. od m. Śniadowo na szosie Łomża- Ostrów Mazowiecka. W dniu 8 września wysyłam po furaz i prowiant kpr. ZURADA Jakuba do m. zdaje się Dobrzyniewo (nie mogę przypomnieć bez map). Kpr. ten jadąc przodem na rowerze zauważył z dala patrol niemiecki 5 ludzi. Wrócił do taboru zebrał taborytów i po krótkiej walce wziął 3 do niewoli. Dowódca kazał mi zrobić wniosek na Krzyż Walecznych dla kpr. ZURADA.

Z dnia 8 na 9 września utrzymując kontakt z nplem. pod Ostrowią Mazowiecką, przesunęła się Brygada do m. Sulęcina Szlachecki, Kupiste i rankiem osiągnęła las Ostrów Mazowiecka w rejonie Kalinowo.

Dnia 9 września rano łączność na R.K.D. z Grupą Operacyjną słaba. Około godz. 6⁰⁰ rano otrzymałem rozkaz od Dowódcy Brygady zameldowania się w sztabie Grupy „Narew” i przedstawienia sytuacji Brygady oraz otrzymałem meldunki.

Oddziały brygady w kontakcie z nplem na kierunku Brok. M.p. Grupy Zambrów. Około godz. 8⁰⁰ byłem w Zambrowie, który był częściowo rozwalony w skutek bombardowania całkowicie ewakuowany z ludności i wojska. Orientując się po liniach polowych znalazłem byłe m. p. Sztabu a następnie patrol telefoniczny z kompanii

telegraficznej Grupy, który obsługiwał jeszcze centralę na której skutecznie połączenia telefoniczne nawet wówczas, gdy już miasto było zajęte przez czołgi npla. Npl wkrótce opuścił m. Zambrów. Po wylegitymowaniu się przed dowódcą patrolu otrzymałem informację, że Sztab Grupy wyjechał w kierunku na Wysokie Mazowieckie, gdzie też niezwłocznie się udałem. Po przybyciu do m. Wysokie Mazowieckie skierowałem się wprost do Urzędu Pocztowego gdzie znajdował się O.Ł. Grupy. Tutaj zastałem Szefa Łączności mjr BŁOŃSKIEGO Tadeusza i kpt. JUWRZENKO Leonidasa. Skąd skierowany zostałem do folwarku Michałówek, gdzie stał Sztab Grupy. W sztabie zastałem dowódcę Grupy gen. MŁOT- FIJAŁKOWSKIEGO, dowódcę Suwalskiej Brygady Kawalerii gen. PODHORSKIEGO Zygmunta, dowódcę artylerii gen. KRZISCH, Szefa Sztabu ppłk dypl. PODKOWIŃSKIEGO, mjr GORZKO i innych oficerów. Przedstawiłem sytuację Brygady i oddałem meldunki. Na otrzymanie rozkazów miałem czekać. W Sztapie Grupy, byłem świadkiem jak mocno podniesionym głosem kpt. inż. MATRYBIŃSKI podawał swoje uwagi – oto jeden ze zwrotów: „Panie Generale rozciągnięta kolumna pancerna niemiecka posuwa się bez najmniejszego oporu, dwie brygady się patrzą i nic, uwiesić się, niepokoić, przeszkadzać, co historia powie o grupie gen. FIJAŁKOWSKIEGO” Długie te wywody przerwał ppłk PODKOWIŃSKI wzgl. mjr GORZKO.” Proszę się uspokoić, proszę nie krzyczeć.” Pan Generał FIJAŁKOWSKI powiedział „Mam rozkazy z Naczelnego Dowództwa i je wykonuję. Potem wyszedłem z tego pokoju na taras, wyszedł również Pan Generał PODHORSKI. Ppłk. PODKOWIŃSKI wydał mi rozkaz bym został na odprawie dowódców, która ma odbyć się o godz. 16⁰⁰. Prosiłem jednak bym mógł wrócić do Brygady, wiedziałem bowiem że dowódca Brygady oczekuje na mój powrót. Otrzymałem przeto rozkazy na piśmie i około godz. 14⁰⁰ odjechałem, zabierając ze sobą kpt. dypl. int. DĄBROWSKIEGO Józefa ze Sztabu Brygady. W drodze do Zambrowa, widząc większą liczbę samolotów niemieckich, zatrzymałem wóz pod drzewem. Po chwili podjechał Pan Generał PODHORSKI zatrzymał się również i powiedział: niech się Pan śpieszy, bo wiezie Pan ważne rozkazy dla Dowódcy „Brygady”. Niezwłocznie udałem się w dalszą drogę, spotykając własne oddziały, które wycofywały się po walkach. Zdaje się jednym z takich oddziałów pieszych dowodził

mjr. STRUBEL z 5 Pułku Ułanów, który został tam wysłany dla zbierania wycofujących się oddziałów piechoty i zrobienia zapory. Tam też widziałem większe zgrupowania jeńców niemieckich. Przy wjeździe do Zambrowa stwierdziłem że uległ świeżemu bombardowaniu przez samoloty, które widziałem po drodze. Zambrów płonął. Na szosie Zambrów- Ostrów Mazowiecka wiele zapór ppanc. Na odcinku 3 km szosa zasłana rozbitą kolumną taborową. Sanitariusze zbierali rannych. Była to jedna z kolumn naszej brygady. Zabitych ludzi nie widziałem. Po powrocie na stare miejsce postoju nie zastałem tam nikogo. Postanowiłem z kpt. DĄBROWSKIM skierować się na kierunek odgłosów walki. Zdaje się, że w rejonie Andrzejewo zostaliśmy silnie ostrzelani przez artylerię npla tak, że kierowca zatrzymał wóz i wyskoczył do rowu. Na moje wezwanie opanował się i wrócił do maszyny poczem wyjechaliśmy ze strefy ognia. Wjeżdżając do lasu w rejonie Kalinowo zostaliśmy ostrzelani po raz wtóry. Tutaj spotkaliśmy pluton kolarzy 10 Pułku Ułanów który wycofał się po wykonaniu zadania. Skierował nas na wieś nazwy nie przypominam. (w rejonie Małkini) Po drodze spotkaliśmy własny szwadron tankietek pod dowództwem kpt. ŻONGOŁŁOWICZA, z którym dotarłem do miejsca postoju Dowódcy Brygady, gdzie podałem meldunki. W tym czasie od pozycji npla dzieliło nas około 1 km. Wsie w około płonęły palone przez npla. (...)

Łączności radiowej nawiązać już nie mogłem: Na nasze wołanie radiostacja Grupy nie odpowiadała. Z dnia 9 na 10 września przesunąłem się w ramach marszu i działań Brygady do m. Zaremby Kościelne. Szwadron ma dwa zadania:

- 1/ Utrzymanie łączności z oddziałami.
- 2/ Ubezpieczenie od strony ptn.- zach. m. Zaremby, gdzie wystawiłem placówki. Styczność ze mną placówka szwadronu pionierów rtm. SZELA. (...)

W dniu 11 września przed południem w ramach brygady przesunąłem się do m. Jochy, gdzie kwaterował drugi rzut szwadronu łączności 14 DAKu. Dowództwo Brygady folwark Drogoszewo. Łączność w Brygadzie z oddziałami utrzymana. W Jochach otrzymałem rozkaz od dowódcy Brygady przejrzania zdobycznego sprzętu w lasku w rejonie Przeddziecko, gdzie zadał krwawe straty

nplowi w dniu poprzednim 9 P.S.K. Na miejsce to przyjechałem samochodem ciężarowym z kpr. JANICKIM i paroma ułanami. Zastałem zdaje się trzy samochody ciężarowe, wozy techniczne łączności o pełnym wyposażeniu, parę rozbitych motocykli, parę samochodów ciężarowych z różnym sprzętem i zdaje się 6 czołgów. Zabrałem ze sobą najcenniejszy sprzęt łączności, wiele aparatów telefonicznych i kabel, oraz drobny sprzęt. Tutaj zameldował się u mnie por. sap., który z rozkazu dowódcy Brygady założył ładunki w maszyny niemieckie i zniszczył je. W wozach i na polu obok czołgów, na drodze leżało wiele trupów niemieckich. Z dnia 11 na 12 września przesunąłem się z Brygadą uciążliwym marszem ze względu na stałe zatrzymywania z powodu staczanych walk przez szwadrony ubezpieczające, do m. Dąbrowa Wielka.

W dniu 12 września całodzienne walki, wspólne działania z Suwalską Brygadą. Nieprzyjacielski samolot ostrzeliwał m. p. Szwadronu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności miałem tylko jednego rannego w brzuch. Łączność z oddziałami i sąsiednią Brygadą Suwalska utrzymana. W dniu tym otrzymałem rozkaz od Dowódcy Brygady przyjmowania drobnych oddziałów jak również i pojedynczych żołnierzy z rozbitych jednostek. Pod wieczór dnia tego sformowałem batalion pieszy o znacznym stanie oficerów i podoficerów. W dniu tym miałem również wielu ochotników z młodzieży. Część z nich dowódca Brygady zezwolił przyjąć. W dalszych walkach chłopcy ci spisywali się bardzo dobrze. (...)

Posuwałem się marszem ubezpieczonym. W zupełnej ciemności wjechałem do m. Wielka Wieś, która całkowicie już spalona dogasała. U południowo-wschodnich wyjść z Wielka Wieś natknąłem się na ubezpieczenia niemieckie, które otworzyły ogień z działek ppanc. Wobec powyższego spieszyłem szwadron łączności pod komendą por. SŁAWINSKIEGO miał zepchnąć placówkę i umożliwić dalszy marsz kolumny. W tymże samym czasie podjechał do mnie mjr STRUBEL z luzakiem który apróbował moje rozkazy. Po pewnej chwili dołączył gen. KMICIC-SKRZYŃSKI z szefem i oficerem sztabu. Rozkazał ściągnąć szwadron z powrotem i posuwać się dalej w nakazanym kierunku. W czasie dalszego marszu, zdaje się że ta sama placówka npla wznowiła ogień. Jeden z pocisków zabił konie i ranił woźnicę przy radiostacji N2 14 DAKu. W taczance

tej jechał dowódca DAKu i jeden z oficerów DAKu. Na pewien okres czasu kolumna została zatrzymana dla uporządkowania. Wówczas poleciłem dowódcy plutonu łączności 14 DAKu zabranie taczanki, radia. Taczanka jednak nie została zabrana a dnia następnego Niemcy zgłaszali się na tej radiostacji, mając wypisane kryptonimy na dzień następny. Robili to jednak niedołącznie tak, że nie przyniosło to nam żadnych zamieszkań. Od tej chwili na czele kolumny, z przewodnikiem posuwał się dowódca brygady ze ścisłym sztabem. Linie placówek niemieckich były dobrze widoczne wskutek stałego wystrzeliwania rakiet świetlnych. Dnia 13 września o świcie brygady miały iść na zakwaterowanie w rejon Mień - Pietraszki na odpoczynek, tymczasem część miejscowości zajęta była przez npla. Wobec czego oddziały weszły od razu do walki. Po przejściu przez Mień wyruszyłem ze szwadronem i taborami do m. Pietraszki m.p. przeznaczenia dla Sztabu Brygady. Kiedy w momencie gdy przepuszczałem resztę wozów przez szosę do Bielska zauważyłem niemiecki wóz techniczny i jakieś 200 m ode mnie na szosie krzyknąłem na taborytów by otworzyli ogień. Samochód przeminął ostrzeliwując się. Część taborytów dała ogień do umykającego wozu, z którego strzelający z pistoletu maszynowego żołnierz niemiecki przewiesił się przez okno z kabiny wozu, wykonał zygzak i pojechał dalej, gdzie prawdopodobnie wpadł na szwadrony 5 Pułku, które przechodziły o jakieś 1,5 km na zachód ode mnie. Osobiście ja i por. GORZYŃSKI strzelaliśmy z Visów. Por. SŁAWIŃSKI wydobywszy szablę wypędzał z pod wozów resztę taborytów. (zaznaczam, że ci taboryci nie należeli do szwadronu łączności). Po przejściu ostatnich wozów zatrzymałem się z por. GORZYŃSKIM i dwoma luzakami na szosie, gdzie zainteresowałem mnie leżący w rowie gruby kabel niemiecki, który widziałem po raz pierwszy. Z por. GORZYŃSKIM rozkręciliśmy kabel przy głowicach złączeniowych, a następnie usiłowaliśmy przeciąć szablami ten kabel. W pewnym momencie zauważyliśmy lekki wóz osobowy niemiecki do którego oddaliśmy strzały z Visów. Jadący w wozie natomiast obrzucili nas granatami. Granaty te padły jednak za daleko.

Z por. GORZYŃSKIM odjechałem do m. Pietraszki gdzie na rozkaz dowódcy Brygady szwadron wykonał prowizoryczną zaporę ppanc.

na drodze u zachodniego wlotu do wsi. Za zaporą na skraju wsi stanęła Bateria DAKu kpt. PRZYŁUSKIEGO Bronisława. Ze wzniesienia w połowie wsi obserwowałem z dowódcą Brygady, Szefem Sztabu i 1-szym ofic. Sztabu posuwanie się czołgów npla i jakichś oddziałów pieszych. Wówczas otrzymałem rozkaz spieszenia szwadronu do walki pieszej. Stanęło 80 ludzi. Koniowody za wsią. Taczanki i wozy na wschodnim skraju wsi za wzniesieniem. Dowódca Brygady wysłał por. SŁAWIŃSKIEGO z meldunkiem ustnym do oddziałów zdaje się, że 5 p. uł. z ostrzeżeniem że na niego kieruje się npl. W moment potem 5 p. uł. wszedł do walki z nplem i zaczął wycofywać się w sztykach luźnych, co było doskonale widać z naszego punktu obserwacyjnego. W tym momencie na moim kierunku ukazało 6 czy 8 czołgów npla. Równocześnie artyleria ostrzelała pociskami zapalającymi wieś Pietraszki, która stanęła momentalnie w płomieniach. Jeden z pocisków trafił w stodołę o którą byliśmy oparci obserwując przedpole, a w której stała radiostacja N1, korespondencja z oddziałami. Dowódca Brygady z oficerami pomagał osobiście w wyciąganiu radiostacji i łamaniu plotków dla przygotowania drogi. Szwadronowi rozkazał się wycofać. W tym momencie przybiegł kpt. PRZYŁUSKI meldując, że wskutek wybicia obsługi nie jest w stanie dalej strzelać. Dowódca Brygady rozkazał wycofać się. Koniowodni szwadronu wskutek zastraszenia się koni w rejonie których padały pociski i palące się wsi, rozbiegli się w popłochu. Silniejsi ludzie utrzymali konie. Na wzgórzu za wsią, mając widoczność na przedpole, rozwinąłem szwadron, który otworzył ogień z kbk. i 5 l.k.m. w które zaopatrzyły się patrole telefoniczne na moje polecenie, odczuwając brak broni. Bardzo dzielnie zachował się ppor. GORZYŃSKI i szef szwadronu st. wachm. SOB CZAK. Z wachm. SOB CZAKIEM podjechałem na wsch. skraj wsi gdzie stały taczanki i wozy. Wydałem rozkaz szefowi, wycofania ich za wzgórze w kierunku na Chodyszewo, po czym przejeżdżając wzdłuż linii zauważyłem na zachodnim skraju wsi grupę ludzi, podjechałem tam. Była to grupa artylerzystów konnych. Najstarszy plutonowy. Poleciłem zabrać działa i wycofać się. Na to zameldował mi ten podoficer, że zameczki zatopili w strumyku i zdaje mi się że meldował mi również, że są rozbite jaszczce. Artylerzyści ci wycofali się na wysokość szwadronu. Dowódca Brygady z szefem i I-szym oficerem sztabu odjechali stępem w kierun-

ku na m. Chodyszewo, w silnym ogniu karabinów npla., dając wspaniały przykład odwagi dla oddziału. Szwadron ostrzeliwał czołgi. Przeczuwałem beznadziejność walki, nie mając amunicji ppanc. mimo tego ostrzelane czołgi zjechały za wzgórz i wycofały się w kierunku płd. - zach. Wyróżnili się w tej akcji st. uł. SAROSIK Jan, który swój patrol bardzo dobrze prowadził, komenderował każdym, wskazywał cele, a następnie widziałem jak dźwigał l.k.m. i jeszcze dwa kbk. od zmęczonych kolegów. Wyróżnili się również dwaj luzacy którzy mimo małej siły, uwiesili się na wozach trzymanych spłoszonych koni i zdołali je zatrzymać. Dowódca Brygady za powyższą akcję awansował st. uł. Sarosika Jana na kaprała i obu luzaków na st. ułanów. (...)

Rano dnia 14 września osiągnęła Brygada rejon Miszuki (zdaje się że powiat Łapy). Szwadron buduje krótkie połączenia telefoniczne, wystawia placówki i ubezpiecza dowództwo brygady. Por. SŁAWIŃSKI z patrolem bojowym ze szwadronu nawiązuje łączność z 5 p. uł. W miejscowości tej jest odpoczynek, porządkowanie, zaopatrzenie w furaz, owies młóci własnymi ludźmi.

Dnia 15 września wieczorem dalszy marsz Brygady na Białowieżę. Wieczorem szwadron przechodzi przez bród na rzece Narew w m. Strabla. Tutaj wyróżnia się dużą zawziętością i poświęceniem por. SŁAWIŃSKI, który wspólnie z ułanami po pas w wodzie i mule przepycha przez rzekę taczanki i wozy pomagając również w wyciąganiu ugrzęzłych wozów baterii DAKu. Po osiągnięciu wschodniego brzegu rzeki kolumna w ciemnościach maszerowała dalej. Nagle padła seria ognia z karabinu maszynowego co spowodowało ogromne zamieszanie. Szwadrony gwałtem zaczęły się wycofywać. Po krótkim czasie opanowano bałagan i Szeft Sztabu na nowo zaczął formować kolumnę. Uprzednio na czele kolumny wraz ze szpicą maszerował Dowódca Brygady. W momencie otwarcia ognia przez Niemców Dowódca Brygady ze szpicą pojechał dalej i zlikwidował dwa c.k.m-y. Dowódca Brygady miał żal do oficerów, że nie potrafili wojska utrzymać. Dalszy marsz odbywał się bez przeszkód.

Dnia 16 września Brygada w Puszczy Białowieża. Szwadron w kolonii Eljaszuki, łączność drutowa utrzymana wewnątrz brygady. Szeft łączności kpt. SOWIŃSKI z por. SŁAWIŃSKIM wyjeżdżają do Narewki skąd nawiązują łączność telefoniczną z załogą garnizonu Wołkowisk pod dowództwem gen. PRZEŹDZIECKIEGO.

Dnia 17 września przed świtem szwadron łączności w ramach Brygady przemaszerował do kolonii około 2 km na płn. od m. Suchopol. Sztab Brygady (Urząd Gminy) łączność telefoniczna nawiązana. (...)

18 września zdaje się w nocy wyruszyliśmy na Zalesie. Szwadron wykonywał funkcje liniowe i częściowo łącznościowe. Żadnych charakterystycznych działań szwadronu w dniu tym nie było.

Dnia 19 września osiągnęła Brygada m. Kublik przy kanale Królewskim. Brygada skupiona. Połączenia telefoniczne częściowo wykonywały oddziały, częściowo szwadron. m. Kublik opróżniony z ludności cywilnej, chałupy i stodoły pozamykane. Wieczorem pojedynczo powracały do swych sadyb kobiety z dziećmi. Przeprowadziłem krótkie dochodzenie którego rezultatem było, że kilku skomunizowanych Ukraińców bijąc kobiety zmusili je do krycia się w lesie przed Wojskiem Polskim. Ponieważ były to pierwsze wypadki wrogiego ustosunkowania się do wojska, ograniczyłem się do wymierzenia kary chłosty złapanemu przywódcy, który bił kobiety. (Udowodnione).

Dnia 21 września rozpoczął się marsz w kierunku na Lubias, który był osiągnięty w godzinach wieczornych. Do m. Lubias przybyły w tym czasie 2 wypełnione autobusy z dziećmi z Pinska, które zostały stamtąd wysłane z powodu wrogiej działalności skomunizowanych elementów. Z m. Lubias zdaje się że rankiem **22 września** wyruszyła Brygada wykonując długi marsz na m. Werchy, które osiągnęła dnia tego wieczorem. Sztab zatrzymał się we dworze. Połączenia telefoniczne wykonane. Połączenia na liniach stałych istniały do m. Kowel, Kamień – Koszyrski i Obzyr. Tutaj nawiązano kontakty z odosobnionymi grupami wojsk. W Kowlu byli już bolszewicy. Na stacji Kowel rozbite pociągi z żywnością i papierosami. W m. Werchy zastaliśmy własne kolumny taborowe obficie zaopa-

trzone. Oddziały otrzymały świeżą bieliznę, żywność, papierosy. W m. Werchy została podjęta nowa decyzja marszu na Warszawę.

Dnia 22 września z m. Werchy Brygada wymaszerowała przez szereg miejscowości, w których były stawiane bramy powitalne dla czerwonej armii i już działały dywersyjne oddziały ukraińskie. W dużej osadzie Niesuchorze szpica Brygady została ostrzelana przez komunistów i żydów, z okiem padały strzały. Złapani z bronią zostali zlikwidowani przez żandarmerię i szwadron łączności. Rodziny urzędnicze błagały o zabranie ich z tej miejscowości w obawie o życie. Zabrani oni zostali na tabor, który z Werch maszerował z Brygadą. Wieś została spalona. Szwadron otrzymał zadanie zniszczenia linii telefonicznych pocztowych i kolejowych na trasie Kowel, celem uniemożliwienia kontaktowania się telefonicznego band z bolszewikami w Kowlu. W m. Grabowo został oddział kwaterunkowy brygady ostrzelany, przy czym zabito wachm. 9 P.S.K. Z pobliskich lasów padały również strzały na maszerujące kolumny. M. Grabowo padło kilku Ukraińców przyłapanych z bronią. Wieś została spalona. W tym okresie dołączyły do Brygady różne szwadrony zapasowe.

23 września po południu Brygada m. Serechowicze, łączność z oddziałami utrzymana. Brygada ubezpieczyła się przed denerwującymi oddziałami band ukraińskich. Szwadron łączności ubezpieczał dowództwo Brygady w łączności z ubezpieczeniami innych szwadronów. Ludność m. Serechowicze spokojniejsza mimo wystawiania bram powitalnych dla armii czerwonej wyrażała zadowolenie ze spalenia m. Grabowo.

24 września przemarsz do m. Stara Huta. Łączność z oddziałami utrzymana. Szwadron wystawia placówki. Specjalnych wydarzeń nie pamiętam. Wszędzie tylko słyszało się o rabunkach dworów i leśniczówek oraz morderstwach.

Dnia 25 września osiągnięto pod wieczór m. Świtaż. Łączność z oddziałami brygady utrzymana. Ubezpieczenia szwadron wystawił. Wieczorem dnia tego otrzymałem rozkaz przez I-go oficera sztabu od Dowódcy Brygady, że szwadron mój w dniu 26 rano wyruszy do m. Pulmo (nad jez. Pulmo), gdzie znajdują się bandy dywersyjne. Bandy te zlikwidować, w razie oporu i nie złożenia broni

spalić wieś. Do wykonania tego zadania przydzielono c.k.m. na taczance z 9 P.S.K.

Dnia 26 września o świcie dołączył pluton żandarmerii z kpt. żand. CZESKIM Grzegorzem oraz sanitariuszka Barbara LEDEK lub LEDOWSKA, która od tego czasu przydzielona była do szwadronu łączności i działalnością, pracą, sumiennością i odwagą zasługuje na specjalne wyróżnienie. O oznaczonej godzinie około 6 rano wyruszyłem do m. Pulmo marszem ubezpieczonym. Po drodze mijalem oddziały piesze, które w tych stronach również walczyły z bandami dywersantów. W czasie marszu nadleciały hydroplany sowieckie nisko nad oddziałem, jednak żadnej agresji z ich strony nie było. Dwa hydroplany usiadły daleko na jez. Świteż. Do m. Pulma doszedłem bez przeszkód. Po przybyciu wydałem wójtom rozkaz do złożenia wszelkiej broni, w krótkim czasie zostało zniszczone kilka starych fuzji i nieużytecznych karabinków. Poczym mając informacje od Polaka nauczyciela zrobiono w podejrzanych domach rewizje. Znalaziono małe ilości amunicji i broni, jednak właściciele tych nie było we wsi. Dnia tego po południu otrzymałem rozkaz dołączenia na punkcie przejścia na ogon 9 P.S.K. Dokładnie o oznaczonej godzinie pułku już nie było, wobec czego pomaszerowałem marszem ubezpieczonym na m. Włodawa, nie znając zasadniczo m.p. zatrzymania.

Dnia 26 września przechodziłem przez spalone miejscowości przez dywersantów. Bug przekroczyłem ze szwadronem w bród. (Most zerwany). We Włodawie powitała nas ludność serdecznie i z ulgą oznajmiając że Niemcy uciekli z powodu rewolucji w Niemczech, a Żydzi i Ukraińcy zaczynają rabować. Przebiegłem po ulicach miasta. Dowiedziałem się, że straż obywatelska jak i jej dowództwo urządza w gmachu szkoły. Przed szkołą, jak również i przy magazynach wojskowych oraz koszarach artyleryjskich pełnili wartę z bronią uczniowie gimnazjalni. Wieczorem przybył również do Włodawy dowódca Brygady z Szefem Sztabu. Zameldowałem się u Dowódcy Brygady i otrzymałem rozkaz zorganizowania łączności dla niezbędnych potrzeb miasta. Założyłem tylko telefon do policji (która w tym czasie powróciła do Urzędu Miejskiego) dalszych sieci nie byłem w stanie uruchomić, ze względu na dokładne zniszczenie poczty i przewodów. Szwadron kwaterował

w koszarach artyleryjskich wystawiając własne warty. Polecilem zbadanie magazynów co do ich zawartości, w meldunku otrzymałem, że jest jeden magazyn pełen sprzętu łączności. Wobec powyższego wystarałem się o 10 wozów z kolumn taborowych, które licznie napływały do koszar artyleryjskich i zaopatrzyłem się obficie w sprzęt telefoniczny.

Dnia 27 wczesnym rankiem przybył do Włodawy Szef Łączności kpt. SOWIŃSKI któremu zameldowałem, o magazynie łączności. Kpt. SOWIŃSKI z kolei polecił dowódcom plutonów poszczególnych pułków zaopatrzyć się w sprzęt. Dnia 27 września zaopatrzony w sprzęt, żywność i furaz przemaszerowałem do m. Żuków, tutaj utrzymana łączność telefoniczna z oddziałami, szwadron wystawia ubezpieczenia.

28 września po, południu Brygada osiąga m. Jabłoń (własność Zamojskiego), gdzie krótka potyczka z oddziałami bolszewickimi, które opuściły m. Jabłoń. Artyleria na stanowiskach. Łączność telefoniczna z oddziałami utrzymana. Początkowo szwadron zakwaterował się w stajni m. Jabłoń. Bolszewicy z pobliskich lasów strzelali na oślep. W nocy wyruszyłem z częścią szwadronu na stanowisko bojowe, które nad ranem zmieniłem. Na moim przedpolu patrole kawaleryjskie bolszewickie, które pod wpływem ognia szybko wycofały się. Inne oddziały brygady również wypłoszyły oddziały bolszewickie. W m. Jabłoń zameldowały się u mnie dwie drużyny. P.W. gimnazjalnego chłopców – uczni z Lublina w pełnym uzbrojeniu z dwoma wozami i amunicją. Uzbroili się i zaopatrzyli w amunicję sami w lasach lubelskich. Duch i werwa bojowa znakomita.

29 września rankiem dalszy marsz brygady w kierunku na m. Cichostów, który osiągnięto po południu. Do Brygady dołączyły nowe szwadrony (23 p. ułanów). W tej miejscowości utrzymana również łączność i w dalszym ciągu szwadron wystawia placówki – ubezpiecza.

Dnia 30 września przed świtem dalszy marsz do m. Suchowola. Tutaj szwadron specjalnych zadań nie ma. Odpoczynek do zmierzchu. Wystawiłem wartę przed gorzelnią, gdzie znajdowało się około pół miliona litrów spirytusu. (Wydawano oddziałom jako materiał

pędny). 30 września wieczorem, długi marsz nocny i o świcie na 1 października Brygada osiągnęła kolonie Bystrzyca, gdzie łączność normalnie zapewniona, ubezpieczenia wystawione. Zaczyna się coraz bliższe nawiązywanie łączności między poszczególnymi zgrupowaniami wojsk tworzącymi Grupę gen. KLEEBERGA Franciszka. Tutaj otrzymałem fantastyczne wiadomości, że samoloty alianckie lądują w Warszawie itp. Zrobiłem odprawę całego szwadronu – wygłosiłem przemówienie. Panowała radość.

Z dnia 1 na 2-go października wymarsz w kolumnie do m. Burzec. Tu też nawiązana ścisła łączność telefoniczna z różnymi grupami. (plk EPLERA, plk BRZOZY i inni). Duch bojowy wśród oddziałów duży. Dla podkreślenia podaje: por. STAWIŃSKI wysłany celem nawiązania osobistej łączności z jednym z oddziałów, został przez jakiś patrol npla ostrzelany. Wówczas obawiałem się że mógł wpaść z zasadzkę, zaalarmowałem szwadron który w krótkim czasie był gotów do odbicia. Na początku jednak spotkaliśmy wracającego por. SŁAWIŃSKIEGO. Przez dzień **2 i 3 października** Brygada znajdowała się w m. Burzec. Dnia 4 października Brygada przechodzi do m. Krzywda (rejon Łuków). Rozwinięto połączenia do Brygady jak również do dowódcy Grupy i poszczególnych zgrupowań. Zaznaczam, że łączność istniała do ostatniej godziny działań.

Dnia 4 i 5 października szwadron wykonuje funkcje liniowe obsadzając odcinek frontu. Dnia 5 względnie 6 października dowódca 9 P.S.K. prosi dowódcę brygady o wsparcie natarcia 9 P.S.K. szwadronem łączności. Ostatniego dnia walk **5 lub 6 października** dowódca brygady przydzielił mi 40 ludzi z DAK-u celem zamknięcia przejścia dla npla na płdn. od m. Krzywda tj. Orle Gniazdo i lasek na wzgórzu. Zadanie to zostało całkowicie wykonane. Czołgi, a następnie piechota npla ostrzelana wycofała się z tego kierunku. Pod wieczór zaciągnąłem 2 placówki w tym rejonie. Łączność telefoniczna ze Sztabem Brygady miałem. Wieczorem dnia tego, pytając telefonicznie o dalsze moje zadanie, odpowiedział mi por. SŁAWIŃSKI, że jest sam w Sztapie i otrzymał rozkaz ściągania ludzi, oraz że ja mam pozostać na placówce. Wiedziałem już że kapitulacja Grupy jest bliska, ale do końca w to nie wierzyłem. O zupełnym zmroku placówka moja zatrzymała oddział konny. Usłyszałem głos dowódcy 9 P.S.K. plk. FALEWICZA „Kto tu jest

i co robicie". Zameldowałem, że mam placówki, wówczas dowódca pułku poinformował mnie, że kapitulacja jest już podpisana od paru godzin, bym ścigał placówki i maszerował na plac zbiórki Brygady. Zwinąłem placówki i pociągnąłem z tą częścią szwadronu na pole gdzie grupowała się Brygada. Pole oświetlone przez lunę palącej się w pobliżu wsi. Strzały armatnie jeszcze było słychać. Tej nocy pomaszerowała Brygada do lasu leśnictwa Ofiara. Tutaj zebrałem cały szwadron oficerów, podoficerów i ułanów, długo mówiłem o obowiązkach Polaka i żołnierza i naszym chwilowym nieszczęściu. Wszystkim z miejscowych rejonów kazałem przedzierać się do domów, informując ich, że jak tylko alianci przyjdą, mają natychmiast dołączyć do oddziałów polskich, które od razu powstaną, a potem starać się dostać do swego oddziału. Przynębie nie było duże. W lesie Ofiara zakopałem część broni i zniszczyłem co się dało. Dnia 7 października późnym wieczorem złożyłem broń z resztą szwadronu jako ostatni oddział Brygady i oddzielnie pomaszerowałem w szyku konnych do twierdzy Dęblin. Po drodze rozdawałem konie ludności cywilnej korzystając z przystanków. Na całej drodze do Ireny bez przerwy ruch pojazdów niemieckich. Do Dęblina przybyłem dnia następnego po południu. Tu po raz ostatni widziałem Dowódcę Brygady, którego samochodem wywożono z twierdzy. Od tego czasu poprzez Radom, gdzie byłem jeszcze ze swoimi ludźmi, a następnie Kielce, zostałem wywieziony do Murnau, w którym przebywałem do dnia 29 kwietnia 1945 roku jako jeńiec wojenny.

UWAGI KOŃCOWE

1. Szwadron liczył około 140 ludzi i 120 koni. W czasie działań stan był płynny, przez dołączanie różnych oddziałów i pojedynczych żołnierzy i ochotników. Z własnego stanu zdaje się że 4 do 6 zabitych i około 8 rannych. Ewidencję tą prowadził wachmistrz BEDNAREK. Staram się o ustalenie tych danych. 20 ludzi odesłałem do Wołkowyska, 7 ludzi odmaszerowało z taborem ciężkim w lesie Joski. Około 20 zaginionych. Tak, że ze swego szwadronu doprowadziłem do ostatniego dnia walki około 80 ludzi i około 30 ludzi przydzielonych mi. Po kapitulacji

gros odeszło do domów. Do niewoli poszło około 35 ludzi przeważnie ze wschodnich kresów.

2. Trudności mobilizacyjnych w ogóle nie miałem, ponieważ mobilizacja została ukończona przed rozpoczęciem działań wojennych.
3. Działalność wywiadowcza npla była od początku, ludzie jednak byli pouczeni. Wszystkich podejrzanych aresztowano i odstawiono początkowo do II Oddz. w Łomży, potem do oficera inf. Brygady. Na Polesiu działały komunistyczne ukraińskie bandy dywersyjne.
4. Łączność z Grupą operacyjną Narew była utrzymana do dnia 9 września, wewnątrz Brygady do ostatniego dnia walk.
5. Brygada przemaszerowała około 1400 km. Marsze bardzo sprawne.
6. Stan moralny bardzo dobry. Wytrzymałość malała wskutek przemęczenia walkami dzień, a następnie marszami w nocy.
7. Wartość oficerów i podoficerów tak zawodowych jak i rezerwy wysokiej klasy, jako specjalistów również i pod względem ogólnowojskowym. Uświadczenie państwowe i społeczne wśród całej kadry i ułanów duże. Żołnierz wyszkolony bardzo dobrze. Wytrzymałość bardzo duża. Narzekań mimo trudów nie było.

Płk Jan JUREWICZ ur. 17 maja 1910 r. Jest wychowankiem Korpusu Kadetów Nr 2 [Modlin-Chełmno]. W 1932 r. ukończył klasę łączności Szkoły Podchorążych Inżynierii w Warszawie i został skierowany do służby w 5 Batalionie Telegraficznym w Krakowie. Dowodził tam plutonem a następnie kompanią. W 1937 r. został wyznaczony na dowódcę szwadronu łączności Podlaskiej Brygady Kawalerii w Białymstoku. Na czele tego szwadronu przebył całą kampanię wrześniową aż do kapitulacji Grupy gen. Kleeberga tj. do 7 października i został osadzony w Oflagu Murnau. Uwolniony w kwietniu 1945 r. przedostał się do Włoch gdzie dostał przydział do Bazy 2 Korpusu, na stanowisko z-cy komendanta Szkoły Podchorążych Łączności a następnie 1-go referenta Dowódcy Łączności Bazy.

W 1946 r. został dowódcą kompanii w Szkole Radiotechnicznej 2 Korpusu i wraz ze szkołą wyjechał do Anglii, gdzie przebywał do końca 1952 r. Brał w tym czasie czynny udział w pracach organizacji kombatanckich. Był założycielem i prezesem Koła SPK. W styczniu 1952 r. wyemigrował do USA, gdzie do dziś jest czynnym uczestnikiem życia społecznego Polonii.

Za kampanię wrześniową został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, a za działalność społeczną Krzyżami: Kawalerskim, Oficerskim i Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ludwik ŻERAŃSKI

Dowódca plut. radio
w Mazowieckiej B.K.

NOTATKI WOJENNE (fragmenty)

31.VIII.1939 r. – czwartek. Mchowo k/Przasnysza (...) Rano na ścianach domów rozlepiają ogłoszenia o mobilizacji. Gromadzą się chłopci, zaczynają szykować się do drogi. Baby płaczą. Nasza sklepniczarka również we łzach bo musi rozstać się z mężem, zaledwie 6 tygodni po ślubie. Poczujemy ją. Na ogół cieszymy się z możliwości bliskiej wojny, nastrój bardzo dobry.

Zapomniałem dodać, jeszcze w nocy odebrałem rozkaz D-cy Brygady o pozwoleniu na otwarcie ognia do ewentualnych samolotów npla.

Wreszcie przyjechał cały Sztab. Melduję się płk. KARCZOWI jako dowódca ośrodka łączności. Płk KARCZ jest dowódcą naszej Brygady.

Przez cały dzień gorączkowa praca na centrali. Szosą zaczynają ciągnąć uchodźcy z nad granicy, coraz ich więcej. Z Mchowa jest do granicy w prostej linii 23 km., a od miejsca postoju pułków, najbliższej z Krzynowłogi, tylko 10 km.

1.IX.1939 r. - piątek. Noc prawie nieprzespana, drzemałem może ze dwie godziny, tyle było pracy ze sprawdzaniem i naprawianiem rwanych kabli.

O godz. 5-tej rano odzywają się pierwsze strzały artylerii. Dowiadujemy się, że wojska niemieckie przekroczyły wszędzie granice Polski, a więc *w o j n a*. Przechodzi mi przez myśl: pradziadek

BOGUSŁAWSKI w 1831. dziadek CZAPIŃSKI w 1863, Tatuś w 1920, na mnie przysłała kolej dziś.

Ruch w Sztapie i na sieci szalony. Nasze pułki starają się wstrzymać npla, samoloty niemieckie co chwila przelatują nad nami. OPL na całej linii, niestety niema blisko nas zenitówek, strzelamy jednak do nich z ckm-ów i karabinów, bez skutku zresztą.

Wywieszają na naszej szkole odezwę Prezydenta o rozpoczęciu wojny, bardzo wszystkim się podoba.

(..) Masy uchodźców przeciągają, tarasując kompletnie szosę. Opowiadają o mordowaniu ludności cywilnej pod Chorzelami. Wielkie ilości samolotów lecą na Warszawę. Przywożą rannego kaprala z DAK-u, który dostał szoku nerwowego i nic tylko mówi „koło mnie zabili mojego porucznika, koło mnie zabili mojego porucznika”. Tak w kółko.

Specjalnego wrażenia to wszystko na mnie nie robi, wszyscy tyleśmy o wojnie mówili, że sam jej wybuch przyjęliśmy raczej niepostrzeżenie, a kapitan nawet cieszy się wyraźnie. Przewidujemy wciągnięcie Niemców trochę w głąb i uderzenie na nich z trzech stron.

Wieczorem wychodzi przeciwnatarcie z tankietkami, niestety wraca szybko. Najlepiej, jak słychać, bije się 11—ty pułk ułanów.

2.IX.1929 r. – sobota. Noc oczywiście zupełnie bezsenna. Rano jadę motorem do m. Kijowice, na zachód od Mchowa, aby zrobić porządek z patrolem pchr. UŁASA. Zastaję już tam wycofujący się DAK i 7-my pułk ułanów. Przed południem przychodzi rozkaz zwinięcia ośrodka łączności. Linie zwijamy bardzo szybko i przemaszerowujemy do Przasnysza. Tu chwilę zatrzymujemy się. Siedzę w sztabie, widzę się z por. MAZUREM. Samoloty latają tuż, tuż nad nami, strzelamy do nich.

(...) W południe zabieram znowu sporą część szwadronu i wycofuję się przez Dobrzankowo, Dobre, Szczuki, skręcam na zachód do cukrowni Krasieniec. Cukrownię zastaję już prawie opuszczoną przez ludzi. Miejscową centralę wewnętrzną wykorzystujemy jako wojskową. Tu będzie znowu posterunek bojowy D-cy Brygady.

Stacje moje radiowe pracują, choć nie wszystkie jeszcze, bo niema elementów dla drugiej RKD.

(...) W nocy budzą mnie, bo przyjechał Szef Łączności, mjr BRODZIKOWSKI i wręczył mi elementy dla RKD. Budzę więc kpr. MUSZEWSKIEGO i robię z nim odprawę w moim pokoju.

3.IX.1939 r. – niedziela. Nie sądzony był wypoczynek; o godz. 2-jej w nocy alarm pośpieszny wyjazd. Okazuje się, że Niemcy ciągle posuwają się w głąb kraju i choć nasze pułki opóźniają ich, musimy dalej się wycofać. O świcie przechodzimy do m. Wężewo, 4 km. na zachód od Krasinca, gdzie znowu zakładamy centralę na posterunku bojowym. Opuszczając Krasieniec zniszczyłem trzy wagony cukru załadowanego już do wagonów stojących na bocznicy cukrowni, by nie dostał się w ręce Niemców. Po prostu oblaliśmy worki benzyną. Szkoda.

W Wężewie, gdzie znów jestem d-cą OŁ, wynika kwestia z umieszczeniem aparatów dla Sztabu. Mjr FREJMAN dosłownie zmienia pięć razy decyzję co do kwatery. Pięć razy więc zmieniałem i ja rozkaz, przenosząc centralę raz do szkoły to znowu do domku leżącego w zupełnie innej stronie, i tak w kółko. Cholera mnie brała.

Cały Sztab zjechał; gorączka olbrzymia, dużo wojsk przechodzi, m.in. wraca mocno rozbity batalion strzelców pieszych. Twarze ich zmęczone bitwami, niesamowite po prostu.

Moja RKD przejmuje niemiecki telegram w tekście otwartym o tym, że jakieś ich zmotoryzowane jednostki osiągnęły m. Stroboszyn (?). Chciałem natychmiast przekazać tę ważną wiadomość pułkowi blisko tam stojącemu, ale szukanie oficera szyfrowego, potem samego szyfru i wreszcie szyfrowanie zajęło masę czasu i wiadomość była już spóźniona.

Sprowadzono znowu jeńca, który tym razem powiedział sporo.

Spodziewamy się naszego lotnika. Siedzę nawet osobiście z patrolem płacht na polu; niestety nie przyleciał w ogóle. Nasza brygada nie korzystała ani trochę z lotnictwa. Polskich samolotów widzieliśmy bardzo mało.

Gdy ściemniło się, w pośpiechu bo Niemcy już o parę kilometrów od nas, poprowadziłem szwadron znowu na południe. Po drodze przejeżdżaliśmy tuż koło stanowisk naszego DAK-u, konie płoszyły się od huków dział. Za nami cały horyzont płonął – to Niemcy palili wszystko za sobą. Co za wrażenie, taka czerwień w nocy.

Przemaszerowałem ze szwadronem przez Nosaki, Malechy do Karniewa, znanego już nam z poprzedniego marszu. Było to wszystko 10 km. W Karniewie spaliśmy z kapitanem przy sklepie i budzili nas ciągle żołnierze próbujący rabowania pustego zresztą już prawie sklepiku. Centrala była w Urzędzie Gminnym.

4.IX.1939 r. – poniedziałek. (...) Odpoczywam na kocu w ogródku, słońce grzeje. O 10-tej rano alarm, wyruszamy dalej, ciągle niestety na południe, co nas zaczyna już denerwować. Nie rozumiemy dlaczego nie wychodzi nasze przeciwnatarcie. Tym razem przechodzimy 5 km. do majątku Czarnostowo, kwaterujemy na folwarku, centrala we dworze. Wyjątkowo dobre warunki OPL, masę dużych drzew liściastych. Zjeżdża Sztab ze wszystkimi samochodami. Przybywa też placówka LOPP, gadam z nimi sporo, palimy papierosy, których powoli zaczyna brakować: palę już fasowane Wiarusy. Moje stacje pracują właściwie minimalnie, cała łączność opiera się głównie na drucie. Linie działają na ogół dobrze.

(...) Wieczorem zamiast słuchania dziennika radiowego na RKD, organizuję słuchanie na miejscowym Telefunkcieniu. Zresztą spodziewamy się tą drogą też rozkazów z Warszawy. Słuchamy dzienników w języku słowackim i polskim, ciekawia nas szczególnie szczegóły wypowiedzenia wojny Niemcom przez Francję i Anglię. Stale jesteśmy dobrej myśli. Straty w Brygadzie dotychczas małe.

Kładę się spać na centrali, na wygodnej kanapie. Po chwili przyłącza się do mnie Kapitan. Niestety niedługo wypoczywamy.

5.IX.1939 r. – wtorek. O 1-szej w nocy alarm. Nagle zwijanie wszystkich linii, bo Niemcy są już bardzo blisko. Porzucamy nawet dwa bębny rozwiniętego kabla. Dowiadujemy się, że Niemcy będą wstrzymani na obronie stałej przed Pułtuskim, musimy więc odskoczyć za Pułtusk. Wychodzimy jeszcze po ciemku. Przed nami dużo taborów, które staram się wyminąć. Maszeruje ze mną niewielka część szwadronu. Idziemy na południe przez Przemiarowo,

Olszak. Przed Pułtuskim zatrzymujemy się dla przepuszczenia taborów przy palącym się młynie. Północną część miasta zniszczyły nasze wojska dla oczyszczenia przedpoja. Idziemy przez Pułtusk. Na punkcie przejścia (most na Narwi) - względny porządek. Kłusujemy po moście, jak się potem okazuje, podminowanym. Z szosy wyszkowskiej skręcamy na polne drogi, mijamy Grabowiec, Borsuki, Drwały. Droga idzie lasem. Jedziemy na czele oddziału z por. MAZUREM.

Zatrzymujemy się o godz. 7³⁰ w Zatorach (30km. w cztery i pół godziny). Sztab w pałacu, szwadron we wsi, gdzie kwaterować ma też pluton ochronny sztabu, pionierzy i my. Zaraz po zakwaterowaniu się, (miejscowi ludzie rozpoznają Zacharewicza i częstują nas obu pysznym śniadaniem z kakaem) każą mi zmienić kwatery i zająć inną część wsi, tak aby pluton ckm-ów był bliżej sztabu. W momencie największego bałaganu – nadlatują niemieckie bombowce i rzucają trzy bomby. Wrażenie duże. Szczęśliwie spadły, spadły 300 m. od wsi, na polu.

(...) Brygada, jak dowiadujemy się na odprawie od Kapitana, ma za zadanie kontrolowanie rzeki Narwi na odcinku Pułtusk – Wierzbica.

(...) Dzień na ogół spokojny, osobiście mam mało roboty, staram się wypoczywać na zapas. Czytam ostatnią gazetę warszawską. RKD i N-ka rozstawione w parku, w pobliżu Sztabu, ale korespondują bardzo mało. Pułki kwaterują bliżej Narwi i patrolują jej brzeg. Mieszkam z GRONKIEWICZEM w małym pokoiku miejscowego nauczyciela, mamy wygodne łóżko i kanapę. Jemy gotowane kury, rosół. Nasi ordynansi, ZIELIŃSKI i GUT, starają się o wszystko. Noc zapowiada się spokojna.

6.IX. środa – 7.IX.1939 r. – czwartek. Przespaliśmy się świetnie, aż 11 godzin. W nocy była szalona dywersja na liniach telefonicznych. Postanawiamy pójść na patrole i zapolować osobiście na dywersantów, bo dochodziło do tego, że znajdowano po dwa bębny zwinięte w krzaku, i w ogóle masę przerw, widocznie cęgami cięty kabel.

Szykuje się zagon kawaleryjski na tyły npla, wybiera się kapitan i GRONKIEWICZ. Nie dochodzi to jednak do skutku.

Dzień znowu spokojny, dużo śpimy, dużo jemy, szczególnie owoców.

(...) O zmroku jadę samochodem po rozkazy do D-cy Armii do Pniewa. W drodze powrotnej utykamy w piasku. Wracam o 21³⁰.

Wieczorem wychodzimy wszyscy na te patrole oficerskie. Zbieramy się o 10-ej na centrali. Przed nami na 10 minut wyszły na linie normalne patrole reperacyjne po dwóch ludzi, teraz wychodzimy, każdy w towarzystwie żandarma. Biorę rewolwer do kieszeni i wyruszam w kierunku Popowa Kościelnego na linię do 1 p. Szwoleżerów. Żandarm prowadzi kabel w rękę, ja posuwam się obok, nasłuchując uważnie. Idziemy bardzo wolno po wertepach, rowach i rzysskach.

(...) Przecinamy szosę Wierzbica – Wyszków. W pewnym momencie słyszę głos „stój bo strzelam”, potem parę strzałów i ktoś ucieka po polu. Jak się okazuje to kpr. MAJEWSKI z patrolu idącego przede mną natknął się na dywersanta, który niestety zwiął. Był konno.

Koło godz. 3-ej rano dochodzimy do centrali 1p. szwol. w Popowie Kościelnym. Pułk szykuje się już do odmarszu. Jesteśmy bardzo zmęczeni, zmarznięci i głodni. Odpoczywamy pół godziny i wracamy. Nogi ledwo wlecemy. Już zrobiło się jasno. Mijamy znów Wielęcin szczęściem 5 km. przed Zatorami spotykamy samochód wysłany po nas. Przyjeżdżamy nim do Zatorów o 7-ej rano. Okazuje się, że dawniej projektowany zagon teraz dochodzi do skutku: idą nasze dwa pułki kawalerii, a od nas dwie stacje i trzy patrole telefoniczne pod d-ctwem MAZURA i GRONKIEWICZA.

Ja wróciłem z tej nocnej wycieczki ostatni, niestety nikogo się nie upolowało. W nocy artyleria niemiecka ostrzelała teren Zatorów, sztab był już w niebezpieczeństwie. Jak stwierdzono, to dywersanci zapalając stogi zboża przed i za parkiem wskazali cel Niemcom. Odbyło się szczęśliwie bez strat.

Zatory opustoszały. Sztab wyjechał. Zostaje jedynie centrala, jedna RKD i kapitan ze mną. Śpimy na słomie w pałacu, odpoczywam po tej parszywej nocy. Ze sztabu pozostał jeszcze płk ALBRECHT d-ca 1-ego p. Szwoleżerów, ale i on ma o 17-ej wyjechać. Rozmawiamy o sytuacji, zresztą jak zwykle nic nie rozumie-

jąc. Znowu jadę do Pniewa, do gen. KOWALSKIEGO. lecz nikogo tam już nie zastaję. Wymaszerowali wcześniej. Wracam.

O 17-ej zostaję sam zupełnie. Mam rozkaz czekać na patrole zwijające już linie i z tą częścią szwadronu maszerować w nocy dalej. Spotkanie umówiliśmy w m. Skuszew, tuż za Wyszkowem.

(...) Wreszcie o 18⁴⁵ nadchodzą. Oddycham głęboko. Natychmiast wyruszamy. Okazuje się, że mojego konia zabrali wcześniej i muszę jechać na rowerze. Już pociemku mijamy wieś Zatory, Wielęcin i skręcamy w szosę na Wyszków. Na szosie znowu masy wojska, chwilami idzie aż trzy kolumny obok siebie. Trochę na rowerze, trochę marznąc na taczance, w ciągłym strachu aby tabory się nie oderwały, osiągamy Wyszków. Miasto pali się.

Widok po prostu dantejski. Masy wojska w niemożliwym bałaganie, wśród krzyków, nawoływań i przekleństw, przeciągają przez płonące ulice. Żar bije w twarz, dym gryzie w oczy. Całe prawie miasto w ogniu. Ostatecznie nie możemy przebić się głównymi ulicami, skręcam więc i bocznymi szybko dojeżdżam do mostu na Bugu. Na rozwidleniu szos tuż za mostem znowu bałagan. Po raz pierwszy widzę ciężkie działa, co dodaje nam otuchy. W ciemności szukam w Skuszewie naszego ciężkiego taboru. Znajduję kapitana i MAZURA (zagon spalił na panewce), wreszcie i samochody i kuchnię. Szwadron przemarznięty raczy się gorącą kawą. Znajduję też mojego PIETRASZKA z FLISEM.

8.IX.1939 r. – piątek. Jest godzina 1-sza w nocy. Godzinny odpoczynek, w czasie którego zasnąłem w stodole przy koniach. O 2-ej jedziemy szosą na Radzymin, MAZUR na czele. Marsz dosyć szybki, choć konie bardzo zmęczone. Na parę kilometrów przed Radzyminem skręcamy na prawo. Tu przy drodze spotykamy dywersanta straszliwie zbitego przez ludność, zakutego w kajdany; podobno wyrzucony był z samolotu. Polnymi traktami dojeżdżamy do m. Zawady, gdzie są nasze przejściowe kwatery. Przez tę noc, od Zatorów, odwaliliśmy 53 km. Natychmiast spać. Sztab stanął w folwarku Jaktorów.

W południe o godz. 4-ej otrzymuję rozkaz przejść z całym szwadronem i taborem do tego folwarku oddalonego o 2 km. Dwór

tu malutki ale bardzo miły, obrośnięty winem ze zwisającymi się gronami.

Kapitan przedstawia mnie właścicielce folwarku, pani pułkownikowej TAUBE. Zjadamy u niej obiad, z kompotem. Centrala w oficynie gdzie w piwnicy instalujemy drugą na wypadek zniszczenia tamtej. Patrole stoją w pogotowiu w alei. Po chwili wychodzą wszystkie na budowę. Linie prowadzą do pułków i do obrony stałej, przygotowywanej na Bugu.

Mam chwilę wolną, zasypiamy z GRONKIEWICZEM na derce pod drzewem. Samoloty niemieckie co chwila przelatują nad nami. Sieć działa na ogół dobrze. Wieczorem właścicielka ucieka. Śpimy z kapitanem na cudzych tapczanach, objadamy się pozostawionym kompotem z czereśni.

W nocy budzą mnie, bo patrolom zabrakło kabla i muszę im go dowieźć. Biorę taczankę i jadę na zachód przez Guzowatkę do Ludwinowa, gdzie spotykam patrol ZACHAREWICZA. Witold ciągle wygląda przystojnie, nosi hełm przekrzywiony na bakier, nigdy nie przestaje być aktorem. Oddaję mu kabel, wracam o świcie, zmarznięty okropnie i patrolowi BASZUCKIEGO już tylko posyłam.

9.IX.1939 r. – sobota. Tymczasem już w sztabie pobudka, więc znowu noc nieprzespana. Martwią mnie bardzo moje buty z okropnymi dziurami na podeszwie. Niby głupstwo, ale niema nadziei na nowe, do Warszawy jechać oczywiście nie mogę, wojskowych wyfasować ani mowy. Co robić?

Dzień mija spokojnie; siedzę przeważnie na centrali obsługiwanej przez patrol kpr. LACHOWSKIEGO. Objadamy się winogronami ze ściany, ale kończą się szybko.

O 18-ej wyjeżdżam z kapitanem szarym Fiatem do Radzimina po zakupy i aby wreszcie zreperować buty. Po drodze na szosie ostrzeliwuje nas lotnik niemiecki z ckm-u. Leżymy w rowie. Cholerne uczucie być zwierzyną na którą polują.

W Radziminie rozpoczynam szukać szewca. Wszyscy Żydzi wywiali, wreszcie znajduję jakiegoś b. sympatycznego Polaka. Z miejsca bierze się do roboty; siedzę bez butów dwie godziny ale nie narzekam bo flirtuję z ładną córką majstra. Za 6 zł. mam wresz-

cie świetne nowe zelówki, ale dałbym i 50. Kamień spada mi z serca.

Tymczasem kapitan załatwia sprawunki. Kolację zjadamy u MAZURA na poczcie, gdzie jest centrala wojskowa wykorzystująca linie stałe. Znowu mamy słodczyce i ... świeże skarpetki, których brak dawał się we znaki. (Bieliznę pierze mi od czasu do czasu ordynans, noszę nieprasowaną, ale grunt że czystą).

Wracamy o 22-ej do Jaktorowa i kładziemy się spać na materacach na pierwszym piętrze, bo tamte wczorajsze tapczany służą już wyższym oficerom.

10.IX.1939 r. – niedziela. W nocy o 2³⁰ alarm oficerów. Ubieramy się piorunem, cały sztab już na nogach. O świcie wymaszerowuję jedynie z dwoma stacjami radiowymi. Mijam Wolę Rasztowską i ostrym marszem (dużo kłusuję) jadę do m. Kozły, gdzie mam się zameldować u D-cy Brygady. Nikogo jeszcze tu niema. Kryję stacje przed lotnikiem i siedzę w ciepłej chałupie. Dostajemy gorącej herbaty i jajka na twardo.

Przyjeżdża płk KARCZ, mjr FREJMAN, mjr BRODZIKOWSKI. Melduję się, nawiązuję łączność radiową. Nagle, gdy sporo wojska przeszło już przez m. Kozły, nadjeżdża kapitan z „rozkazem naczelnego wodza”, aby wrócić na Bug, znowu na obronę stałą. Lotnik lata wciąż nad nami. Rozkaz to rozkaz. Wracamy. Przez Chróściele, na szosę i z powrotem. Zatrzymujemy się w Folwarku Wola Rasztowska. Okazuje się, że była nowa zmiana rozkazu, znowu odmarsz na wschód. I tak to w tym miejscu Brygada się skończyła. Tabory porobiły masę niepotrzebnej drogi, konie pomęczone okropnie, Brygadier nie ma zielonego pojęcia gdzie są te jego oddziały. Radio moje działa, ale nie wszystkie stacje zgłaszają się, a jeśli nawet są w eterze, to nie wiedzą gdzie są ich pułki lub dowódcy.

Po krótkim postoju w Woli Rasztowskiej, (był już wieczór), położyłem się więc z MAZUREM i GRONKIEWICZEM we wstrętnej brudnej jakiejś norze na słomie. Obudzono nas i wyruszyliśmy znowu na południowy wschód.

W marszu spałem w N-ce, nie wiem którą zśliśmy, dość że, zatrzymaliśmy się w lasku na 1 km. przed folwarkiem Stanisławów.

11.IX.1939 r. – poniedziałek. Tej nocy zrobiliśmy około 30 km.; była z nami duża część szwadronu, ale bez taborów. Tutaj spotkał się pluton żandarmerii i dowiedzieliśmy się, że m.p. Sztabu zostało zmienione z folwarku Jagodne (7 km. od Stanisławowa) na folwark Stanisławów. Zgłupieliliśmy, nie wiadomo co robić. Jadę do tego folwarku, staram się nawiązać łączność radiową, na próżno. Czekamy więc. W „pałacu”, który okazuje się starą, zaniedbaną niemożliwie rudera, rezydują jeszcze dwie staruszki i „panienka” w wieku lat minimum 45. Za mleko liczą ułanom po 15 gr za litr, ode mnie i od podchorążego biorą po 1,50 zł za herbatę, jajecznicę, konfitury i przedniego egipskiego. Okazuje się, że jedna z tych pań to teściowa gen. SKWARCZYŃSKIEGO. Na podwórzu żołnierze rozbijają trochę stodołę z sianem i piwnicę z jabłkami, co wzbudza niesłychaną awanturę, ale same nie chciały wojsku nic sprzedać. Wystawiam im za siano kwit, mogą go użyć w celu wiadomym.

Na takim oczekiwaniu na jakieś rozkazy schodzi dzień cały, przyczem próbujemy ciągle nawiązać jakąś łączność. Jedziemy wreszcie z MAZUREM do miasteczka Stanisławów, gdzie natykamy się na wchm. BABICKIEGO z częścią naszych taborów i dowiadujemy się, że Sztab stoi w jakimś folwarku na płu. od Stanisławowa. Udajemy się tam i odbieramy rozkaz i trasę marszu dla całego szwadronu. Natychmiast. Niemcy są bardzo blisko, na płu. od nas po drogach jeżdżą ich samochody pancerne. Rozkazują kpr. KASPRZAKOWI, dcy RKD, czekać na nas w m. Dobrze przy kościele (tamtędy mieliśmy przechodzić), przeładujemy samochody ciężarowe bo jeden nawalił, JAKLICZ z UŁASEM zostają, ale już jest gorączka. Szwadron rozbity na trzy części. Sami wracamy Dekawką z Mazurem do folwarku, i natychmiast, jest godz.21.³⁰, wyruszamy.

Trasa nasza ma nas zawieść aż do m. Mingosy, 35 km. na wschód i lekko na południe od Stanisławowa. Mijamy Mięcín skąd posyłam ŻEBROWSKIEGO na rowerze do m. Dobrze po RKD, dalej wieś Poświętne. Calusieńka wieś spalona, kominy tylko sterczą, a po drewnianym kościele- tylko pusty plac pozostał. Wrażenie ogarnia nas ogromne, cisza i pustka dookoła.

Na drodze pełno zabitych koni: okropny widok, jak wzdęte brzuchy i wyciągnięte w górę sztywne nogi zciągają roje much.

Wieś została zbombardowana przez lotnika, choć nie było w niej wojska. To są Niemcy.

Przechodzimy przez Garczyn i dalej przez las na wschód

12. IX.1939r.- wtorek .O godz. 7-ej rano osiągamy m. Leśnogóra. Dowiadujemy się, że dalsza droga jest już zajęta przez Szkopów, więc chcemy się siłą przebić. Nawiązujemy bitwę, pierwszą bitwę, w której biorę osobisty udział.

Wojsko umieszczamy po zagrodach, kawaleria spieszą się, artyleria nasza rozpoczyna ogień. Początek jest doskonały. DAK wstrzelał się w Niemców, szwadrony nacierają i odrzucają npla do tyłu. Już koniowodni prowadzą konie, mamy ruszać dalej, szwadron ustawia się na drodze, gdy nagle zaczyna się kłaść na nas ogień artylerii niemieckiej. Zapanowuje panika. Oddziały przebiegają przez wieś, armatki zmieniają stanowiska, ruch szalony, wszystko pod gęstym ogniem. Nasz szwadron spiesza się znowu i wychodzi na linię, prowadzi ich GRONKIEWICZ, zaledwie garstkę ludzi. Piechota niemiecka naciera na nas. Kule karabinowe gwizdzą tuż koło ucha. Piu, piu, piu..... Wycofujemy się, co jest bardzo utrudnione ze względu na wąską drogę i masę zaangażowanego wojska.

Konie biegają luzem, krzyki, ogień nieprzerwany. Tuż koło mnie rozrywa się pocisk: zabieram sobie kawałek, który kilkanaście centymetrów zaledwie ode mnie upadł, jeszcze gorący...

Z opowiadania GRONKIEWICZA wiem, że w końcu został z pięcioma ludźmi na linii, nikogo obok. Dał rozkaz wycofania się, czołgali się w strasznym ogniu. Tuż koło niego upadł zapalnik, wziął go. Przez wieś przechodzą ranni (kilkunastu) m. in. por. ŚWIEŻBIŃSKI, dostał kulą w kolano.

Panika opanowała wszystkich, cała równina między wsią a lasem pełna wiejącego wojska. Wreszcie zapadamy w las. Trochę porządkujemy się i stwierdzamy brak wielu ludzi, koni i wozów.

Przechodzimy lasami do m. Wiśniewo, gdzie zapadamy na odpoczynek w gęstym lesie. Zmęczeni jesteśmy bardzo i wyczerpani nerwowo zupełnie. Nie mamy pojęcia co się dzieje z resztą Brygady. Nasz Szwadron rozbił się na dwie części. Cały tabor z kuchnią

na czele oraz jedna stacja RKD (Kasprzaka) zostały gdzieś z tyłu. Kapitana też przy nas niema, wyjechał z ostatniego m.p. Sztabu do Warszawy po samochody i nie wiadomo kiedy wróci i w jaki sposób nas znajdzie.

Stoimy więc w lesie wiśniewskim, opatrujemy rannych, odpawujemy. Dowodzi naszą częścią Brygady d-ca 11 p.u.ł. płk SKRZYNECKI. Naradzamy się co robić; otoczeni jesteście naokulusieńko Niemcami. Sytuacja jest wcale niewesoła, wpadliśmy w prawdziwą matnię. Nastrój ciężki. Próbuje nawiązać łączność radiową z 1 DP, gdzie są, co robią, jaka sytuacja... Odzywa się ich N-ka. Podejrzewam, że jest w ręku npla, bo proszą żeby im nadać tekstem otwartym nasze miejsce postoju. Nie pozwalam na to absolutnie, szyfru miejscowości jednak nie mamy, bo niema nikogo przy nas ze Sztabu. Pomimo, że poznajemy po głosie mjr. JEDI-GERA, z-cę szefa sztabu (mjr. FREYMAN po wypadku samochodowym został odesłany do szpitala), tekstem otwartym nazwy wsi nie podaję. To samo z RKD. Myślę że KASPRZAK wpadł do niewoli i że Niemcy chcą dowiedzieć się gdzie mogliby nas złapać. Kończymy więc denerwującą korespondencję i płk SKRZYNECKI, który cały czas stał przy mnie na stacji w jej czasie, postanawia działać na własną rękę- przebić się nocą przez otaczający nas krąg Niemców.

Głodni jesteście i my i konie, kuchni żadnej nie ma. O godz. 19⁰⁰ gdy tylko zrobiło się ciemno, ruszamy w drogę na południe. Chodzi o przejście przez szosę Mińsk Mazowiecki- Kałuszyn i o minięcie Kałuszyna z lewa lub prawa. Wiemy, że Kałuszyn trzymają już Niemcy.

Marsz długo pamiętamy. W kompletnej ciszy posuwamy się, nie wolno rozmawiać ani palić papierosów. Przed dojściem do szosy rozdzielamy się na trzy równoległe kolumny i w takim szyku, we mgle nadchodzącego świtu, przeskakujemy szosę w okolicy m. Jędrzejew. Szczęśliwie udało się. Mam jeszcze w uszach odgłosy pancerek niemieckich patrolujących tę drogę, gdy ukrywamy się tuż przy niej.

13.IX.1939r.-środa Idziemy dalej. Przy tym szybkim marszu gubią się nasze trzy taczanki i wóz RKD. W rejonie Wierzbin przecinamy

linię kolejową do Siedlec. W miejscu tym tor był bombardowany, pełno więc olbrzymich lei po bombach, konie i krowy leżą zabite przy drodze. Druty telegraficzne pozrywane, słupy powywracane. Wojna.

Krótki, godzinny postój w Piaseczynie, dalej przechodzimy przez Kiczki, skręcamy na wschód, przez Wężyczyn, Jeruzal dochodzimy do Kamieńca, gdzie po prawie 48 godzinach marszu rozbijamy w lesie biwak. Ludzie i konie niesamowicie wprost wymęczeni, bez jedzenia od paru dni.

Szczęściem jesteście już przy 1 DP, która nas ubezpiecza. Od Wiśniewa zrobiliśmy 45 km. Stoimy w lesie do godz. 20-ej, szykujemy spanie, ale...znowu wymarsz. Jadę w N-ce przy płk KARCZU, który znalazł się w 1 DP. Szwadron z MAZUREM i GRONKIEWICZEM z tyłu.

14.IX.1939r.- czwartek. W nocy koło 2-ej osiągamy wieś Szostak, gdzie zatrzymują nas bliskie strzały. Przegrupowujemy się, N-ka nawiązuje łączność. Okazuje się, że nasze patrole wykryły w m. Ruda tabor zmotoryzowanej dywizji niemieckiej. Postanowiona została bitwa.

Spieszni ułani idą w tyralierę na lewo i prawo, pionierom i nam został przydzielony środek, atak na samą Rudę. Spieszmy się, robimy zbiórkę i zajmujemy linię wyjściową. Strzały padają już gęsto, nasza artyleria wali. Posuwam się w tyralierze pod górkę, na której szczycie widzę wieś z okazałym czerwonym budynkiem szkoły na czele.

Tymczasem patrol pionierów z por. SITKIEM na czele podłożył miny, na które wpadł pierwszy uciekający niemiecki samochód nalożony amunicją. Wyleciał w powietrze z szalonym hukiem i łuną ognia. Ostatni samochód kolumny został cudownie trafiony z armatki ppanc. Teraz co chwila wylatuje w powietrze amunicja i benzyna na przemian. Co za widok! Cieszymy się szalenie, duch panuje wspaniały, pierwsze to zwycięstwo nasze.

Dochodzimy do wsi i zajmujemy ją. Po chwili ściągamy do zdobytej wsi całe wojsko i tabory. Oglądamy wieś. Tuż przy szkole rozbite i spalone dwa samochody łączności niemieckiej, a przy nich parę strasznie zmasakrowane i spalonych żołnierzy szkopskich.

Obok trup cywila- Polaka, zastrzelonego przez nich, bo pokazał im polską książeczkę wojskową; jeszcze leży ona u jego stóp.

Mamy paru jeńców. Mjr ZDANOWICZ wpadł do szkoły, zszedł do piwnicy, gdzie natknął się na trzech ukrytych tam szoferów. Zawołał ZACHAREWICZA i wspólnie wzięli Szkopów do niewoli. Kpt. PIOTRKOWSKI, oficer operacyjny naszego Sztabu, bada ich teraz i rewiduje. Znajduje u nich dużo drobiazgów pochodzenia polskiego, czekoladę, zapalki i pocztówki z Krasińca, znanej nam przecież cukrowni. Idą więc krok za krokiem za nami.

Opatrywanie rannych, swoich i jeńców, opowiadania wrażeń z bitwy.....,ogólna radość.

1 DP maszeruje już dalej, w kierunku wsi Żebrak. Próbujemy 3 zdobyte motocykle DKW, Jeden jest zupełnie nawet dobry. Chodzimy po wsi, zburzonej solidnie przez własną naszą artylerię. Tymczasem pułki 1-ej DP znowu nacierają, słychać gęste strzały. Opuszczamy więc wieś i posuwamy się za piechotą. W pewnej chwili ogłaszają alarm... gazowy. Gorączkowo przymierzamy maski, ale nie wierzymy temu i rzeczywiście alarm okazał się fałszywy. Dla dopełnienia wrażeń w tym dniu, słyszymy nagle krzyki „Kawaleria na czoło”; widocznie należy pogonić Niemców. Natychmiast zbieramy się, szable w dłoń, płazem po zadzie konia i ruszamy do szarży. Emocja szalona. Szwadron nasz wali pierwszy. Klusem. Widzimy przed nami Niemców. Rozwijamy się w linię, konie jakby świeżych sił dostały. Przechodzimy w galop. Krzyk unosi się „Bij, zabij” Rwę, wymachując szablą. Chrypnę od krzyku. Niestety u końca pola po którym walimy, rysuje się ściana lasu. Niemcy wpadli weń pierwsi a nasza szarża musiała się zatrzymać przed lizjerą. Nasza własna piechota, ciągle strzelając gdyśmy ja w galopie mijali, raniła nam kpr. PODBIELSKIEGO.

Po krótkim odpoczynku w lesie, gdzie zebrała się nasza część Brygady, wyruszamy dalej w celu oczyszczenia terenu z Niemców. Buszujemy cały dzień po lasach, polach i wsiach w rejonie Woli Wadyńskiej. Gdy wjeżdżamy od strony północnej do wsi Rosy, ostrzelano nas z ckm-ów. Znowu trochę popłochu. Tragiczna jest ta panika na głos byle karabinu. Chronimy się w zagrodach. Idziemy po chwili znowu przez wieś i znowu parę serii z bliskiej odległości.

Tym razem wystawiamy nasz ckm, a ja z kilkunastu ułanami wychodzę na linię dla jego obrony. Leżymy chyba z godzinę wpatrzeni w lasek z którego strzelano. Wysyłam PARAFIŃSKIEGO na patrol do tego lasku. Tymczasem zrywa się szalony wicher, spadają wielkie, ciężkie krople deszczu, za chwilę ulewa straszna. Mokniemy do nitki.

Lasek okazał się już pustym, więc po przejściu burzy gromadzimy się i na mokrych siodłach wyruszamy dalej. Zbieramy się na ptn skraju wsi i rozpoczynamy nocny marsz, niewiadomą dokąd, w każdym razie na południe. Mijamy Jamielnik i około północy zatrzymujemy się na opas koni w jakiejś wsi, zdaje się w Szyszkach. Tu spotykamy paru oficerów artylerii 1-ej D.P. Opowiadają jak ich wykończyli Niemcy poprzedniego dnia. Bez reszty, Pozostały same rozbitki, działa musieli zniszczyć, Bogu dzięki że żyją.

15.IX.1939r. – Piątek. Maszerujemy dalej, mijamy spalony Stanin i wreszcie o 2-iej w nocy zatrzymujemy się na dobrze zastłuzony wypoczynek we wsi Wróblina Mała. Cały szwadron kwateruje na jednym podwórzu, u sołtysa, a my we trzech w izbie na słomie. Śpimy od godz. 2.³⁰-do 12-iej w południe. Śniadanie, mycie się. Z naszego stanu 151 ludzi jest tu z nami tylko 92, brakuje całego taboru. Rozmawiamy o nich z MAZUREM i GRONKIEWICZEM, co się z nimi stało, gdzie kapitan, czy w ogóle jeśli żyją lub nie wpadli do niewoli, znajdują się kiedyś?

Nasz szwadron jako szwadron łączności skończył się już dawno, działają jedynie dwie radiostacje, a pozatem wozimy ze sobą tarczanki, ale w zasadzie jesteśmy zwykłym szwadronem liniowym. Wyruszamy o godz. 17³⁰ w nowy marsz, na kierunek południowy-wschód. Ściemnia się, zaczyna padać deszcz, za chwilę leje już jak z cebra. Jest to jeden z najbardziej przykrych marszów; przemoknięci do nitki, w ciemności kompletnej, posuwamy się wszyscy na ogonach, bo nic nie widać na odległość dwóch metrów. Boimy się, aby lekki nasz tabor nie został z tyłu, ale szczęściem idziemy wolno.

O godz. 1³⁰ dochodzimy do wsi Strzyżew, gdzie zatrzymujemy się na postój przejściowy, po zrobieniu ok. 23 km.

16.IX.1939r.- Sobota. Spaliśmy do godz. 10-ej, później odpoczynek. Zafasowaliśmy Dakowską kuchnię, z całym jej taborem. Trochę się ich wachmistrz zżymał na to, ale mieliśmy przynajmniej w Strzyżewie obiad, dawno przez nas nie oglądany, a właściwie nie jedzony.

Jedzie z naszymi wojskami dużo oddziałów z innych wielkich jednostek, jak np. cały pułk kawalerii KOP-u, bateria PAL-u itd.

Wymarsz ze Strzyżewa o 14³⁰. Marsz, którego dziwnie jakoś nie pamiętam, pozatem, że był raczej bardzo długi, ale widocznie bez specjalnych ewenementów. W m. Borska, o 10-ej wieczorem zarządzony był godzinny odpoczynek i opas koni. Przez ten czas siedzieliśmy w chacie, jedliśmy kolację (gorące mleko i chleb z masłem), dla wojska ugotowała coś kuchnia polowa.

Dalszy marsz aż do godz. 3³⁰ rano, kiedy to przyszliliśmy do miejscowości Rudno (50 km za nami).

17.IX.1939r. – Niedziela. Od dawna mówi się w Brygadzie o dłuższym, parodniowym odpoczynku, połączonym z reorganizacją Brygady. Od Prus wschodnich mamy już wielki szmat drogi za sobą. Nasz Szwadron, w związku ze znacznie zmniejszonym stanem liczebnym też wymaga dużych zmian. Pragniemy wszyscy trochę spokoju, możliwości zebrania myśli, możliwe to było jednak, gdybyśmy dostatecznie odskoczyli od bezustanku deptających nam po piętach Niemców. Więc chyba Rudno nie będzie tym wymarzonym miejscem.

Sama wieś Rudno wygląda bardzo porządnie, są nawet chodniki betonowe; Kościół duży, budynki i zagrody przyzwoite. Wieś to widocznie bogata. My kwaterujemy w trochę gorszej części wsi. Kładziemy się spać i śpimy do 12-ej w południe.

... Z MAZUREM udajemy się na plebanię, gdzie dużo jest wojska; ślina nam idzie na obiad akurat podawany do stołu. Z radio księżowskiego nic się nie dowiadujemy. Po obiedzie idę z Heńkiem GRONKIEWICZEM na spacer i o dziwo, zdobywam w sklepiku 200 sztuk machorkowych papierosów. Właśnie skończyły się wszystkie dotychczasowe zapasy i bieda zaglądała do papierośnicy.

We wsi pełno łazików wojskowych z rozbitych oddziałów i masa uchodźców cywilnych z różnych stron Polski. Robi to fatalne wrażenie i działa demoralizująco na nasze nienajgorsze oddziały. Nastrój ogólny wcale niewesoły, wszyscy czujemy się jak goniona zwierzyna.

„Dłuższy” odpoczynek skończył się o godz. 18³⁰. Kierunek- Parczew. GRONKIEWICZ wyjechał wcześniej tam, aby zobaczyć się ze znajomym rejentem. Biedny Heniek, nie ma swojej walizki zostawionej w taborze więc chce zaopatrzyć się w jakąś bieliznę.

Przemaszerowaliśmy przez Parczew, pusty i głuchy i dalej na południe przez m. Urszula do m. Małków (47 km od Parczewa na linii Parczew- Chełm). Ostatnią część drogi odbyłem w N-ce. Konie i ludzie bardzo zmęczeni, trochę zniechęceni tym ciągłym wycofywaniem się.

18.IX.1939r.- Poniedziałek. Na krótkim postoju słucham komunikatu na naszej N-ce i łapie hiobową wiadomość. Wojska sowieckie wkroczyły do Polski. Pędzę do Brygadiera. Siedzi w rowie przydrożnym, zmęczony, zdaje się drzemać. „Panie Pułkowniku, melduję się posłusznie z ważną wiadomością”. No co tam macie, poruczniku, takiego niezwykłego? pyta. „Sowiety przekroczyły nasze granice na szerokim froncie i posuwają się na zachód”. Płk Karcz zaniemówił. Głowa opadła mu nisko. Świt akurat wstawał.

Por. rez. inż. Ludwik ŻERAŃSKI ur. 20 marca 1915 r. we Lwowie. W 1933 r. ukończył Gimnazjum im. św. Stanisława KOSTKI w Warszawie a w 1934 Szkołę Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu. W 1938 r. odbył ćwiczenia w II batalionie Pułku Radiotelegraficznego w Benjaminowie. Zgodnie z przydziałem mobilizacyjnym wziął udział w kampanii wrześniowej na stanowisku dowódcy plutonu radio szwadronu łączności Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Po rozwiązaniu szwadronu przedostał się do Lwowa skąd próbował dostać się do Rumunii. Aresztowany przez Sowieców przebywał w więzieniu w Nadwórnej. Jakimś cudem zwolniony z więzienia, przedostał się do niemieckiej strefy okupacyjnej, tam został aresztowany i osadzony w Oflagu w Murnau. Po wyzwoleniu obozu został oficerem kontraktowym Samodzielnej Brygady Spadochronowej pełniącej służbę okupacyjną w Niemczech. Po demobilizacji osiedlił się w Kanadzie a następnie przeniósł się do Stanów Zjednoczonych gdzie mieszka do dziś.

Ppor. rez. Henryk NONAS

Dowódca Plutonu Telefonicznego
Szwadronu Łączności Wielkopolskiej Brygady Kawalerii.

WSPOMNIENIA DOWÓDCY PLUTONU

(...) Dnia 25 sierpnia 1939 r. nastąpiła mobilizacja szwadronu w Poznaniu. Mobilizacja trwała 3 dni i została przeprowadzona na 100% bez żadnych przeszkód.

Po mobilizacji szwadron przesunięto do Śremu, gdzie obsługiwał stojące tam dowództwo Brygady. Zarządzono ostre pogotowie, które trwało do rozpoczęcia działań wojennych 1 września 1939 r. Na odprawie 29 sierpnia podano, że Wlkp. BK ma za zadanie osłonę mobilizacji w kraju. O położeniu npla nie mogłem się nic konkretnego dowiedzieć. Ani o jego stanie liczebnym, ani o rozmieszczeniu, ani o uzbrojeniu.

1 września, w chwili rozpoczęcia działań wojennych, jesteśmy jeszcze na miejscu, ale zarządzane jest pogotowie marszowe. Na drogach moc uciekinierów ewakuowanych z miejscowości nadgranicznych. Wszystko nie zorganizowane i w wielkim nieporządku.

2 września rano, rozkaz wymarszu i marsz w kierunku wschodnim na m. Środę i następnie m. Sobotę, gdzie miała miejsce bitwa z nplem, którego siłę określono na około jeden pułk piechoty zmotywowanej. Szwadron łączności organizuje łączność w czasie natarcia i następnie po osi pościgu. Łączność telefoniczna działa bez zarzutu. Radio praktycznie nie czynne przez cały okres kampanii wrześniowej. Wlkp. BK pod dowództwem gen. ABRAHAMA nacierała 17 pułkiem ułanów i połową 7 pułku strzelców konnych. Natarcie wyszło z samego miasteczka i przekształciło się już po godzinie w pościg. Straty własne wynoszą około 10% ułanów i około 14% oficerów. Jakie straty nieprzyjaciela nie wiem, ale z obserwacji poboju przypuszczam, że trzykrotnie większe.

Zdobyto kilka dział polowych i ppanc., trochę samochodów, motocykli i rowerów, dużo karabinów maszynowych i ręcznych. Jeńców około sześćdziesięciu w tym jeden oficer.

Stan moralny i fizyczny żołnierzy – wspaniały. Wszyscy rwą się do walki. Chcą iść naprzód. Rozkazy każą jednak cofać się nadal. Morale wojska natychmiast po rozkazie upada. Wielkimi marszami [raz około 140 km bez przerwy] przesuwamy się w kierunku wschodnim. Maszerujemy nocami, gdyż w dzień lotnictwo npla nie daje spokoju. Wszystkie drogi zapchane uciekinierami. Jest już bardzo trudno posuwać się. Szwadron łączności właściwie już do końca kampanii nie używany. Dochodzimy do Bzury, którą przechodzimy wprawdzie koło m. Witkowice i wchodzimy do Puszczy Kampinoskiej. O sytuacji ogólnej wiem tylko to, że jest zła, a po wkroczeniu wojsk rosyjskich 17 września, uznają ją jako beznadziejną. Wiadomości o sytuacji ogólnej mamy tylko przez radio. Żadnych rozkazów Naczelnego Dowództwa.

Przebijamy się przez Puszcze Kampinoską. Szwadron walczy jako piechota. Udaje się nam przebić przez pierścień nieprzyjacielski otaczający już Warszawę i 20 września dołączymy do Brygady na Bielanach, w rejonie CIWF. Sprawdzamy ukończenie. 1 zabity, dwóch rannych i dwóch zaginionych. Sprzęt mam prawie cały poza brakiem jednej taczanki zbombardowanej w Młocinach przez samoloty bombowe nieprzyjaciela. Morale żołnierza, pomimo wielkiej mojej akcji podnoszenia na duchu, bardzo słabe. Pewny jednak jestem, że gdyby odświeżyć mocno zniszczone konie i uzupełnić sprzęt, po paru dniach szwadron byłby gotowy do akcji, oczywiście tylko naprzód. Pomimo wszystko ludzie trzymają się oddziału. Zawsze jeszcze jest nadzieja, że może się coś odmienić i my zaczniemy bić i posuwać się do przodu. To bardzo trzyma.

Dnia 28 września 1939 r. następuje rozkaz kapitulacji Warszawy. Rozkaz zdania broni i sprzętu w Warszawie. Rozwiązanie oddziału nastąpiło dopiero w niewoli przez dowódców około 8 października w miejscowości Błonie p/Warszawą.

Uwagi:

1. Brak zaopatrzenia w sprzęt, żywność i paszę. Okropny stan koni.
2. Stan morale przed rozpoczęciem działań wojennych – wspaniały. Po zakończeniu – słaby.
3. Żołnierz bardzo wytrzymały fizycznie i psychicznie. Dopiero w końcowej fazie, a właściwie w chwili kapitulacji – załamał się.
4. Wpływ lotnictwa na morale – duży. Komunikacja kolejowa praktycznie już pierwszego dnia zerwana.
5. Sposób wyżywienia oddziału: przez pierwszych parę dni – z zapasów, a potem z rekwizycji i zakupów, jednakże bardzo niedostateczne.

Reasumując: Pomimo tak trudnych warunków, żołnierz wykazał postawę wyjątkową. Do ostatniej chwili wykazywał chęć walki z nieprzyjacielem. Jeszcze raz muszę podkreślić, że przynajmniej w moim oddziale nie było wypadku dezercji ani tchórzostwa.

Nie posiadamy żadnych danych dotyczących ppor. rez. **Henryka NONA-SA**

Alicja BAŃKOWSKA

Zbiornica Dozorowania OK1

Kto był w Warszawie w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. pamięta z pewnością tę atmosferę pełną napięcia i podniecenia, oklejane na krzyż paskami papieru szyby okien, zaciemnione domy i ulice – pamięta ryk syren i słowa płynące z głośników radiowych – „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy ...”

Sygnał ogłoszenia alarmu dawała Zbiornica Dozorowania Obrony Przeciwlotniczej, do której rozkazem Komendy Pogotowia Harcererek zostałam powołana wraz z grupą harcererek naszej drużyny tzw. Czarnej Jedenastki – XI WZDH im. Zawiszy Czarnego przy Gimnazjum i Liceum Haliny GEPNER w Warszawie, ul. Moniuszki 8.

Służbę w zbiornicy OPL rozpoczęliśmy jeszcze przez wybuchem wojny – **27 lub 28 sierpnia.**

Powołanie do „czynnej” służby zostało podkreślone przydziałem masek przeciwgazowych, niedostępnych wtedy dla zwykłych cywilów. Toteż gdy szłam na pierwszy dyżur w mundurze harcerskim z przewieszoną przez ramię maską (ciężką i nieporęczną przy mojej niezbyt wybujałej postaci) spojrzenia przechodniów utwierdzały mnie w poczuciu ważności i dumy. Byłam włączona w szeregi czynnych obrońców.

Tak więc te swoje „naście” lat obarczone odpowiedzialnością za losy zagrożonego kraju wiozłam na 7 piętro gmachu Urzędu Telekomunikacji przy ul. Nowogrodzkiej róg Poznańskiej, gdzie Zbiornica OPL zajmowała dwa spore pomieszczenia. W pierwszej dużej sali stały szeregami niewielkie stoliki ze skrzynkami łącznic, obok duży jasny pokój operacyjny komendy Zbiornicy z wielką plastyczną mapą Polski ułożoną pośrodku. Zameldowałam się do wódcy w randze porucznika.

Szybko zapoznano nas z nieskomplikowaną zresztą obsługą łącznic i zajęliśmy miejsca przy wolnych pulpitych. Część apa-

ratów obsługiwały „starsze panie” ze stałego personelu Telekomu. Patrzyły one trochę lekceważąco na naszą młodocianą grupę, za to funkcję gońca przenoszącego meldunki do pokoju komendy powierzały nam z całym pośpiechem.

Pierwszy dyżur rozczarował mnie trochę. Meldunków było niewiele, czas się włóki. Sporadyczne zaszyfrowane teksty brałyśmy jedynie za sprawdzenie łączności – nie zdając sobie sprawy, że mogą to być meldunki stacji obserwujących ruchy samolotów niemieckich naruszających wówczas stałe naszą granicę.

Pierwszy września zmienił zasadniczo tempo naszej pracy. Lampki naszych łącznic rozbłyskiwały co chwila. Goniec nie nadszedł z przeniesieniem meldunków do sąsiedniego pokoju. Gorący dyżur przeżyłam 2-go września. Byłam właśnie gońcem. Biegałam z meldunkami bez przerwy, jednocześnie obserwowałam tok odtwierdzania meldunków na mapie. Makietki samolotów koncentrycznie przenosiły się w kierunku Warszawy. Wycie syren i widok wybuchu bomb w całym zasięgu pola widzenia z tego wysokiego budynku nie był już zaskoczeniem. Rakowiec, Okęcie, Ochota, Wola, Koło – wszędzie słupy dymów. Wojna zbliżała się do nas, za to nasze stacje przekaźnikowe milkły. Niektórych nie można już było wywołać, inne zgłaszały się po przerwie. Budynek drżał od wybuchów, ale praca przebiegała szybko i sprawnie.

Trzeciego września Anglia i Francja przystępują do wojny. Przekazujemy tę wiadomość wszystkim zgłaszającym się stacjom. Wzruszająca reakcja – nic nie wiedzieli, dziękują za dobrą nowinę, niektórzy płaczą nam w słuchawki. Jak wszyscy wierzymy w szybką i skuteczną pomoc. Zaraz po dyżurze w Składnicy pognałam pod ambasadę francuską manifestować wraz z tłumem warszawiaków na cześć „wiernego sojusznika”.

Następne dni nie potwierdziły jednak naszej wiary. Łącznice martwiły kolejno. Już nic nie mogło uruchomić migotania lampek. Trudno było się wzajemnie przekonywać, że to tylko uszkodzenia powstałe skutkiem nalotów. Wiele stacji już naprawdę nie istniało.

Toteż zasięg łączności kurczył się z dnia na dzień. Meldunki z bliskich Warszawie miejscowości docierały równocześnie z samolotami nieprzyjaciela.

Chociaż ciągle jeszcze wiara w zwycięstwo nie opuszczała nas, to jednak powaga sytuacji musiała ostudzić nasz młodzieńczy entuzjazm. Dojrzywało się wtedy szybko. Służba traktowana z początku trochę jak wielka przygoda stała się po prostu obowiązkiem.

Mimo widomych znaków okrażenia Warszawy przez Niemców, odwołanie nas ze służby z dnia 7 września było dla mnie tragicznym zaskoczeniem. Przyszłam normalnie i zastałam pustą salę. Z trudem udało mi się znaleźć kogoś, kto poinformował, że Zbiornicę przeniesiono do schronów 2 piętra pod ziemią. Znalazłam tam rzeczywiście niewielkie pomieszczenie i parę pulpitów z łącznicami. Dyżurny oficer powiadomił mnie, że nie jesteśmy już potrzebne, stały personel jest już teraz aż nadto wystarczający.

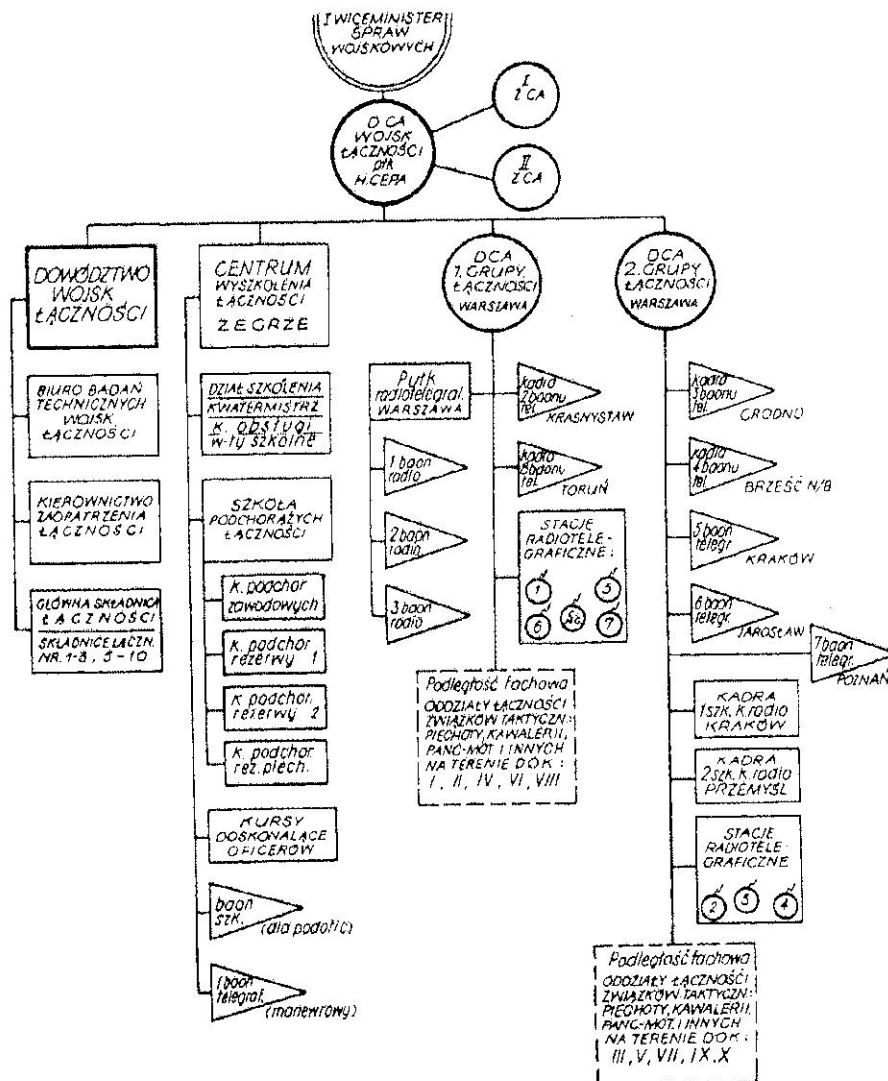
Tak minął pierwszy tydzień września. Warszawa była otoczona.

Ogłoszony przez naszą Zbiornicę alarm dla miasta Warszawy trwał przez długich pięć lat okupacji!

St. sierż. Felicja BAŃKOWSKA ur. 21.04.1922 r. Od 1932 roku była harcerką 11 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. We wrześniu 1939 roku, w ramach Pogotowia Harcererek, pełniła służbę w Składnicy Dozorowania OPL warszawskiego OK1. w 1940 r. ukończyła – rozpoczęte wcześniej – Gimnazjum I Liceum Haliny GEPNER w Warszawie. W tym samym roku – wraz z całą drużyną – rozpoczęła działalność konspiracyjną w ZWZ, a następnie w AK. Była żołnierzem Batalionu Łączności Okręgu Warszawskiego. W powstaniu pełniła służbę w plutonie łączności Dowództwa 1 Obwodu. Po upadku Powstania była więźniem Stalagu XI B, a następnie VI C w Oberlangen. Jest współautorką książki „Dziewczęta ze Stalagu VI C Oberlangen”. W 1946 r. powróciła do Warszawy i podjęła pracę zawodową. Od 1983 r. na emeryturze. Działa aktywnie w organizacjach kombatanckich AK i równocześnie jest członkiem Rady Światowego Związku Żołnierzy Łączności.

Odznaczona: Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska.

ORGANIZACJA I DYSLOKACJA WOJSK ŁĄCZNOŚCI STAN Z 1.VI.1939 R.



NACZELNE ORGANY WOJSK ŁĄCZNOŚCI (do marca 1939 r.)

Dowództwo Wojsk Łączności MSWojsk.

- Dowódca – płk dypl. Heliodor CEPA;
- I zastępca – płk Józef WRÓBLEWSKI;
- II zastępca – płk Stefan KIJAK;
- Szef Wydziału Wyszkożenia – ppłk Roman ŁĄCZYŃSKI;
- Szef Wydziału Mat. – Budż. – mjr Tadeusz HUBERT;
- Kierownik referatu studiów – mjr Władysław GAWEL;
- Kierownik referatu przemysłu wojennego – mjr Tadeusz IDZIKOWSKI;
- Dowódca I Grupy Łączności – ppłk Aleksander STEBELSKI;
- Dowódca II Grupy Łączności – płk Jan KACZMAREK.

Szefostwo Łączności Sztabu Głównego.

- Szef - płk dypl. Józef ŁUKOMSKI;
 - Kierownik referatu organizacyjnego – mjr dypl. Tadeusz ROLA;
 - Kierownik referatu technicznego – mjr Tadeusz HOFFMAN.
- Referent łączności Szefostwa Sztabu Lotnictwa – kpt. Adam SZANSER.
 - Referent łączności Szefostwa Fortyfikacji SG – mjr Władysław WILCZYŃSKI.
 - Dyrektor Biura Wojskowego Min. Poczty i Telegrafów – ppłk Adam PACIOREK (z-ca – mjr Mieczysław MICKANIEWSKI).
 - Oficer łączności Inspektoratu Obrony Powietrznej Państwa – mjr Teodor LANGE.
 - Szef łączności Dowództwa Lotnictwa MSWOJSK – ppłk Stanisław POCIASK (z-ca – mjr Stanisław NOWOROLSKI).
 - Szef Wydziału Dozorowania Dowództwa OPL MSWojsk – ppłk Edward GORCZYŃSKI

SKŁAD I ORGANIZACJA POZADYWIZYJNYCH ODDZIAŁÓW ŁĄCZNOŚCI

I. Centrum Wyszkozenia Łączności

- Komenda CWŁ;
- Szkoła Podchorążych Łączności w składzie dwu batalionów (trzykompanijny batalion kandydatów na oficerów służby stałej i trzykompanijny batalion podchorążych rezerwy);
- Batalion Podoficerów Łączności (komp. tele – i radiomechaników, komp. podof. st. stałej i komp. podof. nadterminowych);
- Kursy Oficerskie;
- Kompania obsługi;
- Szkolna kolumna samochodowa (nauka jazdy).

II. Pułk Radiotelegraficzny

- dowództwo;
- kwatermistrzostwo;
- trzy bataliony radiotelegraficzne, każdy po trzy komp. rtlg;
- park łączności;
- kompania obsługi;
- kadra I – szej kompanii szkolnej radio;
- kompania radio dozowania OPL;
- szkolna kolumna samochodowa;

Stan etatowy: 65 oficerów, 160 podoficerów, 1200 szeregowców, 250 koni, 24 samochody.

Uwaga 1. Drugi batalion pułku stacjonował w Beniaminowie (dziś Białobrzegi, koszary 9 pułku dowodzenia).

Uwaga 2. Pułkowi podlegały dodatkowo kadry: 2 – giej komp. szkolnej radio w Krakowie i 3 – ciej w Przemyślu

III. Batalion Telegraficzny

- dowódca batalionu;
- kwatermistrz;
- kompania szkolna (podoficerska);
- 4 kompanie telegraficzne;
- kompania obsługi;
- park łączności.

Stan etatowy: 30 oficerów, 80 podoficerów, 600 szeregowców, 130 koni, 4 samochody (w tym jeden osobowy), 5 motocykli.

IV. Kadra batalionu Telegraficznego

- Komendant;
- komenda kadry (aparatus mobilizacyjny);
- szkolna kompania łączności.

Stan etatowy: 7 oficerów, 21 podoficerów, 20 szeregowców, (funkcyjnych), 9 koni, 1 samochód, 1 motocykl.

OBSADA PERSONALNA
kierowniczych stanowisk w Wojskach Łączności
1 września 1939 r.

I. Naczelne Dowództwo Łączności Sztabu Naczelnego Wodza

- Naczelny Dowódca
płk dypl. Heliodor CEPA
- I Zastępca Dowódcy
płk dypl. Józef ŁUKOMSKI
- II Zastępca Dowódcy
mjr inż. Antoni KRZYCZKOWSKI
- Szef Wydziału Operacyjno – Technicznego
ppłk dypl. Mieczysław ZALESKI
- Kierownik Samodz. Referatu Organizacyjnego
mjr dypl. Władysław JAMKA
- Szef Wydziału Zaopatrzenia Technicznego
ppłk Stanisław HEGNER - SZYMAŃSKI
- Dowódca Oddziału Specjalnego Łączności NW
mjr inż. Ignacy HARRSKI
- Z-ca Oddziału Specjalnego Łączności NW
kpt. inż. Tadeusz LISICKI

II. Dowódcy Łączności Armii i Samodzielnych Grup Operacyjnych

- SGO „NAREW” mjr Tadeusz BŁOŃSKI
- Armia „MODLIN” ppłk dyp. Stanisław JAMKA
- Armia „POMORZE” płk Jan KACZMAREK
- Armia „POZNAŃ” ppłk Roman ŁĄCZYŃSKI

- Armia „ŁÓDŹ” ppłk Władysław MALINOWSKI
- Armia „KRAKÓW” ppłk Ignacy JUNOSZA-DREWNOWSKI
- Armia „KARPATY” ppłk Wiktor BERNACKI
- Armia „PRUSY” ppłk Stanisław RAUSZ

Już w czasie działań tworzono nowe związki operacyjne. Dowódcami łączności byli tam:

- Front Północny ppłk Stanisław RAUSZ
- Front Południowy ppłk Romuald NAJSAREK
- Dowództwo Obrony Narodowej ppłk Edward GORCZYŃSKI
- Dowództwo Lotnictwa mjr Teodor LANGE

SKŁAD I WYPOSAŻENIE POLOWYCH ODDZIAŁÓW ŁĄCZNOŚCI

I. ARMIA I GRUPA OPERACYJNA

Kompania stacyjna

- dowódca;
- poczet dowódcy;
- pluton Kwatery Głównej;
- 3 plutony telefoniczno – stacyjne po 3 drużyny.

Stan osobowy: 6 oficerów, 236 podoficerów i szeregowców;

Wyposażenie: 6 zestawów juza, 11 zestawów telefoniczno – stacyjnych, 7 zestawów telemechanika.

Transport: 6 motocykli z przyczepami, 5 samochodów ciężarowych, 2 przyczepy, 9 wozów telefonicznych, 9 wozów taborowych, 12 koni wierzchowych, 12 rowerów, 1 kuchnia polowa.

Kompania telefoniczno – kablowa (budowa linii kablowych i półstałych).

- dowódca;
- poczet dowódcy;
- 2 plutony telefoniczno – kablowe po 4 drużyny.

Stan osobowy: 3 oficerów, 158 podoficerów i szeregowców;

Wyposażenie: 2 zestawy patrolowe konne, 8 zestawów telefonicznych, 2 zestawy telemechanika.

Transport: 3 motocykle z przyczepą, 2 samochody ciężarowe, 18 wozów telefonicznych, 6 wozów taborowych, 1 kuchnia polowa, 10 rowerów, 20 koni wierzchowych.

Kompania telefoniczno – budowlana (budowa linii stałych i półstałych).

- dowódca;
- poczet dowódcy;
- 3 plutony telefoniczno – budowlane.

Stan osobowy: 4 oficerów, 172 podoficerów i szeregowców;

Wyposażenie: 12 zestawów telefonicznych do budowy linii.

Transport: 4 samochody ciężarowe, 4 motocykle z przyczepą, 11 rowerów, 24 wozy telefoniczne, 9 wozów taborowych, 3 konie wierzchowe, 1 kuchnia polowa. Do przewozu słupów wykorzystywano podwozy.

Kompania radio.

- dowódca;
- poczet dowódcy;
- pluton korespondencyjny;
- pluton odbiorczy;

Stan osobowy: 3 oficerów, 60 podoficerów i szeregowców;

Wyposażenie: 1 stacja RKGA/A na trzech samochodach, 1 stacja RKD, 2 odbiorniki ROW/D, 2 odbiorniki ROK/D.

Transport: 3 motocykle z przyczepą, 8 samochodów ze sprzętem, 1 samochód ciężarowy.

Park łączności.

- komendant;
- magazyn (teletechniczny i radio);
- warsztat (teletechniczny i radio).

Stan osobowy: 1 oficer, 12 podoficerów i szeregowych.

Transport: 1 motocykl z przyczepą, 3 samochody ciężarowe.

Samodzielna drużyna gołębi pocztowych.

- dowódca;
- 2 gołębniki polowe po 60 gołębi każdy.

Stan osobowy: 1 oficer, 8 podoficerów i szeregowych.

Wyposażenie: 120 gołębi pocztowych.

Transport: 2 gołębniki polowe, 2 wozy taborowe.

Uwaga: Armie otrzymały po: 1 komp. stac., 2-3 komp. telefoniczno – kablowe, 1 komp. budowlaną, 1 komp. radio, 1-2 stacji gołębi pocztowych.

II. WIELKIE JEDNOSTKI

Pluton Łączności Kwatery Głównej DP.

- dowódca;
- z – ca dowódcy;
- 1 patrol telegraficzny;
- 2 drużyny telefoniczno – stacyjne;
- drużyna telefoniczna;
- 3 telemechaników;
- 2 patrole łączności z lotnikiem;
- patrol motocyklowy;
- patrol kolarzy.

Stan osobowy: 2 oficerów, 75 podoficerów i szeregowych.

Wyposażenie: 1 zestaw juza, 2 zestawy tele. – stacyjne, 1 zestaw telefoniczny, 3 zestawy telemechanika, 2 zestawy płacht sygnalizacyjnych.

Transport: 8 motocykli z przyczepą, 3 samochody ciężarowe, 2 wozy telefoniczne, 4 rowery.

Uwaga: gospodarczo pluton był przydzielony do kompanii łączności.

Kompania telefoniczna DP.

- dowódca;
- z – ca ds. gospodarczych;
- poczet dowódcy;
- 4 plutony telefoniczne (1 pl. – 4 druž., pozostałe plut. po 3 druž.).

Stan osobowy: 6 oficerów, 249 podoficerów i szeregowych.

Wyposażenie: 16 zestawów telefonicznych, 4 zestawy telemechanika.

Transport: 7 motocykli z przyczepą, 8 samochodów ciężarowych, 1 furgonetka, 29 wozów telefonicznych, 10 wozów taborowych, 21 rowerów, 2 kuchnie polowe, 17 koni wierzchowych.

Pluton radio DP

- dowódca;
- z – ca dowódcy (jednocześnie podof. sprzętowy);
- 2 drużyny RKD;
- 2 patrole N1;
- radiomechanik.

Stan osobowy: 1 oficer, 40 szeregowych.

Wyposażenie: 2 radiostacje RKD na samochodach, 2 radiostacje N1 na taczankach, zestaw radiomechanika.

Transport: 1 motocykl z przyczepą, 2 samochody z radiostacjami, 2 taczanki, 2 rowery.

Drużyna parkowa k.ł. DP.

- dowódca;
- 4 telemechaników;
- 3 radiomechaników;
- 4 kierowców.

Stan osobowy: 20 podoficerów i szeregowych.

Wyposażenie: zapas sprzętu technicznego.

Transport: 2 samochody ciężarowe, 4 wozy techniczne, 8 wozów taborowych.

Szwadron łączności BK.

- dowódca;
- poczet dowódcy;

- I pluton telefoniczny (patrol telegraficzny, po 2 patrole telefoniczne i łączności z lotnikiem, patrol motocyklistów i patrol kolarzy);
- II pluton telefoniczny (6 patroli telefonicznych);
- pluton radio (2 drużyny RKD, 2 patrole N1/T);
- drużyna parkowa.

Stan osobowy: 4 oficerów, 150 podoficerów i szeregowych.

Wypożyczenie: 1 zestaw telegraficzny (Morse'a), 2 łącznice 10-połączeniowe, 3 łącznice 6-połączeniowe, 8 zestawów telefonicznych, 3 zestawy telemechanika, 1 zestaw radiomechanika, 2 zestawy płacht, 1 radiostacja RKD – konna, 2 radiostacje N1/T.

Transport: 7 motocykli z przyczepą, 2 samochody ciężarowe, 7 wozów taborowych, 11 taczanek telefonicznych, 4 rowery, 1 kuchnia polowa.

Szwadron łączności BKZmot.

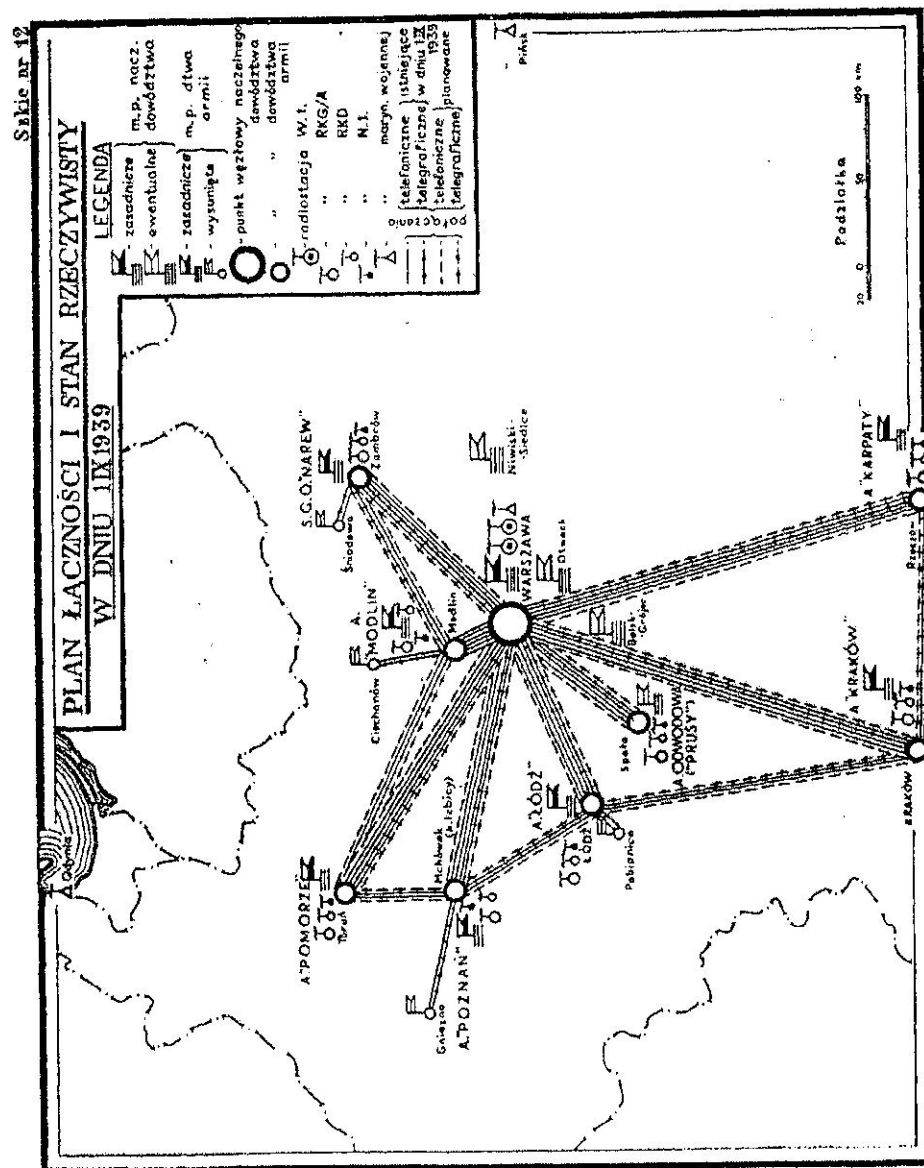
- dowódca;
- poczet dowódcy;
- pluton kwatery głównej;
- pluton telefoniczny;
- pluton radio.

Stan osobowy: 4 oficerów, 120 podoficerów i szeregowych.

Wypożyczenie: 8 zestawów telefonicznych, 2 łącznice 10-połączeniowe, 3 łącznice 6-połączeniowa, 2 zestawy telemechanika, 1 zestaw radiomechanika, 2 zestawy płacht, 2 radiostacje RKD na samochodach, 2 radiostacje N1 na samochodach.

Transport: 1 łazik, 2 samochody ciężarowe 2t., 2 przyczepy, 8 samochodów ciężarowych 1t., 8 motocykli z przyczepą, 3 motocykle bez przyczepy, 2 furgonetki.

UWAGA. W skład pocztu dowódcy kompanii wchodził: sierżant szef, pisarz, podoficerowie: broni, sprzętu, samochodowy, sanitarny, weterynarii, gospodarczy, furazowy oraz podkuwacze. W kompanii telefonicznej DP w skład pocztu wchodziły dodatkowo 3 patrole telefoniczne konne.



Szkie nr 15

